

12872/44

21. 4. -

KWIAT ŻŁOTY



MICHAŁ SOBESKI

BT

KWIAT ZŁOTY

GOBINEAU REDIVIVUS



POZNAŃ 1925

F I S Z E R I M A J E W S K I

WARSZAWA: E. WENDE I SP. — ŁÓDŹ: L. FISZER

TORUŃ: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „IGNIS“

L3d3e3

366224

I

K-74/12872

18.11. 80,-



CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

I.

Już po raz drugi powiększa Francja dorobek własnego piśmiennictwa drogą okreśną, poprzez Niemcy. Diderota „Neveu de Rameau“ wszedł swego czasu do skarbca literatury francuskiej, dopiero gdy przekład Goethego zwrócił na niego uwagę. Teraz nie chodzi już o jeden utwór, jeno o całą twórczość pisarza wielce płodnego. Józef Artur hr. Gobineau, zmarły w r. 1882, ceniony w Niemczech już za życia, krótko po śmierci wprowadzony tam do panteonu wielkości międzynarodowych, pozostał nieznany w Francji — poza nielicznymi wyjątkami — aż do chwili obecnej. Okrągle czterdzieści lat rozczytywały się w nim Niemcy — w pewnej mierze także Polska, nigdy nie wolna od wpływów niemieckich — zanim poczęto go czytać w własnej ojczyźnie. Wspominali go wprawdzie za życia Charles de Rémusat, Quatrefages, Albert Sorel, a nawet tacy jak Mérimée, Renan, Taine i Barbey d'Aureville. Lecz były to właśnie tylko wspomnienia, nie zaś znajomość. Artykuły Pawła de Rémusat „Des Races humaines“ w *Revue des Deux Mondes* 1854 i Armanda de Quatrefages „Du Croisement des Races humaines“ tamże 1857, dotyczyły tylko jego „Essai sur l'Inégalité des Races humaines“. Renan interesował się również jego teorią o nierówności ras ludzkich. Przez liczne lata obiecywał

napisać o nim studjum do *Revue des Deux Mondes*, które byłoby niechybnie odrazu na niego uwagę zwróciło. Obietnicy nie dotrzymał, poprzestając na wzmiankach okolicznościowych. Taine znał go doskonale osobiście. Bawił się „paradoksalnością“ jego poglądów, lecz książek jego nie czytał, nie biorąc ich widocznie na serjo. Barbey d'Aurevilly miał sam opinię zbytniego lubowania się w paradoksach, by mogła być zaważyć na szali entuzjastyczna ocena Renesansu Gobineau, który uważa wprost za *tour de force du poète dramatique accompli*¹. Nic mu nie pomogło uzyskanie jednej z licznych nagród Akademji (*Prix Bordin*) po ukazaniu się *Renesansu*, wydanego w r. 1877. Kilka słów banalnej oceny, jakie z obowiązku poświęcił książce tej generalny sekretarz Akademji, Kamil Doucet, charakteryzują mimowoli doskonale długoletnią postawę własnego społeczeństwa wobec niego. *Avec des mots et des personnages historiques M. de Gobineau a composé une série de tableaux qui ont leur mérite, leur grâce, et leur charme et dont l'ensemble constitue une lecture agréable et intéressante. Prócz przyjemnej i interesującej lektury nie dopatrzono się w jego pracach niczego więcej!* Znany historyk Albert Sorel określił go jeszcze za życia jako doskonałego causeura, błyszczącego w małym kółku przyjaciół, lecz jako nie-szczególnego pisarza. Sądu swego nie zmienił nawet po

¹ J. Barbey d'Aurevilly „*Les Oeuvres et les Hommes. II-e série Les Historiens*“ X-e volume. Paris, Maison Quantin 1888. Artykuł p. t. „*Le Comte de Gobineau*“ str. 67—82.

trzydziestu latach, mimo że do tego czasu, pod wpływem uznania w Niemczech, opinia o nim w Francji już była się dość znacznie polepszyła².

Olbrzymie fale zachwytu, jakie „gobinizm“ był rozkołysał tymczasem w Niemczech, nie mogły oczywiście nie przedostawać się również poza zachodnie słupy graniczne. Paweł Bourget, informujący wogóle Francję o ruchu zagranicznym, nazwał go w *Sensations D'Italie* z r. 1891 *le plus perçant visionnaire de la race qui ait paru depuis cinquante ans*. Wspomniał go w szóstym rozdziale powieści *Cosmopolis* 1893. Razem z kilku Francuzami wstąpił nawet do „Gobineau-Vereinigung“, utworzonej w r. 1894, która niebawem liczyła blisko 200 niemieckich członków. W r. 1899 przebywa w Karlsruhe tegi krytyk literacki André Hallays. Przypadkiem słyszy rozmowę dwóch profesorów niemieckich, pełną zachwytu nad genialnością zgoła mu nieznanego rodaka. Dowiaduje się o długoletnim już kulcie dla autora, o którym Francja nic nie wie. Zaciekawiony bierze Renesans do ręki, poświęca mu kilka dni „deszczowych“, lecz dochodzi do wniosku nie bardzo pochlebnego o talencie pisarskim autora. W każdym razie ogłasza o tem wszystkim artykuł w *Journal des Débats* (6. XI. 1889), który nie mija niepostrzeżony. Jednakowoż na dobre poczynają koła literackie Francji zwracać na niego uwagę dopiero w r. 1902, gdy prof. Schemann z Fryburga, zapalony jego wielbiciel, ogła-

² Por. Albert Sorel „Le comte de Gobineau et la Ligue Gobinienne en Allemagne“, artykuł w *Le Temps*, 22. III. 1904.

sza jego korespondencję z Mérimée w *Revue des Deux Mondes*. Znane imię Mérimée zaciekawia odrazu. Już w roku następnym ukazuje się dzieło Ernesta Seillière'a „Le comte de Gobineau et l'Aryanisme historique“ (Paryż, Plon-Nourrit), będące po dziś dzień wciąż jeszcze pracą podstawową i najlepiej informującą, mimo że dla Gobineau raczej nieprzychylną. Od tego czasu poczyną się w Francji ukazywać coraz więcej rozpraw, głównie w czasopismach. Wylicza je bibliografia p. t. *Le Mouvement gobiniste*, zawarta w zeszycie październikowym 1923 miesięcznika *Europe*. Z nich zasługuje na wzmiankę szczególniejszą pło-mienne studjum Edwarda Schuré „Le Génie de la Renaissance d'après Gobineau“, zawarte w tomie „Précurseurs et Révoltés“ (Paryż, Perrin 1904). Robert Dreyfus wygłasza w r. 1904 szereg wykładów o Gobineau w *École des Hautes Études Sociales*, celem otrząśnięcia ziomków z obojętności. Wykłady te, wydane p. t. „La Vie et les Prophéties du comte de Gobineau“, nakładem *Cahiers de la Quinzaine* w Paryżu 1905, są obok Seillière'a drugą główną pracą francuską. W tymże roku wychodzi jeszcze zbiór „Pages Choisies du comte de Gobineau“ z życiorysem i obszerną przedmową przez J. Morlanda, nakładem *Mercure de France*. Lecz mimo to wszystko o jakiej takiej poczytności Gobineau wciąż jeszcze niema mowy. I gdy wybuchła wojna, gdy wszystko, co przychodzi poprzez Niemcy, staje się podwójnie nienawistne, może Henryk Bergson śmiało powiedzieć na publicznem posiedzeniu Akademji w grudniu 1914, że barbarzyństwa niemieckie inspirowane są

teorją o rasowej wyższości germańskiej Gobineau, un écrivain que nous n'avions pas lu. Również inny członek Akademji, Fryderyk Masson, występuje z tych samych powodów przeciw niemu, twierdząc bez ogródek, że zwolennicy Gobineau nie czytali go — i w tem ich siła. Bergson go czytał, więc go potępia³.

Wrzeczy samej czytać poczęła go Francja dopiero po wojnie. W chwili obecnej sięga ruch około niego bodaj zenitu. Wszelkie liczne i obszerne jego prace drukuje się ponownie. Renesans n. p. osiągnął już wydanie dziesiąte, a Nowele Azjatyckie ósme. Utwory powieściowe i nowelistyczne ukazują się także w kosztownych wydaniach ilustrowanych. Z obfitej rękopiśmiennej spuścizny wydobywane są wciąż nowe rzeczy na jaw. Czasopisma pełne są wiadomości o nim. Miesięczniki Europe i Le Nouveau Mercure poświęciły mu zeszyty specjalne (październik 1923).

Zgoła inny przebieg wzięła sprawa Gobineau w Niemczech, od chwili zaprzyjaźnienia się jego z Ryszardem Wagnerem. Jesienią 1876 przebywa Wagner w Rzymie, schroniwszy się tam przed „Beckmesserami“ krytyki. Cierpi dotkliwie z powodu ich ataków, mimo że wówczas stoi u szczytu sławy i prawdziwej potęgi. Tam poznaje go Gobineau. Znajomość zacieśnia się podczas spotkania się w Wenecji 1880. Wagner nie był przecież tylko muzykiem, zasklepionym w świecie dźwięków. Sam uważał się w pierwszym rzędzie za poetę i za filo-

³ Por. Frédéric Masson „Gobineau“, artykuł w Revue Hebdomadaire, 16. X. 1915, str. 281—296.

zofa. Coraz silniej wyrabiał się w nim przekonanie, że zapomocą muzyki, czyli ostatecznie zapomocą swego ideału estetycznego, zreformuje a może i zbawi wreszcie ludzkość. W sztuce obchodzi go w pierwszym rzędzie treść, szczególnie myślowa, potem dopiero forma. Niezwykła inteligencja Gobineau, wygłaszającego poglądy całkiem sprzeczne z ogólnem mniemaniem, „paradoksy“, jak sądzą współcześni, nie orjentujący się w nim, z Tainem na czele — robi na nim wrażenie głębokie. Cervantes — powiada Gobineau do Wagnera — popełnił czyn zły, pisząc Don Kiszota. Czemu? pyta zdumiony Wagner. Było chamstwem demokracji i niewolnika ośmieszać Don Kiszota, człowieka serca i honoru — wyjaśnia Gobineau. Wagnerowi, pieścącemu zawsze w duszy ideał arystokratyczny, wydaje się, że odnalazł w Gobineau duszę bratnią. Z oburzeniem dowiaduje się, że obfity dorobek pisarski Gobineau, stojącego u schyłku życia, jest całkiem nieznany, nawet w własnej ojczyźnie. Poleca jego pisma w Bayreuther Blätter, urzędowym organie „wagneryzmu“. Wpływom Gobineau ulegają odrazu główni trabanci Wagnera, wybitny estetyk Henryk Stein, nauczyciel syna Wagnera, i zniemczyły anglik Houston Stewart Chamberlain, biograf i zięć Wagnera. Naprawienie krzywdy, wyrządzonej Gobineau przez Francję, porucza Wagner oficjalnie Ludwikowi Schemannowi, profesorowi z Fryburga, który spełnia nakaz mistrza z zapalem religijnego wyznawcy. Całe swe życie poświęca wyłącznie szerzeniu kultu Gobineau. Tłumaczy jego pisma na niemiecki i sporządza w Niemczech nowe ich wydania

francuskie. Prócz licznych rozpraw wydaje niezwykle obszerny dwutomowy jego życiorys w latach 1913 i 1916 w Strassburgu. Wartość prac Schemanna jest jednak wysoce względna. Są one zapalnym bezkrytycznym hymnem, w którym Gobineau wyrasta na geniusza wszechczasów, jakim bądź co bądź nie jest. Konsekwentny fanatyzm Schemanna działa hipnotyzująco, jak ostatecznie każdy fanatyzm, tem więcej, że oparty jest o bezwzględny wówczas kult Wagnera. Obok potężnej świątyni wagneryzmu wyrasta — jak trafnie zauważono — kapliczka gobinizmu, do której poczyna pielgrzymować elita niemiecka, niekoniecznie tylko duchowa. W r. 1894 zakłada Schemann w Fryburgu „Gobineau-Vereinigung“ pod protektoratem Hansa Wolzogeny i księcia Filipa Eulenburga, przyjaciela cesarskiego, który już był przedtem torował dla niego drogę w Bayreuther Blätter (1886) pod pseudonimem Filipa Hertfelda. Zresztą i sam Wilhelm II przyczynia się do jego sławy. Z prywatnych funduszków popiera Chamberlaina wielkie dzieło „Die Grundlagen des XIX Jahrhunderts“, ową biblię pangermanizmu, czerpiącą znaczną część uzasadnień z gobinizmu. „Gobineau-Vereinigung“ prosperuje świetnie do roku 1921, kiedy zostaje zlikwidowana z powodu nowych warunków, wytworzonych przez wojnę. Schemann ustępuje prawa autorskie, dotyczące pism Gobineau, jego rodzinie. Przedtem już było przeszło razem z Strassburgiem na rzecz Francji znajdujące się tam małe muzeum, t. zw. „Gobineau-Sammlung“, pomieszczone w jednej z sal biblioteki uniwersyteckiej. Zawiera ono, prócz licznych osobistych

pamiętek, manuskrypty, korespondencję i rzeźby jego dłuta. Niemcy, zrobiwszy — zupełnie niesłusznie, jak zobaczymy — z Gobineau jednego z herosów „niemieckiego germanizmu“ czyli pangermanizmu, wybrali właśnie Strassburg, położony na ziemi etnograficznie w znacznej części francuskiej, jako główne siedlisko zewnętrznego jego kultu ⁴.

Z całej tej wielkiej sławy niemieckiej korzystał Gobineau za życia oczywiście bardzo niewiele. Były to przecież już ostatnie jego lata, gdy propaganda z Bayreuth dopiero się zaczynała. Nie znalazłszy uznania w ojczyźnie, przyłgnął tem silniej do Wagnera. *Savez-vous pourquoi j'aime si profondément Wagner* — pisze w liście — *c'est qu'il exprime en musique ce que je ressens en poésie*. Z skwapliwością korzysta z zaproszenia do Bayreuth. Przebywa tam dwukrotnie, w maju i czerwcu 1881, w lipcu i sierpniu 1882. Uwielbienie, jakim otoczony jest Wagner, promieniuje w znacznej mierze na przyjaciela. Są to ostatnie ciepłe blaski, w które bynajmniej nie obfitowało jego życie. Wróciwszy do Włoch, ulega atakowi paraliżu na ulicy w Turynie 13 października 1882 i umiera w zupełnem osamotnieniu w hotelu.

Jaka jest przyczyna niecodziennego bądź co bądź zjawiska, że Niemcy pasują na arcymistrza wszechcza-

⁴ Szczegóły o muzeum podaje L. Schemann „Die Gobineau-Sammlung der kaiserl. Universitäts- und Landesbibliothek zu Strassburg“ 1907. Także *Mercure de France* w notatce „Le Musée Gobineau“, zeszyt z 1. XII. 1923.

sów pisarza, którego własna ojczyzna przez liczne lat dziesiątki znać nie chce? Szczegółowszej odpowiedzi może dostarczyć oczywiście dopiero rozejrzenie się w jego twórczości. Na razie niechaj starczy uwaga, że motywem dla Francji nie była bynajmniej sama treść jego pism, zresztą znacznie mniej dla niej nieprzychylna, aniżeli Niemcy to głoszą. Francję stać chyba na uznanie talentu własnego pisarza, choćby cała jego działalność była zwrócona przeciw niej. W rzeczy samej dla Francji jest sprawa Gobineau w pierwszym rzędzie czysto literacką. Nieliczni Francuzi, zajmujący się nim do roku 1904, oceniają, poza małemi wyjątkami, bardzo ostro jego wartość czysto pisarską. Przełom stanowią wspomniane prace Schuré i Dreyfusa. Lecz są to jaśkółki wiosny bardzo dalekiej, bo dopiero w chwili obecnej rozkwitłej. Na długie lata przyłgnęło jeszcze do niego niekorzystne wrażenie, jakie odniósł Hallays w owe deszczowe dni w Karlsbadzie. „Rene-sans“, powiada Hallays, chce być serją scen historycznych, tymczasem nie jest to ani powieść, ani dramat, ani historia, jeno najwyżej dobre wypracowanie szkolne! Język jego nie zawsze poprawny, a przecież les Français demeurent malgré tout fidèles à la superstition du style. Zbawiennego tego przesądu nie posiadają Niemcy. Z natury mniej wrażliwi na piękno formy, nie wyczuwają subtelności obcego im języka francuskiego. Nie dostrzegając rażących braków stylu, zapatrzeni są jedynie w treść, którą wykładają nadto wyłącznie na własną korzyść. Sąd ten podtrzymuje w całej pełni Seillière w podstawowem dziele z r. 1903. Twier-

dzi, że sława Gobineau w Francji wciąż jeszcze nie wyszła poza granice, wyznaczone jej przez Hallaysa. Potępiając go jako pisarza, uznaje Seilliére natomiast oryginalność jego jako teoretyka arystokratyzmu rasowego.

Zanim przystąpimy do rozejrzenia się w tym sporze na tle jego działalności pisarskiej, należy wspomniane już dane biograficzne uzupełnić jeszcze dalszemi szczegółami. Są one niezbędne do zrozumienia jego pism tak różnorodnych i — powiedzmy odrazu — o tak niejednolitej wartości.

Gobineau urodził się 14 lipca 1816 w Ville d'Avray. Ojciec jego, oficer gwardji królewskiej, był legitymistą z krwi i kości. Karola X uważał za świętego, Woltera zaś za diabła, mimo że uznawał jego genjusz. Syn odziedziczył arystokratyczne te instynkty. Uświadamia je sobie i pogłębia, przebywając jako czternastoletni chłopiec z matką na starym burgu w Dutzlingen w Badenji. Przebogata jego wyobraźnia opromieniona magicznemi blaskami feudalizmu średniowiecza, zaprawiony swoistym urokiem malowniczego położenia. Ustrój feudalny, jako ideał ustroju społecznego, pozostaje odtąd jednym z głównych motywów jego zastanawiań się nad przeszłością i przyszłością. Dołącza się do tego niebawem drugie główne umiłowanie: orientalistyka. Studjuje języki arabski i perski w Szwajcjarji, gdzie zdobywa również gruntowną znajomość niemieckiego, i w Paryżu. Opowieści Tysiąca i jednej nocy stają się ulubioną jego książką. Uwielbia zwyczaje i obyczaje wschodnie. Opowiada towarzyszom opowieści na spo-

sób arabski, czerpane z nieprzebranej wyobraźni własnej, zniewalając przytem słuchaczy nawet do siedzenia na sposób wschodni. Lata 1830 i 1848 rozwiewają ostatecznie ideały legitymistyczne ojca i syna. Rewolucje te są w jego oczach jeno le triomphe de la basse et féroce population métisse des grandes villes. Marzy teraz o zyskaniu posady archiwisty lub bibliotekarza, choćby na głuchej prowincji, by móc spokojnie poświęcić się ulubionym studjom. Życzenie nie spełnia się. Zmuszony jest piórem zarabiać na życie. Pisuje w czasopismach, ogłasza między innymi nowelę Scaramouche 1843, powieści Ternove 1847 i L'Abbaye de Typhaines 1848, i dramat Alexandre le Macédonien 1848. Rok 1849 przynosi zupełną zmianę w jego życiu. Niespodziewanie ziszczają się jego marzenia. Przyjaciel jego Alexis de Tocqueville zostaje ministrem spraw zagranicznych i daje mu posadę pierwszego sekretarza poselstwa w Bernie. Odtąd rozpoczyna żywot koczowniczy dyplomaty, wiodący go przedewszystkiem do Azji, do krainy jego marzeń. Jako chargé d'affaires w Hanowerze wydaje pierwszą część (dwa tomy) głównego dzieła naukowego L'Essai sur l'Inégalité des Races humaines 1853. Drugą część, również dwutomową, pisze już w stolicy Persji w r. 1855. Trzyletni pobyt w Persji z żoną i córką, to może najszcześniejsze chwile jego życia. Jest nareszcie na tej „świętej ziemi Iranu“, kolebce arjów, rasy przodującej, królewskiej, której świat zawdzięcza całą swą kulturę, a której hymn pochwalny był już wygłosił w pierwszej części L'Essai sur l'Iné-

galité, dawno przed poznaniem Azji, podczas pobytu w Bernie, Hanowerze i Frankfurcie. Czem dla Tacyta była Germanja, dla Stendhala Włochy, dla Lotiego Turcja, tem jest dla niego wyżyna Iranu, obejmująca Persję, Afganistan i Beludżystan. Wróciwszy 1858 do Francji, wydaje *Lecture des Textes Cunéiformes*. O ile wielkie dzieło *L'Essai sur l'Inégalité* nie było zwróciło niemal wcale uwagi, spotkała się interpretacja pisma klinowego z ostrem potępieniem fachowców, którzy znaleźli w niej tylko nienaukową i zgoła fantastyczną dowolność. Wysłany w szczególnej misji do Nowej Fundlandji, tęskni za Azją i kreśli wspomnienia *Trois ans en Asie* 1859. Opisał Nową Fundlandję w *Voyage à Terre Neuve*, jedzie drugi raz do Persji. Po powrocie do Francji wydaje *Traité des Écritures Cunéiformes* 1864. Jako poseł w Atenach pisze *Les Religions et les Philosophies dans l'Asie Centrale* 1865 i *Histoire des Perses*, wydaną dopiero 1869. W tymże roku wychodzi zbiór poematów *L'Aphroessa*.

Jako poseł w Brazylii 1869 jest osobistym przyjacielem cesarza Dom Pedra. Wysoce kulturalny ten potomek Habsburgów i Braganzów czuje się tam jak na wygnaniu i przywiązuje się odrazu do niezwykłego Francuza. Zażyła ich korespondencja trwa do końca życia. Wojna roku 1870 zastała go w Francji, gdzie był kupił zamek w Trye, położony niedaleko Gournay, kolebki hrabiów Gournay, z których sam wywodzi swą rodzinę. W czasie okupacji niemieckiej bierze w rękę ster spraw tej miejscowości. Taktem i energją zyskuje

znaczne ulgi dla mieszkańców i zaskarbia sobie prawdziwą ich wdzięczność. Znajomość języka niemieckiego, niecodzienna wówczas w Francji, ułatwia mu to w wysokim stopniu. W roku 1872 zostaje ministrem w Szwecji i spędza pięć lat w Sztokholmie. Przyjaźni się z hrabiną La Tour, żoną ambasadora włoskiego i z hr. Karolem Załuskim, austriackim chargé d'affaires, muzykiem i poetą, zapewne Polakiem. Trójka ta, zwana żartobliwie „les trois calenders“, czuje się w rzeczy samej jako prawdziwi „calenders“ z arabskich opowieści, czyli „fils de rois“, odosobnieni i wywyższeni ponad resztę ludzi — wprowadzeni przez niego do powieści *Les Pléiades*, którą pisze w tym czasie. Gobineau pędzi tam życie, jak zresztą zawsze, bardzo skromne, oddany pracy literackiej i naukowej, duszą przebywając wciąż na ukochanym Wschodzie. Pisze trzy nowele, zebrane p. t. *Souvenirs de Voyage*, rozgrywające się na Kefalonji, Naxos i w Nowej Funlandji, i zbiór *Nouvelles Asiatiques* 1876. Na dalekiej tej północy przebywa myślą i uczuciami jeszcze w innej krainie południowej, której dotąd bynajmniej nie był darzył łaskami, w Włoszech. Pracuje nad *Renesansem*, który wychodzi 1877. Zajęty 10 do 15 godzin dziennie, wznawia poniekąd tradycje Kartezjusza, który za czasów swego pobytu w Szwecji rozpoczynał naukowe konferencje z królową Krystyną rano o piątej. Przeciętny Europejczyk włożyłby to między bajki, gdyby nie wspominał o tem, nie bez zdumienia, ówczesny ambasador francuski: *il était venu cet automne (1649) et Sa*

Majestaté le voyait deux ou trois fois la semaine dans son cabinet d'études à cinq heures du matin ⁵.

W roku 1877 otrzymuje Gobineau niespodziewanie dymisję. Odtąd rozpoczynają się ciężkie ostatnie lata jego życia. Zawsze obojętny na sprawy materjalne, szybko pozbywa się mienia, jakie był zdobył podczas długiej kariery dyplomatycznej. Zmuszony jest teraz sprzedać posiadłość w Trye i żyć bardzo skromnie. Przenosi się do Rzymu, gdzie pędzi żywot studenta. Rzeźbi i pisze poemat olbrzymich rozmiarów p. t. Amadis. Tam zapoznaje się z Wagnerem — o czym już była mowa. Cztery lata przed śmiercią wydaje biografję, a właściwie romans biograficzny, rzekomego swego przodka z IX wieku i jego następców p. t. Histoire d'Ottar-Jarl, pirate norvégien, conquérant du pays de Bray en Normandie, et de sa descendance. Geneza tej „biografji“ jest niezwykle znamienna. Jeszcze za pobytu w Szwecji, podczas wycieczki na wybrzeże morskie w okolicach Djursholm, napotyka starodawne ruiny, rodzaj muru cyklopicznego, otoczonego świerkami. W ruinach tych odpoznaje zamek owego Ottara Jarla, który wyruszył do Francji, zdobył krainę Bray w Normandji, skąd wywodzi się ród feudalny de Gournay-en-Bray, od którego pochodzi rodzina Gobineau. Na zapytanie zdziwionych towarzyszków, skąd wie o tem wszystkim, odpowiada z głębin przekonania: je le sens, c'est de ce lieu que je tire mon origine. Ogarnia go jakoby jasno-

⁵ Podaje Fernand Baldensperger „France et Suède. De Descartes à Gobineau“. Revue de Paris, 1. VI. 1917, str. 625—640.

widzenie etnologiczne. Oparty na tej intuicji pisze romans etnologiczny własnej rodziny, w przekonaniu, że daje ściśle źródłową biografję historyczną.

Zawód dyplomaty był dla Gobineau tylko wygodną sposobnością podróżowania po świecie i studjowania ludzi celem ugruntowania teorii o zasadniczej nierówności ras ludzkich. Dyplomata był nieszczególnym, nie mając zdolności w tym kierunku. Wyniosły i dumny, przystępny tylko w szczupłym gronie przyjaciół arystokratycznych, nie umiał postępować ani z podwładnymi ani z przełożonymi. Zatargi w urzędzie były na porządku dziennym. Ambasadora w Frankfurcie, przełożonego swego, doprowadza do wściekłości. Żąda on natychmiastowej jego dymisji. Gobineau odpowiada, że właśnie ambasador jest fou à lier et qui finira mal. Przyjaciół Tocqueville, któremu dyplomatyczną karierę zawdzięcza, przestrzega go z wyrozumiałą cierpliwością. Vous n'avez pas besoin de prouver votre capacité, mais votre socialbilité, rappelez-vous cela tous les jours — pisze do niego. Faites des livres, mais point de mémoires ni de dépêches, si vous voulez arriver bientôt à n'avoir plus de supérieurs. Gobineau jednak nie umie się zmienić. Zbyt głęboko jest przekonany o bezwzględnej wyższości własnej i niewielu wybranych, których — niemal z prostodusznością Heraklita, oznaczającego okresy kataklizmów kosmicznych — „oblicza“ na trzy do czterech tysięcy w całej Europie. Własne usposobienie jest jego największym wrogiem⁶. Dziwny ten człowiek,

⁶ Por. Romain Rolland „Le conflit de deux générations.

przenikający mistrzowsko charaktery ludzkie z najdalszej przeszłości, wznoszący śmiałe konstrukcje dalekiej przyszłości, najczęściej nie daje sobie zgoła rady z wydarzeniami współczesnymi. Przestrzega n. p. przed wykopaniem Kanału suezkiego, który przyniesie korzyść wyłącznie Grecji, a zniszczy Marsylję i Bordeaux. W r. 1851 przewiduje natychmiastowe pochłonięcie Szwajcarii przez Austrię. W r. 1854 sądzi, że prawdziwa siła Niemiec znajduje się na południu t. j. w Austrii, a nie na północy t. j. w Prusiech⁷. Mimo całej przenikliwości psychologicznej, popartej olbrzymią wiedzą historyczną, popełnia elementarne błędy, gdy od teorii przechodzi do praktyki — zjawisko zresztą bynajmniej nie rzadkie.

Pan z panów, jakim Gobinau się czuje, objawia się poniekąd także w niezwyklej beztrosce o dobra doczesne i o manuskrypty. O ciężkich chwilach od czasu dymisji była już mowa. Niejednej, może większej jeszcze przykrości byłby sobie oszczędził, gdyby był rozwijał mniej nonszalancji wobec własnych prac. Pisząc nieustannie, nie dbał dostatecznie o wygładzenie i wyszlifowanie stylistyczne. Nie zawsze starczył jego wielki talent pisarski. Często pisał zbyt pośpiesznie, powierzchownie, nie dobierając z oględnością słów i zwrotów. Mniej gestu wielkopańskiego byłoby mu znacznie szybciej otworzyło bramy do własnej ojczyzny, tak długo

⁷ "Tocqueville et Gobineau". Europe, październik 1923, str. 68—80.

⁷ Liczne dalsze przykłady podaje R. Rolland, l. c.

zrażonej nierzadkami niedoborami jego języka. Nowele azjatyckie lub wspomnienia z podróży są arcydziełami kunsztu pisarskiego. Natomiast lektura niejednej stronicy głównego dzieła o nierówności ras nie należy do przyjemności. Oczywiście mowa tu wyłącznie o formie. Trudno przypuścić, by nie był zdawał sobie sprawy z takiego stanu rzeczy. Ma się wrażenie, jakoby chwilami był wprost za dumny, by nagiąć się do pisarskiego rzemiosła, od którego, jak od każdej τέχνη, o ile ma wznieść się na wyżyny ἀρετή, nieodłączny jest pot całkiem plebejuszowski, według zarządzenia bogów. W każdym razie jednak pod lodowatą powłoką dumy gorzał w jego głębi wulkan ambicji. Bynajmniej nie pocieszał się widokami sławy pośmiertnej jak Stendhal, który pragnął za życia choćby dziesięciu prawdziwych czytelników. Pragnął ich znacznie więcej. Chciał świat piórem zdobyć i nie wątpił, że go zdobędzie. J'ai pris pour devise: réussir ou mourir. Ma volonté n'est pas si peu de chose, et lorsque j'ai résolu, ça est. Śmierć czekała łaskawie wcale długo, lecz powodzenie nie przyszło, poza jego surogatem w ostatnich latach u Niemców. Se mai continga che il poema sacro..., Vincita la crudeltà che fuor mi serra Del bello ovile, ov'io dormii agnello... Jeżeli kiedykolwiek przygarnie mnie do siebie ojczyzna... mógł powtarzać o sobie wygnaniec ten dobrowolny za Dantem, wygnańcem przymusowym. I całkiem, jak Dante, posiadał dość dumy, by czekać i niedoczekać się. Całkiem jak on palcem nie ruszył, by los odmienić. Również nie dbał o książki swe, jak o rękopisy. Posiadał, jak powiada Barbey d'Aureville,

le charmant dandysme d'abandonner les livres à eux-mêmes. Gdy raz były wydane, nie obchodziły go już nic. Zanadto pogardzał „szerszemi kołami“, by zrobić im jakiegokolwiek ustępstwa, choćby w własnej sprawie.

Tak gruntowały w nim własne koleje pesymizm, jakim przepojona jest jego teoria o nierówności ras. Nierówność warunkuje rozkwit „kwiata złotego“ kultury, lecz równocześnie sprawdza niechybną jego zagładę, powrót do barbarzyństwa. Nie pochodzimy wprawdzie od małp, lecz zbliżamy się do nich — zwykł mawiać. Nic dziwnego, że na takim podłożu wyrósł głęboki sarkazm, nadający często bezlitosne ostrze jego dowcipowi i esprit. Z natury rzeczy nie był tedy lubiany poza małym gronem przyjaciół, uwielbiających go wprost. Wszyscy inni poczytywali za tanią złośliwość, co było w istocie bólem, wykwitłym z zupełnego rozczarowania do człowieka. A zresztą i niezależnie od utrudniającego sarkazmu niełatwo mu było zyskać przyjaciół. Pełen niezwykłych pomysłów, nie krył ich pod korcem w zwykłej rozmowie. Wykolejał ustawicznie bliźnich, zwyczajnych chadzać jeno utartymi drogami. Bano się go nawet w kołach, od których można by się spodziewać conajmniej uznania dla prawdziwego esprit. Rozmowa z hr. Gobineau jest męcząca, bo zmusza do myślenia — rzekł z zgoła niedyplomatyczną szczerością jeden z dyplomatycznych jego kolegów.

II.

Oblicze pisarskie Gobineau jest janusowe. Raz jest artystą czystej wody, kształtującym dowolnie twory swej wyobraźni — raz uczonym teoretykiem, naukowcem, rozporządzającym co krok olbrzymim materiałem faktów i źródeł. Dwie te odrębne czynności nie przeplatają się u niego bynajmniej. Proste rozejrzenie się w chronologii jego pism wykazuje, że po pierwszej fazie czysto artystycznej, następuje czysto naukowa, by ustąpić wreszcie miejsca trzeciej i ostatniej, znów czysto artystycznej.

Pierwszy okres, obejmujący lata młodości, zakończony jest dramatem Alexandre le Macédonien, posłanym w r. 1848 do Komedji Francuskiej, lecz niewystawionym z powodu rewolucji w lutym. Gobineau liczył wówczas 32 lat. Pierwszy ten okres jest najsłabszy. Pisząc z łatwością i pod przymusem, produkuje bardzo wiele, lecz przeważnie rzeczy, które winny były pozostać w tece. Jedynie zainteresowanie, jakie dzisiaj budzi wszystko co napisał, zmusza do wertowania tych utworów. I jakto się zazwyczaj dzieje, niejedyn goblinista dzisiejszy dopatruje się już tam lwiego pazura, którego nie byłby zapewne dostrzegł, gdyby z pod tego samego pióra nie były później wyszły całkiem inne dzieła. Również słaby, jak pierwszy dramat, *Les Adieux de Don Juan*, jest ostatni dramat tego okresu, Alexandre le Macédonien, zbudowany naogół według klasycznych reguł Arystotelesa. Schemann, który stawia dramat ten ponad Racine'a, niemal obok Szekspira, wydał

go w r. 1902 z przedmową niemiecką. W następnym roku wystawiono go w przekładzie Schemanna w Weimarze. Tymczasem bez zastrzeżeń należy podpisać sąd Seillière'a, że poza kilku szczęśliwymi szczegółami jest to un aimable essai de rhétoricien appliqué⁸. Posiada pewne, choć niewielkie uzdolnienie dramatyczne. Natomiast brak mu zupełnie zdolności lirycznych, mimo niezwykłej łatwości rymowania.

Znacznie więcej zalet posiadają nowele Scaramouche, Mademoiselle Irnois i powieści Ternove i L'Abbaye de Typhaines. Wszystkie te rzeczy wyszły ponownie w ostatnich latach, częściowo z przedmowami Tankreda de Visano.⁹ Zapalony ten gobinista stawia Gobineau na równi z Stendhalem. W Ternove n. p. widzi podobieństwo z Chartreuse de Parme. Mimo przesady tej oceny posiada Gobineau niewątpliwie niejedną cechę wspólną z tym autorem, który również wypłynął na dobre dopiero w czasach ostatnich, choć drogę mu torowali tacy jak Balzac i Taine. Posiadają porówni niezwykłą wnikliwość psychologiczną i z całą swobodą wyrażają sąd o wszystkim wokoło. Znacznie trafniej i sil-

⁸ Ernest Seillière „Le comte de Gobineau et l'Aryanisme historique“ Paryż, Plon 1903.

⁹ „Scaramouche“ drzeworytami ozdobił Maxime Dethomas, Paryż, Pichon 1922. — „Mademoiselle Irnois“ z przedmową Tankreda de Visan, wydała Nouvelle Revue Française, jeden z głównych organów czysto literackich chwili obecnej, Paryż 1920. — „Ternove“ z przedmową Tankreda de Visan, Paryż, Didier-Perin 1921. — „L'Abbaye de Typhaines“ Paryż, Nouvelle Revue Française 1922.

niej rysuje Gobineau charaktery ujemne, anizeli dodatnie. Bynajmniej nie dba o to, by Numa wyszła za Pompiljusza, by cnota triumfowała — zgodnie z niebłaganym swym pesymizmem. Umie sztydzić w sposób wielce powściągliwy, lecz może tem dotkliwszy, bodaj z wszelkich „świętości“, z rządu czy z duchowieństwa, z miłości czy z literatury. Skrajny arystokrata i rojalista spotyka się tu z burżujem, mocno podszytym jakobinizmem. Podobnie jak Stendhal odznacza się niezwykłą inteligencją i erudycją, co bynajmniej nie zawsze towarzyszy pierwszorzędnej twórczości powieściowej, jak świadczy nietylko Tolstoj.

Powieść *L'Abbaye de Typhaines* ciekawa jest także z tego względu, że zaznacza się już tutaj niezwykle zainteresowanie Gobineau różnicami socjalnymi, mające niebawem powieść do słynnej teorii różnic wogóle czyli ras. Na zręcznie podmalowanem tle średniowiecznem rozgrywa się walka, jaką w wieku XII staczają obywatele z Typhaines z możnym opatem, którego są poddanymi. Czują się równymi z panami i duchowieństwem. Zaprowadzają ustrój komunistyczny, nie czekając bynajmniej na rewolucję francuską czy rosyjską. W późniejszej teorii, w miarę pogłębiania się u niego obserwacji psychologicznej i pesymizmu, doszedł Gobineau do wniosku, że właśnie zachowanie ostrych różnic socjalnych i rasowych warunkuje kulturę. Tutaj, w dziele młodzieńcem, zdaje się być niemal wolterjaninem, doktrynerem wielkiej rewolucji, którą później bezwzględnie potępia. Bezlitośnie sztydzi z panów i biskupów, uważających poddaństwo, nie-

wiele różne od niewolnictwa, za jedyną naturalną formę socjalną. Razem z każdą władzą jest ono przez Boga ustanowione, głoszą nietylko teoretycy średnio-wieczni, lecz nawet jeszcze Bossuet. Mimo oficjalnego trwania przy katolicyzmie, doszedł Gobineau — jak niebawem zobaczymy — do wniosku, że kościół nie odegrał wogóle żadnej dodatniej roli w postępie kultury. Niewolnictwo zniesione zostało wprawdzie przez chrześcijaństwo, lecz nie przez kościół, który tolerował je pod formą poddaństwa. Servus oznacza równocześnie niewolnika i poddanego. Mając przez liczne wieki wzrok skierowany głównie w zaświaty, zajmował się kościół z natury rzeczy mniej niedomaganiem społecznymi, doczesnymi, więc mniej ważnymi wobec sprawy zbawienia duszy i życia wiecznego.

Szydząc z panów i biskupów, nie zapomniał Gobineau o mieszczanach. Walczą o własną wolność, lecz przez myśl im nie przejdzie, uwolnić równocześnie chłopów. Nie etyka, nie czyste poczucie sprawiedliwości kieruje ludźmi, jeno interesy osobiste i kastowe. Wolterjanizm Gobineau jest więc w gruncie rzeczy tylko pozorny. W zasadzie, teoretycznie, głosi wolność. W praktycznym zastosowaniu zaś jest ona iluzją. Egoizm ludzki paczy ją odrazu, głosząc ją wyłącznie dla siebie, nie dla bliźniego. Stąd wypływa dla Gobineau konieczność utrzymywania ludzi w karbach za pomocą warstw społecznych, kast, opartych w ostatniej instancji na różnicach rasowych.

Również już sam temat dramatu, Aleksander Maceoński, wskazuje na te same dążności. Aleksander,

czysty aryjczyk, podbija Greków zdegenerowanych, bo zaprawionych mniej wartościową krwią semicką. Ku temu samemu celowi zmierzają również inne jeszcze ówczesne poczynania Gobineau. Razem z Ludwikiem de Kergolay zakłada w r. 1847 „Revue Provinciale“ dla szerzenia idei decentralizacji. Wobec potężnych wysiłków centralistycznych Paryża żywotny jest regionalizm w Francji już jako naturalny odruch. W piśmie tem, które wychodziło tylko rok i liczyło niecałe 150 abonentów, dopatruje się młody Gobineau istotnego warunku kultury w godziwej rywalizacji poszczególnych prowincyj, opartej na daleko idącym samorządzie. Przeszłość Francji, jaką nakreślił w L'Abbaye de Typhaines, wykazuje przecież, że cellule-mère współczesnego ustroju Francji jest wolna komuna. W późniejszych latach, po pogromie z r. 1870, podtrzymuje Gobineau ten pogląd z całą siłą. Wynika to z artykułu pośmiertnego, wydanego przez Schemanna 1907 *La troisième République française et ce qu'elle vaut*. Wszystko zło, całą słabość Francji, wywodzi wprost z tego, że regionalistyczną była tylko „germańska“ czyli aryjska północ Francji, nie zaś „romańskie“ czyli semityzmem mocno zaprawione południe, którego zgubne wpływy wzięły górę. W wywalczeniu sobie autonomji administracyjnej przez prowincje widzi Gobineau lekarstwo na rany zadane przez lata 1870—71. Zresztą inni nacjonałiści, szukający przyczyn pogromu, doszli do wniosków podobnych, choć z innych podstaw wysnutych. Taki Maurycy Barrès, arcytyp francuskiego nacjonalizmu, widzi zbawienie również w regionalizmie.

Prowincja — powiada w mowie przy sposobności przyjęcia do Akademji — to la pépinière où le beau germe primitif se transmet de génération en génération. Z nieklamanem wzruszeniem, które znajdzie bratni oddźwięk u mieszkańców wszelakich zapadłych kątów, dodaje: je vénère quelque chose de sacré dans cette monotonie, cette insignifiance, cette petitesse. Tout cela prépare d'une manière très humble et très sensible les plus magnifiques récoltes. Współcześni gobiniści dołączają więc całkiem słusznie do zasług Gobineau jeszcze tę, że jest jednym z ojców regionalizmu ¹⁰.

Wszystkie te nastroje i refleksje o zasadniczej nierówności ludzi i o podstawowym znaczeniu tego zjawiska dla kultury, stają się coraz natarczywsze. By sprawę zgłębić i na trwałym gruncie naukowym oprzeć, zarzuca teraz, około roku 1850, całą działalność beletrystyczną. Oddaje się wyłącznie badaniom historycznym, osnutym około osi etnograficznej. Etnologja jest mu la racine et la vie même de l'histoire, lecz — jak zobaczymy — nietylko historii, ale także i to przede wszystkim historjofji. Na tem podłożu wyrasta czterotomowe dzieło L'Essai sur l'Inégalité des Races humaines.

Zgodnie z tradycją, mimo całej błędności jeszcze dzisiaj dość popularną, rozróżnia Gobineau trzy rasy podstawowe: białą, żółtą i czarną. Głównem kryterjum jest więc ubarwienie skóry. Różnicom somatycznym odpowiadają różnice psychologiczne. Człowiek odmiennie

¹⁰ Por. Tancredé de Visan „Un ancêtre du régionalisme“ Revue Bleue, 26. VIII. 1911, str. 271—276.

ubarwiony, to człowiek pod każdym względem odmien-
ny. Posiada właściwości, których człowiek o innym
ubarwieniu wcale posiadać nie może. Człowiek biały,
to wysoki blondyn o niebieskich oczach i podłużnej
czasce. Cechuje go z natury wybitny intelekt, piękno
fizyczne i moralne. Posiada wrodzony zmysł organiza-
cji i energiczną wolę. Kocha bezgranicznie wolność,
może być tylko panem. Może najwięcej charaktery-
styczne dla niego jest poczucie honoru, zupełnie nie-
znane człowiekowi złotemu i czarnemu. Dla honoru
każdej chwili poświęca wszystko, nawet własne życie.

Człowiek czarny jest brzydki. Nie pochodzi wpraw-
dzie od małpy, ale zbliża się do niej zwierzęcemi ce-
chami jak n. p. czołem niskim, w tył podanem i silną
wystającą szczęką. Zdolności intelektualne jego małeń-
kie, prawie żadne. Posiada natomiast wolę potężną
i niezwykle wyostrzone zmysły. Dla braku regulują-
cego intelektu jest gwałtowny. Pełen namiętności nie-
skoordynowanych, pragnie odrazu zaspokoić każdy po-
ryw. Jest to rasa „żeńska“. Biegunowo przeciwna jest
rasa żółta, „męska“. Pożądania i namiętności człowieka
żółtego nie są silne, jeno spokojne, ciągle i uparte. In-
telekt jest średni. Odznacza go wogóle przeciętność, uty-
litaryzm i praktyczność. Jest trzeźwy i pozytywny, bez
cienia polotu i idealizmu. Psychologicznym tym cechom
odpowiada średnia, krępa postawa o czaszce krótkiej,
kwadratowej.

Właściwości trzech tych ras jako takie nie starczą
jednakowoż, by wytłumaczyć powstanie wszystkich
przejawów kultury. Nie mogła ich stworzyć rasa żółta,

uzdolniona dzięki trzeźwej praktyczności głównie do kupiectwa i przemysłu. Nawet rasie białej, najwyższej, nie zawdzięcza człowiek całego swego dorobku kulturalnego. Dała mu wysoką kulturę etyczną i towarzyską, stworzyła naukę, lecz nie dała mu sztuki. Jej bystremu intelektowi i szczytnemu idealizmowi brak jeszcze fermentu twórczego, którego dostarczyć może jedynie krew czarna. Z potężnej zmysłowości i uczuciowości krwi czarnej wyłaniają się dopiero stany twórczego podniecenia i natchnienia. Prawdziwe dzieła sztuki zaś, to jest dzieła celowo uorganizowane, powstać mogą oczywiście dopiero wtedy, gdy konwulsyjna uczuciowość krwi czarnej, stanowiąca nieodzowny zakwas, zostaje ujęta w karby przez organizujący intelekt krwi białej. Słowem, pewne zmieszanie ras było potrzebne, by mogła powstać kultura ludzka z całym bogactwem różnorodnych swych przejawów. Lecz zmieszanie to mogło tylko wówczas być owocne, gdy miało miejsce w rozmiarach ograniczonych, gdy zachowana została przewaga krwi białej, wnoszącej nietylko najważniejsze, ale w pewnej mierze jedyne czynniki prawdziwie kulturalne. Rasy czarna i żółta nie zdolne przecież nigdy same ze siebie wytworzyć nauki czy prawdziwej sztuki.

Przewaga krwi białej jest tem więcej potrzebna. Z powodu liczebnej mniejszości grozi jej bowiem z biegiem czasu zupełne roztopienie się w krwi żółtej i czarnej. Stan taki równałby się powrotowi do barbarzyństwa. Ku niemu, sądzi Gobineau, zmierza ludzkość w rzeczy samej z nieubłaganą koniecznością. Zapas krwi białej jest na wyczerpaniu. Jedyłą kolebką au-

tentycznej rasy białej, czystej rasy aryjskiej, była wyżyna Iranu. Z niego rozeszli się arjowie po znacznej części globu, wznecając, wszędzie gdzie przyszli, swoje światło kultury. Rezerwuar Iranu wyczerpał się od dawna. O nowym dopływie krwi aryjskiej nie może już być mowy. Chodzi już tylko o uratowanie jej zapasów, które pozostały w obrębie poszczególnych narodów europejskich. Żaden z tych narodów nie składa się dzisiaj z samej rasy białej. Każdy z nich jest w mniejszym czy większym stopniu zaprawiony krwią żółtą i czarną. Niemal z reguły należy tylko mniejszość członków poszczególnych tych narodów do czystego typu aryjskiego. Wobec swej liczebnej mniejszości może rasa biała zachować przewagę, czyli uratować kulturę, tylko zapomocą ścisłego odgraniczenia się od wszelkich niearyjczyków, przede wszystkim nie zawierając z nimi związków małżeńskich. Kulturalne swe posłannictwo mogliby arjowie pełnić oczywiście tem lepiej, gdyby w rękach swych zdołali skupić całą władzę, gdyby, o ile możności, udało im się wyodrębnić się jako panująca warstwa społeczna. Gobineau nie łudzi się naturalnie, by się to wogóle powieść miało. Zalew niearyjskich elementów rośnie raczej w każdym społeczeństwie europejskiem z dnia na dzień. Demokratyczne ustroje i nastroje zacierają różnice coraz więcej. Końiec cywilizacji zbliża się niechybnie.

Oto fundamentalna teza Gobineau. Celem uzasadnienia jej łączy Gobineau wydarzenia historyczne z dowolnymi konstrukcjami. Pragnąc uniknąć sprzeczności z Starym Testamentem, pomija trudność wykazania

bezwzględnej różnicy trzech ras, mimo wspólnego ich pnia z Noego. Przyjmuje je jako istniejące. Biali zamieszkują pierwotnie Iran i Azję Mniejszą, żółci resztę Azji i Europę, czarni całe południe, przedewszystkiem Afrykę. Biali rozpadają się na jafetytów, semitów i chamitów. Chamici pierwsi posuwają się na południe i stają się — zgodnie z biblją — z powodu przewagi czarnych, sami szybko czarnymi. Po nich wyruszają biali semici w okolice już zajęte przez poczerniałych chamitów i sami ulegają poczernieniu, oczywiście w mniejszym już stopniu. Zachowawszy w znacznej mierze swą krew białą, stwarzają tam cywilizacje Babilonu, Asyrji i Kartaginy. Z nich wytwarzają się semici w zwykłym znaczeniu, którzy są tedy rasą czarną, pokrytą dwoma napływami białych.

Odnogą jafetytów są aryjczycy. Lecz do czystych aryjczyków zalicza Gobineau tylko Hindusów, Irańczyków, Hellenów homeryckich i Sarmatów, z których wyłaniają się Germanowie. Celtowie i Słowianie nie są właściwymi arjami. Jak semici są mieszkanką biało-czarną, tak Celtowie i Słowianie białożółtą, powstałą z pokrycia pierwotnych żółtych mieszkańców Europy warstwą białych. Słowianie różnią się od Celtów większą ilością krwi żółtej, podsycanej ustawicznym dopływem mongolów z Azji. Z powodu tego stoją kulturalnie jeszcze niżej od Celtów. Zdolni z natury tylko do „humbles travaux“, zdobywają się najwyżej na kupiectwo i rolnictwo, zgodnie z płaskim utilitaryzmem rasy żółtej. Pozatem jest cała słowiańszczyzna wielkiem, uspio-nem bagnem, pochłaniającem bez śladu wszelkie do-

plywy szlachetniejsze. Słowianie dla Gobineau, to w pierwszym względzie Rosjanie. Teoria jego o Słowianach harmonizuje tedy doskonale z rusofobją, grasującą wówczas w Francji tak samo nagminnie, jak później rusofilizm.

W miarę rozprzestrzeniania się po Europie żółcieją aryjczycy na wschodzie i północy, czernieją na południu. Semici rozpościerają się naokół morza Śródziemnego i semityzują coraz więcej Grecję i Rzym. Aryjską była tylko Grecja, opiewana przez Homera, t. j. według dzisiejszych poglądów, Grecja o kulturze egejskiej i mikeneńskiej. Okres ten obejmuje t. zw. średniowiecze greckie, gdzie Achilles, Agamemnon czy Odysseusz są feodalnymi panami, toczącymi heroiczne boje trojańskie o cześć kobietą i o honor własny. Łączność z Egiptem wzmaga napływ krwi semickiej, która niszczy rycerski kwiat feodalny i powoduje coraz większe zrównanie demokratyczne, wiodące do demagogji i anarchji, czyli do upadku Grecji. Grecja klasyczna, krwią semicką zaprawiona, tworzy właśnie dzięki tej zaprawie wielką swą sztukę. Mimo to nie budzi bynajmniej zachwyty Gobineau. Tylko pogardę wzniesają w nim rządy demосу miejskiego, uprawiające pod płaszczykiem wzruszających hasel demokratycznych najgorszą tyranję, kierującą się chciwością krótkowzroczną, żądzą władzy, wyzbytą wszelkiego rycerskiego ideału. Silniejszymi jeszcze słowy potępia Rzym, zniszczony również przez semitów. Już pierwotni mieszkańcy Rzymu nie są warci zbyt wiele, nie będąc czystymi aryjczykami jak Hellenowie Homera, jeno mieszanką białożółtą jak Illiryj-

czycy, Etruskowie, Celtowie lub Słowianie. W każdym razie jest pierwotny ten Rzym jeszcze jako tako biały, bielszy bądź co bądź od otoczenia greckiego, celtyckiego, sycylijskiego lub kartagińskiego. Zsemityzowani Pelazgowie i Tyreńczycy wnoszą jednak coraz więcej wartości czarnych. Pod semickim tym wpływem wzma-ga się umiłowanie sztuki i zbytkowności. Parwenju-szowski Rzym chce dorównać Grecji i poczyną udawać znawcę. A przecież taki Lucius Mummius, zdobywca Koryntu, grozi legionistom, że uszkodzone w czasie trans-portu rzeźby greckie będą musieli uzupełnić własnym kosztem. Rzym, podbijający coraz więcej narodów, staje się sam un chaos de peuples, istną wieżą Babel. Krew aryjska zatracą się coraz więcej i Rzym zdąża wielkimi krokami ku dekadencji zupełnej. Pierwszy ten okres wyrównania etnicznego, stworzony właśnie przez Rzym w basenie morza Śródziemnego, jest w oczach Gobineau jednym z najgorszych okresów wogóle. Rzymianin ostatnich czasów, to ohydny miesza-niec wszelkich możliwych narodów, istota godna naj-większej pogardy. Jest próżny i tchórzliwy. Posługuje się wojskiem, złożonem z barbarzyńców, bo sam jest zbyt zniewieściały, by udźwignąć ciężką zbroję legjoni-sty. Rozkielznane używanie życia jest jedynym jego ideałem. W ten sposób mści się semityzm, rozsadzając do reszty kulturę, stworzoną przez aryjskie pierwiastki pierwotnych mieszkańców Italji. Lucius Septimius Se-verus stawia pomnik na cześć Hannibala!

Pogardliwe napaści Gobineau niemal na całą kla-syczną Grecję i Rzym, nietylko na ich dekadencję, nieu-

znawanie geniuszu cywilizacyjnego antyku wogóle, należy niewątpliwie do najoryginalniejszych jego „paradoksów“. Przyczyniły się one w niemalym stopniu do lekceważenia Gobineau nie tylko przez „sorbonnardów“ — jak liczne niedouki zwał oficjalny świat naukowy francuski — lecz i przez szersze koła Francuzów, zaliczających z słuszną dumą Rzymian do swych przodków. Przyczyniły się może także do oficjalnego przemilczania go przez rozmilowanego w antyku Nietzschego, który nieoficjalnie niejedno mu zawdzięcza. Mimo wszelkich różnic, o których będzie mowa, jest nadczłowiek Nietzschego bądź co bądź nieco zbliżony do aryjczyka Gobineau. Nietzsche nie wspomina Gobineau ani słowem. Lecz wiemy od jego siostry, E. Foerster-Nietzsche, że pewnej zimy, mniej więcej w latach 1875—78, czytywał z zachwytem *L'Essai sur l'Inégalité*.

O ile Gobineau nie docenia klasycznej Grecji, o tyle przecenia śmiertelnego jej wroga, Persję. Persowie starożytni są dla niego najdoskonalszymi przedstawicielami aryjskości. Zamieszkują przecież świętą ziemię Iranu. Kocha współczesnych Persów już dlatego samego, że mają w żyłach jeszcze okruchy czystej aryjskości przodków. Persowie do Cyrusa są mu jednym z najwspanialszych społeczeństw wogóle. O Cyrusie powiada w *Histoire des Perses*, że była to „la plus grande figure du monde“, która „n'eut jamais son égal ici bas“! Zwycięstwa jego przyczyniły się do wzmocnienia aryjskości Europy, która bez nich wyglądałaby całkiem inaczej. Aryjczycy Malej Azji, chroniący się przed nim

na zachód, odpychają coraz więcej ku północy Europy aryjskich swych braci.

Upadek cywilizacji europejskiej, spowodowany przez semickość Rzymu, naprawiają Germanowie. W przeciwstawieniu do Rzymianina, skarłowaciałego na ciele i duchu bruneta, kreatury vaniteux et misérable, jest Germanin un homme à blonde chevelure, au teint blanc i rosé, large d'épaules, grand de stature, vigoureux comme Alcide, téméraire comme Thésée, adroit, souple, ne craignant rien au monde, et la mort moins que le reste. Germanowie pierwszych wieków nowej ery są czystej krwi aryjczykami. Jest to trzecia, lecz już ostatnia wielka fala krwi aryjskiej, płynąca ożywczą strugą z Iranu. Ona poczyna teraz kształtować cywilizację europejską, istniejącą po dziś dzień. Zdobywcy aryjscy stwarzają w Europie średniowiecznej ustrój feodalny, odgraniczając się jako kasta panów od mniej-wartościowych tubylców. Jest to instynktowy akt samoobrony, dokonywany przez arjów z dawien dawna. Jemu zawdzięczają ustrój kastowy Indje, gdzie również ujarzmili arjowie żółtych i czarnych krajowców. Egoistyczny ten akt jest w gruncie rzeczy najwyższym altruizmem. Tylko w ten sposób uratowaną zostaje, przynajmniej na pewien czas, czystość krwi aryjskiej, warunkująca wszelką kulturę. Tą drogą, wyłącznie na podstawie różnicy krwi, wytwarza się ustrój społeczny Europy nowożytnej. Zdobywcy aryjscy tworzą arystokrację i szlachtę. Ze zmieszania aryjczyków z romańskimi, celtyckimi czy słowiańskimi, białozłotymi i białoczarnymi krajowcami, powstaje burżuazja. Lud re-

krutuje się już z samych tubylców, których ostatnie narwarstwienie aryjskie zupełnie pominęło. Warstwy społeczne są więc w gruncie rzeczy etniczne. Ustrój ten, zapewniający czystość krwi aryjskiej przynajmniej w obrębie jednej warstwy, jest w oczach Gobineau oczywiście bezwzględnie najlepszym w warunkach, jakie wytworzyły się właśnie w Europie. Ceni tedy aryjsko-germański arystokratyzm i feodalizm. Nienawidzi z głębi duszy semicko-romańskiego demokratyzmu i egalitaryzmu.

Głównem pierwotnem siedliskiem arjów w Europie jest północ, szczególnie Skandynawja. Traci ona jednak szybko znaczną część czystej aryjskości z powodu ustawicznych własnych pochodów zdobywczych ku południowi. Zaczynają przeważać elementy mieszane, białozółte i żółte czyli „fińskie“. Wielką misję dziejową arjanizowania Europy kończy Skandynawja stosunkowo wczesnie. Później wykonują ją w pewnej mierze jeszcze epigoni sporadyczni, jak Gustaw Adolf lub Karol XII.

Rosja, czyli wogóle słowiańszczyzna, zatracą krew aryjską bardzo wczesnie w morzu krwi żółtych krajowców. Kulturalnej tej samozagłady dokonuje nawet jeszcze przed Celtami. Nie wytworzywszy żadnej większej własnej kultury, znajdują się Słowianie w pełnym rozkładzie. Jest to *une des familles les plus vieilles, les plus usitées, les plus mélangées, les plus dégénérées*. Dekadencję tę przyspiesza ustawiczny dopływ krwi żółtej z Azji. Rosja, jako państwo, trzyma się wyłącznie dzięki germańskiej krwi książąt, wstępujących na tron,

wogóle dzięki znacznej liczbie Germanów w wyższych sferach wojska i administracji. Niezdolna wytworzyć własnej kultury, może się stać groźna dla całej cywilizacji europejskiej. Może poprowadzić nieprzebrane hordy mongolów na Europę i zatopić w nich resztę aryjczyków. Jak odmienna jest historjofilia Gobineau od naszej, wywołanej przez filozofję niemiecką! Nasi historjofilowie wieku XIX widzą w Słowianach naród przyszłości, zaczynający dopiero pierwsze kroki stawiać na polu kultury. Widzą w nich — podobnie zresztą jak Rousseau przedewszystkiem w Rosjanach — dzieci niedojrzałe, nie starców przeżytych.

Narody romańskie jako bezpośredni spadkobiercy znikczemniałych Rzymian, nie mogą oczywiście z góry liczyć na dodatniejszą ocenę. Wszystko co wartościowe w nich, pochodzi z nowego nawarstwienia germańskiego. Gotom zawdzięcza Hiszpanja swą kulturę, tak znaczną, mimo silnej domieszki krwi semickiej. Podobnie w Włoszech. Germańska aryjskość zatracą się wprawdzie ustawicznie w przeważającej liczbie zsemityzowanych Romanów. Mimo to jest krew aryjska jeszcze dość silna, by wywołać odrodzenie włoskie, ów istny „kwiat złoty“ kultury aryjskiej, wyrosły na zatechlem bagnisku żółto-czarnem.

To samo dotyczy w zasadzie Francji. Dzielność swą zawdzięcza elementom frankońskim, przeważającym głównie na północy. Południe jest wybitnie semicko-romańskie, wyrosłe z „Prowincji“, będącej jednym z głównych zbiorowisk ohydneho rzymskiego chaos de peuples. Czarna krew warstwy semickiej daje wpraw-

dzie pewną lekkość, twórczy rozmach artystyczny. Lecz z drugiej strony usposabia demokratycznie, służalczo, tak jaskrawie n. p. wobec Napoleona, władcy obcego. Północ germańska ukochała wolność nadewszystko. Zdobywcy germańscy zastali w Francji, prócz zwyrodniałych Rzymian, jeszcze Celtów, będących już mieszaniną białożółtą, zmieszanych nadto z pierwotnymi krajowcami żółtymi czyli z „Fińczykami“. Odgraniczyli się w pewnej mierze od nich, stwarzając sobie z feudalizmu wał ochronny. Z Finoceltów i zsemityzowanych Romanów wytworzył się typ francuskiego bourgeois, demokraty, odbijającego silnie od francuskiego arystokraty. Jest to w oczach Gobineau *le type le plus laid, le plus vulgaire, le plus commun et dans lequel l'influence finnique est impossible à méconnaître. Nos rues et nos boutiques sont remplies aujourd'hui de ces physiognomies. Demokratyczny egalitaryzm i serwilizm niweczy prawdziwą wolność, utożsamianą przez Gobineau z ustrojem feudalnym, gdzie monarcha jest tylko primus inter pares. Wiedzie do absolutyzmu Ludwika XIV. Paryż staje się coraz więcej środowiskiem zmieszania się narozmaitszych narodów, osiadłych na ziemi francuskiej. Demokratyczny jego motloch wywołuje wielką rewolucję, prawdziwą zgubę Francji. Wartościowe elementy arystokratyczno-germańskie ostały się jeno sporadycznie, głównie na północy od Sekwany. Są to już tylko wyspy aryjskości, podmywane coraz silniej plugawą falą celtycko-fińsko-semicko-romańską.*

Myliłby się gruntownie, ktoby przypuszczał, że ostoję aryjskiego germanizmu widzi Gobineau w Niem-

czech. Niemcy współczesne nie wzbudzają w nim zgoła zachwytu. Nie mają już wogóle nic wspólnego z Germanją Tacyta. Prawdziwi arjo-germanie powynosili się przeważnie bezpowrotnie w swych pochodach na zachód i południe. Pozostałych zalali od zachodu Celto-owie, od wschodu Słowianie. Niemcy są więc właściwie Celto-Słowianami, nie Germanami. Niemiec współczesny nie ma nieledwie już nic pokrewnego z hartownym Germaninem. Fizycznie jest gorszy nawet od Francuza, znoszącego z łatwością śniegi Rosji czy gorące piaski Egiptu. Łagodny i mało aktywny Bawarczyk lub Austrjak nie zachował już nic z ognistego ducha Franka lub Langobarda. Średniowieczna kultura niemiecka zasługuje na pełen podziw już choćby z powodu stworzenia gotyku, jak mniema Gobineau zgodnie z ówczesnym błędnym przekonaniem. Późniejsze Niemcy zaś nie umiały sobie nawet zachować języka germańskiego. Wytworzyły sobie brzydką gwarę celtycko-gotycką. Na miejscu rycerskich pieśni średniowiecznych pojawiają się groteskowe, wyuzdane a trywialne piosenki burżuazji z Hansem Sachsem na czele. Gotyckość swą zatracili Niemcy do tego stopnia, że nawet wyraz „schreiben“ jest pochodzenia obcego. Si l'allemand moderne a emprunté au latin l'expression schreiben, écrire, c'est que les Allemands ne sont pas d'essence germanique. Ostre sądy o Niemcach, wygłoszone w latach 1854—56, łagodzi Gobineau w czasach późniejszych, gdy w Niemczech doznaje pierwszego powodzenia. Pod wpływem Wagnera stają mu się Hans Sachs i inni „mistrze-ście-

wacy“ prototypem zdrowego, kulturalnego mieszczaństwa niemieckiego.

Jedynym czysto aryjsko-germańskim narodem są dzisiaj Anglosasi europejscy i amerykańscy. Domieszka krwi „fińskiej“, celtyckiej i rzymskiej nie wywarła prawie żadnego zgubnego wpływu. Obce te wtręty były stosunkowo nieliczne. Powtóre równoważył je ustawiczny dopływ germański, duński czy saski, do Anglii. Anglosasi przedstawiają tedy ostatni rezerwuar aryjskości, z którego mogłaby wypłynąć fala ożywcza, odradzająca narody europejskie, wyrodnijące coraz więcej. Gobineau nie ma jednak żadnych złudzeń, by to kiedykolwiek nastąpiło. Ostatki arjo-germanów mogą się jeszcze na pewien czas odgraniczyć społecznie, narzucając się jako kasta panująca. Mogą temsamem ocalić jeszcze na pewien czas kulturę Europy. Lecz długo to już trwać nie może, gdyż odgraniczenie nie da się przeprowadzić bezwzględnie. Olbrzymie fale obce podmywają pozostałości aryjskie coraz natarczywiej. Coraz więcej zbliża się ustrój wszelakich społeczeństw kulturalnych do równości powszechnej, do ohydneho egalitaryzmu czyli triumfu pospolitej przeciętności i zagłady wartości wyższych, wytwarzanych zawsze przez ludzi wyższych. Antagonizm między sferą wyższą aryjską a całą pospolitą resztą, niezbędny warunek kultury, skończy się nieubłaganie. A wtedy *les troupes humains, accablés sous une morne somnolence, vivront engourdis dans leur nullité comme les buffles qui ruminent dans les flaques stagnantes des marais Pontins*. Człowiek wróci do stanu bydlęcego, z którego

dzięki krwi aryjskiej był się wyzwolił. Gobineau wie nawet dokładnie, kiedy to nastąpi. Za kamień węgielny swej chronologii bierze chrześcijaństwo, które uznaje pozatem w bardzo ograniczonym stopniu. Istnienie człowieka przed Chrystusem można przyjąć — oczywiście ani w zgodzie z biblją, ani z nauką — na 6—7 tysięcy lat. Więc zapewne czyli napewno także po Chrystusie tyleż lat liczyć będzie. Za jakie 5 tysięcy lat nastąpi tedy niechybnie koniec świata cywilizowanego!

Oto teoria Gobineau o nierówności ras, naszkicowana tutaj tylko kilku głównymi linjami. Wysunąwszy Germanów, jako jedynych jeszcze przedstawicieli aryjskości, na naczelne miejsce, stał się Gobineau jednym z głównych filarów „pangermanizmu“. Choć uważa Niemców za Celto-Słowian, o nikłej domieszce germańskiej, zaliczają go współcześni autorzy pangermanistyczni do swoich. Uważają go wprost za autora niemieckiego, piszącego po francusku, jak n. p. Schemann. Przemilczają najspokojniej, że przez Germanów rozumie Gobineau Germanów z pierwszych wieków chrześcijańskich, nie zaś Niemców późniejszych. Gobineau jest w rzeczy samej daleki od pangermanizmu czyli germanizmu niemieckiego. Wyznaje natomiast germanizm francuski. Zalicza bowiem — jak widzieliśmy — arystokrację francuską, jako bezpośrednich potomków Franków, do czystych arjo-germanów. Burżuazja i lud zaś są pochodzenia celto-romańskiego.

Gobineau jest wprawdzie głównym teoretykiem francuskiego germanizmu, lecz nie wynalazcą. Zawsze mówiła o nim tradycja między szlachtą francuską. Teo-

retyków również nie brakło. W XVI wieku pisze o tem prawnik francuski, wywodzący się z rodziny polskiej z Wrocławia, Franciszek Hotman, w „Franco-Gallia“. Usiłuje wykazać, że ustroj feodalny, wytworzony przez zdobywców frankońskich, trwał do połowy wieku XV. Król był pierwotnie wybieralny, jedynie zgromadzenie narodowe tworzyło prawa. W równej nienawiści do monarchji absolutnej i do burżuazji jakoby przebija się pochodzenie polskie Hotmana. Śladami jego idzie Henryk hr. Boulainvilliers (1668—1727), dumny arystokrata, wywodzący sam siebie z królów węgierskich. Dzieli również Francuzów na potomków zwycięzców i zwyciężonych, etnicznie odmiennych. Cała władza winna spoczywać w ręku stutysięcy mniejwięcej arystokratów, potomków Franków, panów i wolnych z urodzenia. Reszcie, pochodzącej od ujarzmionych Gallo-Rzymian, wypada tylko słuchać.

Ten germanizm warstwy panującej obudził reakcję już w wieku XVI. Frankowie — głosi teoria przeciwna — byli szczepem galijskim, niegermańskim, który wyniósł się kiedyś za Ren, a potem wrócił do pierwotnej ojczyzny, by wyswobodzić ją od Rzymian. Pogląd ten zwycięża za Ludwika XIV. Usprawiedliwia jego zamiary, dotyczące drugiej strony Renu. Wzmacnia poczucie jedności narodowej i równocześnie uczucia monarchiczne, czyniąc wszystkich Francuzów równymi poddanymi króla. Arystokracji nie podoba się oczywiście być *comme tout le monde* i nie móc przywilejów swych już wywodzić z krwi, odmiennej etnicznie, jeno z łaski monarszej. Dopiero jednak wielka rewolucja przeciw-

stawia się skutecznie germanizmowi francuskiemu, bijąc go własną bronią. Co siłą zdobyte, może być siłą odebrane. *Le tiers redeviendra noble en redevenant conquérant à son tour* — mówi jasno a dobitnie Sieyès.

Między współczesnymi wyznawcami germanizmu francuskiego, czerpiącymi soki żywotne z Gobineau, wyróżnia się G. Vacher de Lapouge¹¹. Uzasadnia go antropologicznie. Arjo-germanin Gobineau zwie się u niego *homo europaeus*. Jest to niebieskooki, długogłowy blondyn, reprezentowany przez zdobywców frankońskich. Podbity biało-żółty Celt, to niski, krótkogłowy brunet, żyjący w lasach i górach, niewiele różniący się od małpy. Silni i inteligentni długogłowcy wypłoszyli go z gór i ściągnęli z drzew, by go używać jako zwierzę pociągowe. *Homo alpinus* zwie Vacher tę odmianę człowieka, nie szczędząc mu tej samej dawki sarkazmu, jaką Gobineau obdarza swego fińsko-celtycko-romańskiego burżuja. Ten typ krajowca jest dla długogłowego zdobywcy jakoby doskonale oswojoną małpą, *le parfait esclave, le serf idéal, le sujet modèle*, szukający zawsze pana, któremu by służył jak pies. Pierwotnie przeważa w Francji *homo europaeus* czyli aryjczyk. Są nim Gallowie, Rzymianie, Frankowie i Normandowie, wzmacniający z kolei aryjską falę. Powoli jednak poczyna brać górę krajowy *homo alpinus*. Szlachetny długogłowiec wytwarza oczywiście całą

¹¹ G. Vacher de Lapouge „*L'Aryen et son rôle social*“ Paryż 1899. „*Race et Milieu social. Essais d'Anthroposociologie*“ Paryż 1909. Definicja *homo acrogonus* na str. 69.

kulturę. Lubi osiedlać się w miastach, gdzie robi się jednak lekkomyślny i psuje się. Wzrost kultury potęguje chęć używania życia. Krótkogłowiec zaś woli tępe życie wiejskie, gdzie wegetuje niemal po zwierzęcemu, mnożąc się niesłychanie szybko. Degeneruje coraz więcej, wytwarzając typ *homo acrogonus á crâne verticallement coupé en arrière et dont l'indice atteint ou dépasse normalement 90, se multipliant avec une très grande rapidité dans les départements très brachycéphales*. Wskaźnik główny lub wskaźnik szerokości czaszkowej (*indice céphalique*) jest liczbą oderwaną, podającą stosunek między najdłuższą średnicą poprzeczną a największą podłużną w płaszczyźnie mniej więcej poziomej¹². Wskaźnik główny 90 oznacza skrajnego krótkogłowca (typ brachycefaliczny). Krótkogłowca charakteryzuje bowiem wskaźnik wyższy od 80, w przeciwieństwie do pośredniogłowca (typ mezocefaliczny), którego wskaźnik waha się między 77, 78 a 80, i długogłowca (typ dolichocefaliczny), którego wskaźnik jest niższy od 77, 78. Oderwane te liczby zyskuje się w ten sposób, że długość czaszki oznacza się liczbą 100, zaś szerokość wyraża się w jej setnych. Jeżeli n. p. szerokość wynosi trzy czwarte długości, t. j. 75% długości, wówczas wskaźnik główny jest 75.

Wszystko zło, jakie spadło na Francję, przypisuje Vacher zgubnej przewadze *homo alpinus*. On wywołał wielką rewolucję, która była ostatecznie niczem więcej, jak

¹² Por. Ludwik Krzywicki „Rozwój antropologiczny człowieka“ Poradnik dla samouków, część V. 1903, str. 317—406.

la substitution du brachycéphale au dolichoblong dans la possession du pouvoir. On spowodował klęski 1870—1871, komunę i wiedzie kraj stopniowo do zguby, dławiąc w przemożnej a zawziętej przeciętności demokratycznej wszystko, co jakobądź ponad nią wyrasta. Lecz jak naturalna selekcja socjalna spowodowała przewagę homo alpinus nad europaeus, tak samo sztuczna selekcja socjalna może ją cofnąć i znów długogłowca na naczelne miejsce wysunąć. W tym celu winno państwo jaknajprędzej wziąć eugenikę w swe ręce, prowadząc manbook czyli księgę genealogiczną krwi czystej, aryjskiej, jak Anglja oddawna prowadzi studbook i herdbook dla stajni i psiarni. Le socialisme sera sélectionniste ou il ne sera pas — prorokuje Vacher. Tem różni się Vacher wybitnie od Gobineau, który uczy fatalistycznie nieodwołalne i niedalekie już zupełne wyczerpanie się krwi aryjskiej. Dzięki temu jest Vacher szczególnie drogi wyznawcom germanizmu niemieckiego, czyli pan-germanistom. Czczą oni go jako twórcę antroposocjologii, nauki, zapłodnionej przez Gobineau, polegającej na łączeniu rozważań socjologicznych z danymi antropologicznymi, gdzie całkiem tę samą rolę co „rasa“ spełnia „wskaźnik główny“. Czczą go, mimo że pogardza on współczesnymi Niemcami w niemniejszym stopniu jak Gobineau, widząc w nich również degeneratów o słabej przymieszce „europejskiej“. Wszędzie, gdzie Vacher mówi „Europejczyk“, mówią Niemcy „Germanin“ z tym samym uporem, z jakim mówią indogermanin miast indoeuropejczyk. Przywłaszczywszy sobie pomysł obcy, wykorzystują go Niemcy z znaną sy-

stematycznością na wszelki możliwy sposób. Antroposocjologia, licząca w Francji, mimo Gobineau i Vachera, szczupłe tylko koło wyznawców, stała się nauką par excellence niemiecką. Jej główne organy, jak Politisch-Anthropologische Revue lub Archiv für Rassen- und Gesellschaftstheorie, stały się ostoją pangermanistycznego imperjalizmu. Cel jego jest, zapewnić bezwzględne panowanie, najpierw w własnym kraju, potem w świecie, wysokiemu, długogłowemu blondynowi o niebieskich oczach, arjo-germaninowi Gobineau, homo europaeus Vachera, reprezentowanemu oczywiście najdoskonalej przez Niemca czystej krwi. Wyższy ten typ człowieka czyli człowiek katexochen łączy w sobie głęboki intelekt z potężną wolą. Chcieć, znaczy u niego tyle, co wykonać natychmiast. Jest to urodzony raptor orbis, urodzony pan, ujarzmiający innych, lecz sam rozmiłowany w wolności. Stworzył protestantyzm jako najwłaściwszą dla siebie formę religji, gdzie każda jednostka reguluje stosunek swój do Boga na własną rękę, w sposób indywidualny, wprost i bezpośrednio, nie zaś za pomocą pośredników czyli uniwersalnego kościoła. Przeciwny jego biegun, to Celto-Słowianin Gobineau, homo alpinus Vachera, oswojona małpa, zaledwie spędzona z drzew, obojętny na wolność, stworzony do życia w gromadzie, urodzony katolik, chylący kornie i chętnie głowę pod strychulec papizmu, który miażdży wszelką indywidualność. Doskonały to materiał dla władającego długogłowca. Z tępości rozkochany jest w tradycji. Dla braku twórczego rozmachu czynny jest z bezduszną i z pracowitością automatu. Obda-

rzony wybitnym zmysłem dla rodziny, jako małej gromady, zato obojętny dla ojczyzny, której pojęcie przekracza jego widnokrąg. Pozostawiony sobie, jest bezradny i tchórzliwy. Odważny i silny tylko w masie, gdzie — poza przewodnikami, wiedzionymi fanatyzmem — każdy kryje się za plecami drugiego. Masa ta, prowadzona sprawnie, staje się niebezpieczna. Inscenizuje z powodzeniem rewolucje i zagarnia władzę, jak w obecnych społeczeństwach demokratycznych.

Pangermaniści potrafili sobie oczywiście wynaleźć innych jeszcze protoplastów prócz Francuzów. Powołują się przecież aż na Tacyta, który popsutym Rzymianom podsuwał pod nos błyszczące lustro germańskiej cnoty. Dalej wchodziłby w rachubę genialnie wszechstronny lecz i wszechuślužny Leibniz, dumny z swego pochodzenia z polskich Lubienieckich, życzliwy ojczyźnie swych przodków, lecz z drugiej strony rozszerzający w razie potrzeby kolebkę Franków aż do Bałtyku, by ich uchronić od zarazy celtyckiej, oczyścić z niebezpiecznego „gallizmu“ Ludwika XIV. W miarę rozwoju Niemiec poczyna germanizm ten brać górę. Uświadamia się w całej pełni już w drugiej połowie wieku XVIII. Lessing odrzuca bezwzględnie wpływy francuskie. Herder wywodzi wszystko zło z łacińskiego Rzymu, dobro z germańskiego protestantyzmu. Poczyna się nawiązywanie do własnej przeszłości, do Nibelungów, Boehmege, Dürera, Holbeina czy Cranacha. Filozofja niemiecka przeprowadza deifikację człowieka, utożsamiając prawdziwego i pełnego człowieka (Vollmensch) z Niemcem. Kant napoczyna to, ucząc, że czło-

wiek poznaje świat tylko dzięki temu, że go sobie sam na swój sposób kształtuje. Równocześnie nadaje człowiek sam sobie autonomiczne prawidła etycznego postępowania. Fichte rozwija to konsekwentnie dalej. Ponieważ świat poza człowiekiem jest niepoznawalny, przeto jest niepotrzebny. Istnieją tylko jaźnie ludzkie, wytwarzające sobie samowładnie swój świat jako teren dla autonomicznej swej czynności etycznej. Jaźnie te, nie różniące się już zasadniczo, czy w całości, czy pojedynczo, od Boga, uosabia najdoskonalej rasa niemiecka. Dla Hegla jest każdy przejaw kultury koniecznym przejawem ducha absolutnego. Dzieje kultury, to dzieje stopniowego dochodzenia tegoż ducha do świadomości samego siebie. Uświadomienie to nastąpiło w całej pełni czyli proces rozwojowy został zakończony w filozofji Hegla, więc na stopniu duchowości niemieckiej. Już choćby z tego względu jest także państwo niemieckie, szczególnie pruskie, szczytowym przejawem idei państwowości wogóle. Je suis, donc tu n'es pas — brzmi kartezjuszowski aksjomat metafizyki niemieckiej¹³. Praktyka niemiecka idzie doskonale w parze z teorią. Młodzi zapaleńcy, wyznawcy teutonizmu politycznego, wiedzeni przez Fichtego, Jahna czy Arndta, oddzieliliby Francję od Niemiec najchętniej pasem granicznym, zaludnionym dzikimi zwierzętami. Zrówna-

¹³ Por. G. Santayana „L'Erreur de la Philosophie allemande“. Przekład z angielskiego „Egotism in German Philosophy“ z przedmową Emila Boutroux. Paryż, Nouvelle Librairie Nationale 1917.

liby Strassburg z ziemią z wyjątkiem katedry gotyckiej, jako widomej pamiątki kultury niemieckiej.

Rozrost potęgi niemieckiej po roku 1871 doprowadza szał pangermanistyczny do wrzenia, zakończonego wywołaniem wojny światowej. Gobineau i Vacher de Lapouge — interpretowani, jak widzieliśmy, mylnie — stają się teraz vademecum pangermanistów. Taki Guido von List n. p. żąda, aby przy obsadzaniu wyższych posad nie rozstrzygało świadectwo szkolne, jeno „das rassenkundliche Ergebnis über die Zugehörigkeit zur arischen Rasse deutschen Stammes der Bewerber“¹⁴. Uczeń jego Jörg Lanz-Liebenfels uzupełnia nawet Gobineau śmiałym rodowodem arjów, których istnienie przyjmuje Gobineau jako ostatni, niesprowadzalny fakt dziejowy. Germanin znaczy tyle co człowiek wyższy. Zgłoska „ir“ lub „ar“, oznaczająca „echt“, prawdziwy, zawarta jest już w nazwach aryjskich, jak ger-man, ario-man, graecus, ar-meńczyk, ar-ya. Germanin czyli aryjczyk znaczy więc tyle, co człowiek prawdziwy, Vollmensch. Praojczyzną prawdziwego tego człowieka są wybrzeża zachodniego Bałtyku. Już bowiem w biblii oznacza Gomer człowieka doskonałego. Gomer to tyle, co Kimmeryjczyk lub Germanin, naród, wypędzony przez Scytów do Małej Azji — według The Jewish Encyclopedia. Zaś Kimmeryjczyków, Cimmerii, należy odnieść do Cimbria czyli Danji, sądzi Liebenfels. Mojżesz, utożsamiający człowieka doskonałego z aryjskim Gomerem,

¹⁴ Por. M. Dessoir „Vom Jenseits der Seele“ Stuttgart, 4-te wyd., 1920. Rozdział „Rassenmystik“ str. 235—240.

jest więc — nawiasem powiedziawszy — pierwszym antysemitą. Rasa aryjska czyli germańska pochodzi od praistot elektrycznych, których ciało tworzył fluid elektryczny. Ostatnim czystym przedstawicielem tej rasy był Jehowa, bóg Żydów, który żył faktycznie około roku 1500. Od niego pochodzi aryjska domieszka w Żydach. Wszelkie inne rasy pochodzą z zmieszania elektrycznego aryjczyka z zwierzętami, zapewne małpami. Jeżeli Chrystus występuje przeciw sodomji i uczy „miłości bliźniego“, znaczy to, że walczy o czystość rasy¹⁶.

Na pozór ściśle rzeczowo, a w gruncie rzeczy tak samo fantastycznie, usiłuje uprzywilejowaną rolę arjo-germanów wykazać inny filar pangermanizmu ostatnich czasów, Ludwik Woltmann (1871—1907), założyciel *Politisch-Anthropologische Revue*. W pracach „*Die Germanen und die Renaissance in Italien*“ 1905 i „*Die Germanen in Frankreich*“ 1907 twierdzi, że Włosi i Francuzi zawdzięczają kulturę artystyczno-naukową wyłącznie Germanom czyli Niemcom. Metoda jego polega na tem, że oznacza typ somatyczny wybitnych Włochów, Francuzów i ich rodziców, ich pochodzenie i sytuację socjalną, wreszcie źródłosłowy ich imion i nazwisk. Tą drogą dochodzi do wniosku, że niemal wszyscy wybitni Włosi, od trecenta począwszy, byli bezpośrednimi potomkami najeźdźców germańskich. Wyrazny typ germański posiadają — według portretów, które reprodukuje — n. p. J. Sansovino, A. da Sangallo, Baccio Bandinelli, Cellini. Czaszkę długą, nos orli i skórę białą

¹⁶ Por. M. Dessoir, l. c. str. 240.

mają Ghiberti, Brunelleschi, Donatello lub Bramante. U innych świadczą znów nazwiska o pochodzeniu niemieckim: Alighieri to Aigler, Boccaccio — Buchatz, Vinci — Winke, Santi — Sand, Vecellio — Wetzell, Tasso — Dasse, Garibaldi — Kerpolt. Blondynami byli Giotto, Dante, Donatello, Masaccio, Vinci, Rafael, Tyccjan, Galileusz, Leopardi. Zbadawszy w ten sposób 200 wybitnych Włochów, dochodzi do wniosku, że 85—90% było czystymi Germanami północy, nieliczni mieszancami, jak Michał Anioł lub Bernini. Cały renesans włoski jest więc dziełem Niemców. Wznawiają antyk grecko-rzymski dlatego, że piękno jego odpowiada ich typowi. Piękni najeźdźcy germańscy są podobniejsi do Greków klasycznych, aniżeli do Włochów, zwyrodniałych potomków Rzymian. Przejmują przeto ideał estetyczny grecki.

To samo twierdzi Woltmann o Hiszpanach, Portugalczykach i Francuzach. Velazquez lub Murillo, to Wizygoci Velahisc i Moerl. Zaś Arouet, Diderot i Gounaud, to Arwid, Tietroh i Gundiwald. Czysty typ germański posiadają Napoleon, La Fayette, Wolter, Rousseau, Montaigne, Victor Hugo, Courbet. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że n. p. matka Montaigne'a pochodziła z rodziny żydowskiej. Do wyjątków, u których Woltmann nie może się dopatrzeć nic germańskiego, należy n. p. La Rochefoucauld, który właśnie ma pewne uprawnienie wywiedzenia swego rodowodu od Franków!

Siła przekonywująca, jaką teoria Woltmanna posiada dla pangermanistów, pochodzi przedewszystkiem

stąd, że jej faktyczny materiał porównawczy wykładany jest w duchu Darwina walki o byt. Jest ona wogóle dogmatycznym zastosowaniem darwinizmu do spraw socjalnych. Woltmann wyznawał wpierrw dogmaty Manifestu komunistycznego i Kapitału Marxa, owiane psychologicznym optymizmem Rousseau'a i Fourier'a. Atmosfera darwinizmu i klinik przemieniła go jednak w skrajnego pesymistę¹⁶. Uwierzył w nieubłaganą walkę wszystkich z wszystkimi i ostanie się tylko najsprawniejszych, którymi dla niego są oczywiście Germanie. Darwinizmem zaprawiona jest również eugenika pangermanistów. Dzielą ludność Niemiec na czystych Germanów, Półgermanów i Niegermanów. Ostatnich należy doprowadzić wszelkimi możliwymi sposobami do bezdzietności. Półgermanów można tolerować, gdyż obyć się bez nich trudno: panowie potrzebują niewolników — lecz małżeństwa ich z czystymi Germanami byłyby zakazane. Natomiast hodowlą czystych Germanów należy się zająć na wielką skalę. Zniósłszy jednożeństwo, należałoby męskim Germanom nałożyć z obowiązku *une activité galante*, o ile możności „mille e tre“, na wzór Don Juana (przynajmniej u Mozarta), który — jak dowcipnie zauważono — ma wszelkie widoki awansowania na oficjalnego świętego eugeników. W ten sposób ocali się nietylko Niemców, lecz wogóle kulturę ludzką, zagrożoną przez postępujące zwyrodnienie-

¹⁶ Por. E. Seillière „Les Mystiques du Néo-Romantisme. *Évolution contemporaine de l'appétit mystique*“ Paryż, Plon 1911.

nie Romanów i Słowian, skazanych na kulturalny uwiad nieodwołalnie.

Teoretycy pangermanizmu, naginający w ten sposób tezę Gobineau na korzyść Niemców, nie mogą i tutaj poszczycić się własnym pomysłem¹⁷. Kombinację czynników etnologicznych, archeologicznych i lingwistycznych, celem wykazania, że rozmaitym typom somatycznym odpowiadają rozmaite typy psychologiczne, przeprowadził przed Woltmannem już William Ridgeway. W obszernym dziele „The early Age of Greece“ (Cambridge I. vol. 1901) stosuje bardzo szczególnie tę samą metodę wobec wczesnych Greków, którą Woltmann posługuje się bardzo ogólnikowo i powierzchniowo wobec Włochów czy Francuzów, wybrawszy sobie z olbrzymiego materiału porównawczego szczupłą tylko ilość typów, oczywiście najdogodniejszych. Pogląd zaś, że krew germańska odrodziła zwyrodniałych Rzymian, wygłosił już przed stukilkudziesięciu laty Edward Gibbon. W „History of the Decline and Fall of the Roman Empire“ twierdzi, że świat łaciński składał się z samych karłów znikczemniałych, gdy pojawili się młodzi i zdrowi olbrzymi północy. Wznowili dawnego ducha wolności, z którego dziesięć wieków później urodziła się wspaniała kultura rene-

¹⁷ Dobry pogląd na teoretyczny i praktyczny pangermanizm, wykazujący, jak Niemcy sami wreszcie uwierzyli w swe pierwszeństwo historyczne i opatrnościowe, daje Charles A. S. A. „Le Pangermanisme philosophique (1800—1914)“ Paryż II wyd. 1917. Por. także E. Seillière „Les Pangermanistes d'après guerre“ Paryż 1924.

sansu. Więc już od Gibbona, a nie od pangermanistów niemieckich czasów ostatnich, datuje się to „przewartościowanie wszelkich wartości“ w odniesieniu do renesansu. Powtarza ono uporczywie napaści przeciw pogładowi zwyklemu i słusznemu, sformułowanemu tak jasno choćby przez Taine'a. Nie krew germańska odrodziła rzymską, jeno na odwrót: ośrodek łaciński w Włoszech został przez najazd barbarzyńców zgoła nietknięty. Nić tradycyji klasycznych nie przerwała się tam nigdy. Tradycyje te mogły na nowo rozkwitnąć i w połączeniu z zmianami, jakim w odmiennych warunkach z natury rzeczy uległy, wytworzyć kulturę renesansu, gdy wreszcie, w ciągu dziesięciu wieków, najeźdźcy północni zostali ucywilizowani.

Pojmowanie włoskiego odrodzenia jako intelektualnego etapu rasy germańskiej, jest u pangermanistów oczywiście wpływem ich aksjonatu historjozoficznego o bezwzględnej wyższości tej rasy. Do niego dostosowują wydarzenia dziejowe, odmieniając je nawet według potrzeby. Jest to piętą achillesową sprawą a równocześnie całej teorii Gobineau, który czynnikiem rasy tłumaczy nietylko renesans, lecz dzieje wogóle. Po czytując rasę za jedyną *causa efficiens* kultury, pomija wzgl. zwalczą Gobineau z natury rzeczy wszelkie inne czynniki. Z skrajną bezwzględnością twierdzi, że zgoła żadnego wpływu dodatniego czy ujemnego nie wywierają ani obyczaje, ani zwyczaje, ani cnoty czy występki, ani religja czy prawa, ani wielkie indywidualności, ani też żadne czynniki przyrodnicze. Że wpływów klimatycznych i geograficznych w najszerszem znaczeniu,

czyli wogóle całego środowiska przyrodniczego całkowicie pominąć nie można, zdaje sobie Gobineau doskonale sprawę. Zależność barwy skóry od środowiska przyrodniczego jest zbyt oczywista. Inaczej pozostałoby zagadką, czemu w strefach gorących napotyka się skupienie czarnych, a w strefach zimnych białych. Również, by pozostać w zgodzie z biblją, która wywodzi rasy z jednego pnia, z Noego, zniewolony jest przyjąć różnicujący wpływ środowiska. W niełatwym tem położeniu radzi sobie twierdzeniem, że środowisko przyrodnicze działało wprawdzie z początku, lecz przestało działać „od dawna“, to jest od chwili, gdy dokonało zróżnicowania ludzi na białych, żółtych i czarnych. Od chwili tej stała się rasa czemś stałem, żadnej zmianie niepodlegającym. Rozwój lub upadek kultury nie zależy od rozwoju lub upadku danej rasy jako takiej, jeno wyłącznie od właściwego lub niewłaściwego zmieszania rasowego. Rasa biała jest jak szlachetny kruszec, od żadnych wpływów zewnętrznych niezależna, dla kultury stworzona, kulturę z koniecznością wytwarzająca i zwyrodnieniu jako taka niepodległa. Upadek jej zaczyna się dopiero od chwili domieszki krwi żółtej lub czarnej. Rośnie w miarę tej domieszki, a w miarę jej usuwania może być wstrzymany. Również rasy żółta i czarna niezdolne są same z siebie do żadnego rozwoju kulturalnego. Słowem, rasa warunkuje postęp i upadek lecz sama jako taka, niezaprawiona inną rasą, niepodlega ani postępowi, ani upadkowi. Na rasę jako taką nie ma tedy nic wpływu, prócz innej rasy, ulepszającej lub paczącej ją drogą domieszki mechanicznej.

Bez wartości jest rzekomy wpływ cywilizacyjny religji. Le christianisme ne crée pas et ne transforme pas l'aptitude civilisatrice, powiada dosłownie w rozdziale siódmym tomu pierwszego L'Essai sur l'Inégalité. Mimo to trwa oficjalnie przy wierze, jak już wiemy. Je reste bon catholique, mais persuadé, que cette doctrine, opinion plus vraie que toutes les autres, est tout aussi impuissante à modifier les sentiments et les actes des hommes. Trwa więc nawet przy katolicyzmie, tej najwięcej prononsowanej formie chrześcijaństwa, mimo że teoretyczne jego sympatje są po stronie narodów protestanckich, w pierwszym rzędzie Anglosasów, i wogóle protestantyzmu, który zapewnia wolnemu aryjczykowi więcej indywidualnej swobody. Trzyma się katolicyzmu jako gotowej, nadto rodzinną tradycją uświęconej nauki o sprawach pozaziemskich, w których rozpatrywanie nie wdaje się. Wobec spraw ziemskich zaś jest chrześcijaństwo cenne tylko jako skarbnica pamiątek. Wpływ jego cywilizacyjny może być raczej jeno ujemny. Przenosi przecież słabych i pokornych ponad silnych. Uświęca moralność niewolników i już temsamem przeczy kulturze, nie dającej się pomyśleć bez różnic społecznych — jak sądzi również uczeń jego Nietzsche. Chrześcijańska pokora, poddawanie się silniejszemu, wyzbywanie się wszystkiego tutaj, by zapewnić sobie szczęśliwość na tamtym świecie, wszystkie te dążności, dosięgające szczytu w ascetyzmie, są czemś niaryjskiem. Pochodzą z krwi czarnej, tak ważnej przy kształtowaniu się idei chrześcijańskich z powodu ich semickich początków. Również z domiesz-

ki krwi czarnej, krwi urodzonych niewolników, zatra-
cających swą jaźń bez szemrania a nawet z rozkoszą,
bierze się ascetyzm bramiński, buddyjski i mahometań-
ski. Aryjczyk, urodzony pan, wolny, czynny i twórczy,
niezdolny wcale z natury do takiego sprzeniewierzenia
się samemu sobie. O ile chrześcijaństwo rozeznaje się
właściwie w posłannictwie własnem, nie pragnie zresz-
tą odgrywać roli, do której nie jest zgola powołane.
Przecież dziki pozostanie dzikim na naszym świecie,
choćby zyskał zbawienie na tamtym. *Encore une fois* —
powiada z naciskiem Gobineau — *le christianisme n'est pas civilisateur, et il a grandement raison de ne pas l'être.* Zawodna jest tedy nadzieja, o ile chodzi o życie
doczesne, że *ex oriente lux*. Zbawienie Europy może
przyjść tylko z północy, gdzie mieści się jeszcze ostatni
zbiornik krwi aryjskiej czystej, więc odradzającej.

Ponieważ obojętne są wszelkie cnoty, tem obojęt-
niejsze są wszelkie niecnoty w sprawach kultury —
twierdzi całkiem bez paradoksu, jeno całkiem konsek-
wentnie z założeniami własnemi. *Le fanatisme, le luxe, les mauvais moeurs et l'irréligion n'amènent pas nécessairement la chute des sociétés,* brzmi nagłówek jed-
nego z pierwszych rozdziałów *L'Essai sur l'Inégalité.*
Choćby postęp wspaniałej kultury włoskiego odrodze-
nia, idący ręką w rękę z niezwykle rozkielznaniem
obaczyjowem! Ani cnoty, ani niecnoty na nic się nie
zdadzą. O wszystkim stanowi wyłącznie rasa. Społec-
zeństwo nie może się nie rozwijać, gdy posiada dosta-
teczną domieszkę krwi aryjskiej. Musi upadać, gdy do-
mieszka poczyna zanikać. Jakiś ponury fatalizm prze-

nika całą koncepcję Gobineau. Wieje z niej melancholija, która dławi w zarodku wszelką działalność, gdy uświadamia się sobie w całej pełni — ta sama melancholija, którą przepojony jest wiekuisty powrót wszechrzeczy Heraklita czy Stoików, nieubłagana predestynacja Augustyna, dzieląca ludzi z urodzenia na obywateli państwa Boga albo państwa Szatana, lub Vico'a corso i ricorso, ustawicznie powtarzający się bieg od barbarzyństwa ku szczytom kultury i z powrotem.

Podniósłszy rasę do godności absolutu historjograficznego, utrudnia sobie Gobineau zadanie. Nie może już posługiwać się czynnikami tak oczywistymi, jak dziedziczność, ewolucja lub wpływ jednostek wybitnych. Z drugiej strony jednakowoż ułatwia je sobie, upraszczając kręte ścieżki dziejowe za pomocą prostego mieszania trzech ras podstawowych w proporcji właśnie potrzebnej czyli dowolnej. Wszędzie, gdzie rozkwit, tam zaznaczyła się krew aryjska — i na odwrót. Każdy przejaw dziejowy tłumaczy przewagą danego pierwiastka w danej chwili. Żółte Chiny wytworzyły wielkie państwo dzięki domieszce białej. Rzymianie zawdzięczają trzeźwość i praktyczność żółtym Etruskom. Również Macedończycy zawdzięczają ją żółtym krajowcom w przeciwstawieniu do Greków, państwowo nieudolnych, lecz wielkich artystów dzięki zaprawie semickiej. Sztuka może wogóle służyć za klasyczny wprost przykład, z jak niesłychaną zręcznością i pomysłowością posługuje się Gobineau samym czynnikiem rasowym, by wyświecić najzawilsze zjawiska dziejowe. Nie mogąc odmówić wartości kulturalnej pięknu, stwo-

rzonemu przez semitów Azji, a szczególnie przez zsemityzowanych Greków, radzi sobie prostym a genialnym pomysłem: sam artyzm kładzie na karb krwi czarnej. Zmysł organizacyjny arjów wyłania — jak już przy innej sposobności była mowa — prawdziwe piękno, czyli piękno greckie, dopiero wtedy, gdy jako konieczne podłoże, jako twórczy, wiecznie młody ośrodek, służy mu nieokielznany ferment liryczny, płynący z gorącej krwi czarnej, gdy pierwiastek apoliński łączy się z dionizyjskim, jakby powiedział Nietzsche. Pomysłową tę koncepcję ułatwia mu okoliczność, że nie posiada zbyt wielkiej kultury plastycznej, mimo że sam próbuje się w rzeźbie. Nie rozumie swoistego piękna Indyj, Chin, Japonji czy Azteków. Nie przyznaje mu wybitniejszej wartości artystycznej, poparty nadto przeświadczeniem, że wogóle nie może być inaczej: ferment surowy krwi czarnej w połączeniu z płaskim utylitaryzmem krwi żółtej może przecież stworzyć tylko brzydotę!

Poza wewnętrznymi trudnościami, wynikającymi z posługiwania się jednym jedynym czynnikiem, posiada teoria Gobineau jeszcze niedobór zasadniczy. Sam ten czynnik nie wytrzymuje już dzisiaj krytyki. Gobineau stosuje pojęcie rasy tradycyjne, uświęcone przez Cuviera, który przyjmuje trzy rasy: kaukaską (białą), mongolską (żółtą) i murzyńską (czarną). Ludzie o innym ubarwieniu, n. p. czerwonoskórzy Indjanie, nie tworzą rasy osobnej. Barwa ich tłumaczy się zmieszaniem trzech zasadniczych ras. Barwa skóry, zależna od koloru krwi krążącej w skórze, od grubości i przezroczystości górnej warstwy skóry i głównie od pigmentu,

zawartego w komórkach głębszych warstw skóry górnej, jest czynnikiem niewątpliwie ważnym, lecz nie jest bynajmniej dostatecznym, celem odróżnienia ras. Pod pozorną jednolitością tej samej barwy mieszczą się różne typy rasowo-antropologiczne, co tłumaczy się z łatwością tem, że obfitość barwnika w tkankach zależy najprawdopodobniej od warunków klimatycznych¹⁸. Barwa skóry jest właściwością rasową o wiele mniej trwałą i stateczną, aniżeli kształt czaszki. Różnorodność czaszek jest zjawiskiem pierwotnem, wcześniejszem, zaś jednolitość barwy dopiero późniejszem, pod działaniem klimatu powstałem. Wprowadziwszy na tej kranjologicznej podstawie wskaźnik główny — o którym już była mowa — do antropologii, rozróżnia Szwed A. Retzius długogłowców i krótkogłowców, do których Francuz P. Broca dodaje pośredniogłowców. Dołączywszy jeszcze dalsze sprawdziany somatyczne, jak n. p. kształt, przekrój i długość włosów, ilość i rozmieszczenie tłuszczu w skórze lub budowę zębów, doszła antropologia wreszcie do wyznaczenia znacznie większej ilości ras. Już Geoffroi St. Hilaire, Huxley i Topinard podwyższyli ilość ras do 4, 5 i 16. W Niemczech n. p. stosowany jest głównie system F. Müllera, kombinujący cechy somatyczne z lingwinistycznymi, wyliczający 12 ras, zredukowany przez Peschela do 7. Francuz J. Deniker rozróżnia 29 ras, czyli właściwie typów raso-

¹⁸ W sprawie podstawowych pojęć, dotyczących rasy, por. Ludwik Krzywicki l. c. Także Walerjan Klecki „Gatunek i Rasa“ Warszawa 1924.

wo antropologicznych. Rasa biała, żółta i czarna dawnej nauki jest zmieszaniem większej czy mniejszej liczby takich typów, związanych ze sobą wspólnością barwy skóry. W samej Europie istnieje 6 głównych i 4 poboczne typy rasowo-antropologiczne¹⁹. Główne rasy wogóle, oznaczone przez Denikera, są według Krzywickiego następujące: 1. buszmeńska, 2. murzyńska, 3. melanezyjska (papuańska), 4. negrycka, 5. australaska, 6. etiopska (czerwonoskórzy afrykańscy), 7. bruneci, 8. blondyni, 9. uralo-łtajska, 10. ajnoska, 11. indonezyjska, 12. murzyno-kształtna, 13. amerykańska. Klasyfikacja Denikera uchodzi dzisiaj na ogół za najlepszą, lecz bynajmniej nie za ostateczną. Jest raczej, jak sam Deniker mówi, tymczasową, opartą na porównaniu statystycznym pomiarów i na porównaniu samych statystyk. Statystyki takie dadzą się każdej chwili uzupełnić, w miarę włączania dalszego materiału antropologicznego. Niemniej łatwo dadzą się nagiąć do jakiegobądź tezy antropologicznej a priori.

Pewnikiem jedynie jest, że liczba ras jest w każdym razie dość znaczna, o ile wogóle o „rasach“ ma się prawo mówić. Między przyrodnikami i antropologami nie panuje bynajmniej zgoda, czy „rasy“ są odrębnymi gatunkami zoologicznymi (species), czy też odmianą jednego i tego samego gatunku *Homo sapiens* L. Łamał sobie już nad tem głowę Linneusz, który zaliczył

¹⁹ J. Deniker „La Question des Races en Psychologie“ *L'Année Psychologique*, tom XIII 1907, str. 292—307. Streszcza tam własne badania, zawarte w „Les Races et les Peuples de la Terre“ 1900.

w *Systema naturae* z r. 1735 rodzaj ludzki (*genus homo sapiens*) razem z małpami, małpozwierzami i nietope-rzami do tego samego rzędu pierwszego zwierząt ssą-cych. *Genus homo* podzielił na dwa gatunki (*species*): *homo nocturnus*, który jest w rzeczywistości orangutanem, przesadnie uczłowiczonym przez podróżników, i *homo diurnus*, który rozpada się na cztery rasy: ame-rykańską, europejską, afrykańską i azjatycką. Do nich dołączył Linneusz jeszcze jako piątą rasę człowieka monstualnego, *homo diurnus var: monstruosus*. Jako formę pierwotną wszystkich tych odmian ustanowił człowieka dzikiego, *homo diurnus ferus*. Powtóre, nawet gdy przyjmie się — jak to niewątpliwie przeważnie się dzieje — pogląd Linneusza, poczytujący rasy za odmia-ny jednego i tego samego gatunku, pozostaje pojęcie ra-sy dla wielu teoretyków wciąż jeszcze wątpliwe. Zda-niem Dessoira, Finota, Sagereta lub Reinacha jest ono nawet przesądem głupim i szkodliwym²⁰. Niema wogó-le ani malej, ani dużej liczby ras czystych, gdyż w każ-dym człowieku mieści się mieszanina całego szeregu ras. Na obecne „rasy“ złożyła się zapewne wielka ilość ras, jak na rzekę wielka ilość źródeł. Rasa czysta jest pojęciem oderwanem, gdyż nie istnieje ona na naszym globie. Nawet Żydzi — podkreśla Reinach — nie są rasą czystą, tylko narodem wielce nierównym, powsta-

²⁰ M. Dessoir l. c. — Jean Finot „Le Préjugé des Races“ Paryż, Alcan 1905. — Jules Sageret „Philosophie de la Guerre et de la Paix“ Paryż, Alcan 1919, szczególnie rozdziały IV, V i VI. — Salomon Reinach „La prétendue Race juive“ w *Revue des Études juives* 1903.

łym ze zmieszania najrozmaitszych ras, wchłoniętych w wędrówkach, mimo dobrowolnego i przymusowego odosobnienia od innych narodów. Żydzi galicyjscy n. p. są krótkogłowcami, zaś konstantynopolitańscy — długogłowcami. Wogóle istnieje tylko bardzo mało narodów, mogących uchodzić za jako tako czystych etnicznie. Według Sagareta najwięcej widoków mają mieszkańcy Bośni, Hercegowiny i Dalmacji, potem Hiszpanie, mieszkańcy wysp brytyjskich i królestw skandynawskich. Natomiast z Francji, na północ od linii Bordeaux-Nicea, z Włoch do Neapolu, z Szwajcarji, Austrii niemieckiej i Niemiec południowo-zachodnich możnaby utworzyć duży blok etnicznie mniej więcej równy. Możnaby w jego obrębie zamienić n. p. Włochów na Niemców bez znaczniejszego zaburzenia równowagi etnicznej. Francuz jest nieskończenie mniej podobny do romańskiego Hiszpana, aniżeli do Niemca i t. d. Te same cechy somatyczne posiadają najrozmaitsze narody, najwięcej rzekomo różniące się rasy. Szczególnie wysoko intelektualnie musiałby stać człowiek neandertalski, najwięcej zbliżony do małpy z wszystkich ludzi prehistorycznych, gdyż jest wyraźnym długogłowcem. Wysoki wzrost, który ma cechować arjów, jest również bez wartości, bo Anglikowi lub Szkotowi dorównuje Patagończyk lub Bośniak. Blond włosy posiada znaczna część mužyków rosyjskich, wyraźnych krótkogłowców i t. d.

Rasa ma natomiast sens wyłącznie psychologiczny. Dzięki pewnemu upodobnianiu się ludzi w pewnych warunkach, powstaje złudzenie rasy. Wywołuje je prze-

dewszystkiem język i narodowość. Ten sam język, jako narzędzie myśli, wytwarza swoiste milieu umysłowe, wykazujące cechy swoiste. Religja, tradycja i wspomnienia wspólnych dziejów wytwarzają wspólne dążności i nastroje psychiczne. O ile się je odczuwa, ma się wrażenie odmienności rasowej. To samo środowisko i te same warunki mogą nawet wytworzyć wrażenie dziedziczności rasowej. Wieśniak n. p., zmuszony do ciężkiej pracy fizycznej, przybiera te same grube ręce, ten sam ciężki chód z ojca na syna. Tylko w znaczeniu takich upodobnień psychicznych można mówić o rasach. Rozróżnianie zaś rasy germańskiej, słowiańskiej czy celtyckiej, ma ten sam sens, co odróżnianie rasy szewców lub stenotypistek — powiada Sageret. Finot zaś wnioskuje, że murzyni, wzrosli w całkiem tych samych warunkach, w jakich żyją biali, osiągnęliby szybko ich poziom moralny i intelektualny.

Mimo ważkości dalszych licznych argumentów Sagereta czy Finota, nie został „przesąd“ rasy bynajmniej przez nich wyrugowany. Najpierw nie można bez wszystkiego przekreślić wybitnych różnic somatycznych, jakie bądź co bądź, mimo całej swej tymczasowości, stwierdzają badania Denikera czy innych antropologów. Zwolennicy różnic rasowych zdają sobie powtóre doskonale sprawę, że „rasa“ i „grupa etniczna“ są pojęciami odmiennymi. Grupa etniczna składa się zazwyczaj z rozmaitych ras. Te same rasy wchodzą w skład odmiennych grup etnicznych. Fakty te nie usuwają zagadnienia rasy, jeno komplikują je. Określając wreszcie zagadnienie to jako wyłącznie psychologiczne,

zwracają przeciwnicy różnic rasowych broń częściowo przeciw samym sobie. Otóż kwestja rasy jest w znacznej mierze psychologiczna. Antropolodzy nie stwierdzają przecież różnic somatycznych tylko dla samej statystyki, jeno głównie dla tego, że różnicom tym odpowiadają lub przynajmniej zdają się odpowiadać różnice psychologiczne. Wartość nauki o rasach polega więc przede wszystkim na tem, że jest ona czynnikiem psychologii etnicznej. Chodzi natomiast o to, czy jest jedynym, czy też jednym z czynników. Zwalczając rasę jako jedyny czynnik, mają przeciwnicy zupełną słuszność. Lecz tem samem nie stają bynajmniej w sprzeczności do jej obrońców. Deniker n. p. mówi wyraźnie, że celem oznaczenia charakteru psychicznego grupy etnicznej, należy uwzględnić język, warunki ekonomiczne, socjalne, geograficzne i historyczne w czasie i przestrzeni — jako niemniej ważne obok antropologicznych. Liczy się nawet z możliwością słabnięcia czynnika rasowego w miarę rozwoju. „Il est probable que l'influence de la race doit diminuer à mesure que se complique la vie sociale dans le temps et dans l'espace“. Ze słabnięcia czynnika rasy w pewnych warunkach nie wynika, by go wogóle nie było, by go więc zupełnie pominąć można. Różnice psychiczne dwóch społeczeństw na tym samym stopniu rozwoju socjalnego mogą być tylko oznaczone przez różnice rasy. Stąd n. p., powiada Deniker, Australczycy i Buszmeni nie są sobie równi.

Poczytując stanowisko Denikera za charakterystyczne dla poziomu, jaki osiągnęło naukowe badanie sprawy tej. W czasach ostatnich, widzimy, że rola rasy

czyli typu rasowo-antropologicznego została znacznie zmodyfikowana i uszczuplona. Nie może już być mowy o sprowadzaniu psychologicznych różnic między ludźmi, czyli w rezultacie całej kultury, do samych zmian antropologicznych w składzie narodowości — jak chce „chemja socjologiczna“ czyli antroposocjologja i Gobineau.

Prócz tych motywów, przeczących nauce Gobineau, należy jeszcze wziąć pod uwagę teorię o „rasach historycznych“, stworzoną przez Gumplowicza, a reprezentowaną przede wszystkim przez Gustawa Le Bon²¹. Według Gumplowicza niema wogóle ras w dawnym znaczeniu, t. zn. grup ludzkich, z których każda dla siebie tworzyłaby odrębny a jednolity pień antropologiczny. Rasa jako jedność wytwarza się dopiero w ciągu rozwoju socjalnego i przez niego. Czynniki fizyczny, czyli jedność krwi, dołącza się dopiero później. Jednostka ma wówczas świadomość wspólności krwi z innymi jednostkami. Czuje się jakoby kroplą w ogólnej cyrkulacji. Czynniki jedności krwi, raz wytworzony, staje się niezwykle silnym wiązadłem. Le Bon usiłuje również wykazać, że rasy historyczne wytwarzają się, gdy narody żyją życiem wspólnym, bez większych infiltracji z zagranicy. Ze zmieszania rozmaitych ras mogą powstać rasy nowe, mniej lub więcej jednolite. Przy-

²¹ Ludwik Gumplowicz „Der Rassenkampf“ Innsbruck 1883, przekład francuski „La Lutte des Races“ Paryż 1893. — Gustave Le Bon „Lois psychologiques de l'Evolution des Peuples“ Paryż, Alcan V. wyd. 1919.

kładem tego choćby Anglik, powstały ze zmieszania Saksończyka, Normandczyka i Bretończyka. Nawet większość obecnych ras europejskich formuje się wciąż jeszcze. Rasy historyczne, w ten sposób powstające, posiadają — zdaniem Le Bona — cechy psychologiczne niemal w tym samym stopniu stałe i dziedziczne, co cechy fizyczne.

Teoria ras historycznych jest również sprzeczna z Gobineau. Według niej jest rasa wytworem warunków socjalnych w najszerszym znaczeniu. Według Gobineau zaś wprost na odwrót: warunki socjalne są wytworem rasy. Słowem, nauka Gobineau nie wytrzymuje w żadnym razie krytyki według współczesnego stanu nauki. Zabija ją bezwzględna własna jednostronność. Lecz w tej jednostronności mieści się także jej wielkość. Jest wyrazem niezwykłych sił konstrukcyjnych umysłu, który umiał olbrzymią różnorodność zjawisk dziejowych sprowadzić do jednego, jedyne go czynnika. Wielką pozostaje konstrukcyjna konieczność czyli logiczna prawidłowość, jaka spaja wszelkie szczegóły tego gmąchu — wzniesionego na wadliwych fundamentach. Sprowadzenie wszelkich duchowych zjawisk kultury do jednego, jedyne go czynnika materialnego, do rasy antropologicznej, jest wynikiem tej samej wielkorzutności historjozoficznej, tego samego gestu metafizycznego, co Hegla odwrotne sprowadzenie wszelkich zjawisk wogóle, więc także materialnych, do jednego jedyne go czynnika duchowego, do dialektycznego procesu ducha absolutnego. Taka sama „jednostronność“ znamionuje wszystkie wielkie konstrukcje

historjozoficzne, jakie zapisują dzieje filozofji: czy to Augustyna przekrój równoległy dziejów na współzawodniczące z sobą państwa Boga i Szatana, czy Joachima de Floris lub Cieszkowskiego ewolucyjny podział dziejów na okresy Ojca, Syna i Ducha, czy też Comte'a oparcie dziejów wyłącznie na rozwoju intelektualnym człowieka, postępującym od teologicznych uwidzeń, poprzez metafizyczne dowolności do pozytywistycznej trzeźwości.

A naukowa wartość historjozoficznej budowy Gobineau? Całkiem ta sama, co wartość podobnych konstrukcyj, Augustyna czy Comte'a, Hegla czy Cieszkowskiego. O bezwzględnej wartości naukowej nie może być mowy tam, gdzie przeważają wielkorzutowe skrótory syntetyczne nad liczeniem się z każdym, choćby najdrobniejszym faktem. Niejeden fakt nietylko przeoczony, lecz nawet świadomie pominięty być musi, o ile wogóle jakakolwiek synteza w warunkach takich ma dojść do skutku. Hegla dumne „tem gorzej dla faktów!“ w odpowiedzi na zarzut, że system jego liczne fakty pacy i pomija, pozostanie zawsze znamienne dla każdego rasowego historjozofa czy metafizyka, zapatrzonego sub specie aeterni w niezmienną istotę rzeczy, a pomijającego wszystko chwilowe i zmienne, czyli wszystko co jest lub przynajmniej wydaje mu się nieistotne. Z postawą bezwzględnie naukową oczywiście nigdy tego pogodzić nie można. Pomińmy zupełnie zasadniczą sprawę, czy różnicowanie faktów na istotne i nieistotne jest wogóle uprawnione: dość, gdy jeden fakt przeczy, by

podać w wątpliwość syntetyczne ujęcie całości. Konstrukcje historjozoficzne mogą tedy posiadać względną tylko wartość naukową, podobną jaką mają w nauce uogólniające ujęcia faktów wówczas, gdy służą do wyjaśnienia faktów samych — czyli hipotezy. Hipotezy naukowe syntetyzują niejednokrotnie śmieiej i wielkorzutniej, aniżeli typowa historjozofja czy metafizyka. Jedno jedyne zjawisko spadania, obserwowane na naszym globie, zamienia się w ogólną zasadę ciężenia, władającą wszechświatem — by wspomnieć tylko jeden przykład. Historjozof jest na ogół powściągliwszy. Bodaj ośmieliliby się na uogólnienie tak szybko. Wpiew przewertuje całe dzieje, zanim pokusi się o ujęcie ich w całości. Z drugiej strony jednakowoż historjozof i metafizyk nie są ani skłonni, ani w gruncie rzeczy zdolni do zastrzeżeń, jakie wykreśla sama sobie bez wszystkiego nauka ścisła. Mimo wszelkiej powściągliwości syntetyzują stanowczej. Synteza raz dokonana, traci dla nich subiektywnie wszelką hipotetyczność. Od chwili tej poczynają być przeświadczeni o bezwzględnej własnej obiektywności. Względność naukowej wartości syntezy historjozoficznej znamionuje więc jeszcze cecha „przeświadczenia“, której hipoteza naukowa już nie posiada. A z chwilą, gdy wchodzi w grę „przeświadczenie“, przekraczają historjozof i metafizyk dziedzinę nauki i wkraczają w dziedzinę sztuki. Tem różni się właśnie — jak o tem w innem miejscu szczegółowiej była mowa²² — twórczość artystyczna od naukowej,

²² Por. „Filozofja sztuki“ II-gie wyd. 1924, str. 268—273.

że w jej kompleksy wyobrazeniowe wkraczają regulująco uczucia, niezależnie od tego, czy świadomie czy nieświadomie. „Przeświadczenie“ czyli ostatecznie indywidualna postawa uczuciowa zabarwia artystę wizję świata. Uczucia nie konstytuują żadnej wizji artystycznej. Jako taka składa się ona wyłącznie z wyobrażeń. Natomiast organizują ją, regulując przebieg wyobrażeń. Tem samym staje się każda wizja artystyczna, nawet na pozór obiektywno-naturalistyczna, w rezultacie wyrazem osobowości autora. W twórczości naukowej jest to niedopuszczalne. Celem „wizji naukowej“, ujawniającej się tak dobitnie w twórczej hipotezie, jest obiektywne poznanie rzeczywistości, od osobowości autora przecież zupełnie niezależnej.

Rola indywidualności uczuciowej, przemieniająca naukową syntezę dziejów w artystyczną, w poemat, nie zawsze przejawia się z tą samą siłą. Z natury rzeczy jest trudniej dostrzegalna u Comte'a, który posługuje się jakoby tylko samymi naukami „pozytywnymi“, aniżeli u Augustyna lub Cieszkowskiego, którym osobiste przeświadczenia chrześcijańskie każą dopatrzeć się w wydarzeniach dziejowych czy to walki dwóch państw, czy ewolucyjnego pochodzenia poprzez okresy Trójcy Bożej. Gobineau wznosi swą historjozoficzną konstrukcję niewątpliwie z samych czynników, które poczytuje za fakty historyczne, etnologiczne i psychologiczne. Przy gromadzeniu i klasyfikowaniu ich kusi się o sumienną troskliwość i bezstronność Linneusza. Sarkazm, jakiego nie szczędzi wszelkim rasom, wszelkim odmianom homo sapiens, poręcza jakoby tem więcej jego obiektywność. Okwe-

fiony olbrzymią ilością faktów, jakie zewsząd zebrał, nie dostrzega tymczasem najzupełniej, że już prosty ich układ dokonany jest według sprawdzianów, zaczerpniętych z samych podstaw własnej indywidualności, z najosobistych swych sympatyj i antypatyj, umiłowań i uprzedzeń. Aryjczyk, wysoki, niebieskooki i długogłowy blondyn, to własny jego portret. Czując się arystokratą z krwi i kości, przenosi poczucie osobistego dystansu, dzielącego go od bliźnich, bez wszystkiego na rasę, której rasowo doskonałym przedstawicielem się czuje. Rzekomo kreśli dzieje kultury wszelkich ras. W rzeczy samej zaś rozpatruje tylko kulturę arjów. Wszelkie inne rasy tworzą kulturę, o ile otrzymują domieszkę krwi aryjskiej. Tracą ją, gdy krew ta zostaje przygluszona krwią obcą. Wszelchudzka ta historjozofja zawiera więc w gruncie rzeczy tylko dzieje krwi aryjskiej, dzieje heroiczne, strawione na ustawicznej walce z innemi rasami, które aryjczyk podbija, bo ich jako socjalnej podbudowy potrzebuje, i od których równocześnie się broni, by w przewadze krwi obcej samego siebie nie zatracić. Mrowisko wszelkich innych ras, to jeno tło, brzydkie i głupie, od którego tem korzystniej odrzyna się aryjski bohater, piękny i mądry. Słowem, heroiczna to epopeja krwi aryjskiej, poemat etniczny, nie zaś naukowa filozofja dziejów.

Gobineau dostarcza zresztą sam klucza do takiej właśnie interpretacji. W przedmowie do *L'Essai sur l'Inégalité* powiada, że jest to *l'expression des instincts apportés par moi en naissant*. Instynktowo jest przeświadczony o wyższości grupy etnicznej, do której na-

leży. Pierwotnie wyrasta z tego poemat historjozoficzny, sławiący dzieje całej grupy etnicznej. Z biegiem czasu poczucie wyższości zacieśnia się u niego coraz więcej do samej własnej rodziny i wreszcie do samej własnej osoby. Pod koniec życia zabiera się przecież do nakreślenia dziejów własnej rodziny, jako idealnej przedstawicielki rasy aryjskiej. Dzieje te kończą się oczywiście na nim samym, jako na idealnym przedstawicielu aryjczyka. W napisaniu zaś heroicznej autobiografji, o której marzył, jako o koronie teorii ras, przeszkodziła mu śmierć. Historia własnej rodziny, którą zdołał napisać, jest zgoła fantastyczna. Gobineau poeta pokonał już naukowca. Miast faktów, skrzętnie gromadzonych w *L'Essai sur l'Inégalité*, mamy tutaj jeno grę wielce pomysłowej wyobraźni. „Histoire d'Ottar-Jarl, pirate norvégien“, rozpoczynająca się w wieku IX, zawiera nawet drzewo genealogiczne, sięgające wieku XII, a zakończone na nim samym, Józefie Arturze hr. Gobineau i na siostrze Marji Karolinie, która przywdziała habit św. Benedykta. Tymczasem prawda jest znacznie mniej olśniewająca. Rzekomy potomek korsarza skandynawskiego z IX wieku, czystej krwi aryjczyk, jest w rzeczywistości czystej krwi Gaskończykiem, więc Francuzem południowym, którego krew aryjska, odziedziczona ewentualnie po Frankach, zaprawiona jest mocno zsemityzowaną krwią przodków z Bordeaux. Rzeczywisty ostatni jego antenat, jakiego dowieść można, był w XVI wieku pończosznikiem w Bordeaux ²³.

²³ Por. Élie Faure „Gobineau et le Problème des Races“ w *Europe*, październik 1923, str. 55.

Nawet osobisty tytuł, który z dumą nosił, okazuje się niepewny. Podano go w Francji w wątpliwość w czasie wojny, gdy szczególnie groźny stawał się pangermanizm, za którego duchowego ojca uchodził Gobineau. Fryderyk Masson, członek Akademii, napisał w *Revue Hebdomadaire* (16. X. 1915) zjadliwy artykuł, zarzucający mu m. i., że sam mianował się hrabią. Wnuk jego, Clément Serpeille de Gobineau, wystosował do tegoż tygodnika (27. XI. 1915) list obronny w imieniu rodziny, o treści jednakowoż wymijającej. Nie odpierając samego zarzutu, wspomina tylko, że w metryce urodzenia jest dziad zapisany jako syn Ludwika de Gobineau.

Dalsze szczegóły osobistej tej sprawy można pominąć. Nas obchodzi Gobineau wyłącznie jako pisarz. Celem zrozumienia sprężyn jego twórczości nie chodzi w gruncie rzeczy o to, czem był, jeno czem się czuł. Gobineau czuł się arystokratą, o najstarszej i najprzedniejszej krwi aryjskiej w żyłach, niewątpliwie w najlepszej wierze. Cały jego charakter i tryb życia przepojony jest nieskazitelną prawością, gdzie nie było miejsca na żadne drogi kręte. Uczucie niezwykle silnej dumy rodowej jest bodaj najznamienniejszą cechą jego indywidualności. Kierowało ono jego piórem i było ostatecznym motywem jego klasyfikowań i wartościowań osobistych, rodzinnych i etnicznych czyli historjograficznych. Irracjonalny ten czynnik przemawia w jego duszy bezapelacyjnie. Czuję, że pochodzą stąd! wyrzywa mu się z ust na widok ruin na wybrzeżu szwedzkim (por. str. 18.) Odczucie to staje mu się bezwzględ-

nym pewnikiem, kształtującym a priori jego filozofję ras wyższych i niższych, istną philosophie de haras, jak dowcipnie zwał ją przyjaciel jego Tocquville.

Przewaga irracjonalnych pierwiastków w jego duszy jest — powtórzmy raz jeszcze — kluczem do jego działalności naukowej. Poeta porządkuje i ocenia, co z metodyczną systematycznością w ciągu licznych pracowitych lat nagromadził człowiek nauki. Nie należy więc trywjalizować olbrzymiego wysiłku historjozoficznego, zawartego w *L'Essai sur l'Inégalité*, poczytując go wyłącznie za pamflet polityczny na cześć arystokracji francuskiej, wyrosłej z aryjskich Franków, a na pohybel demokracji, będącej dziełem Celtów i zsemityzowanych Rzymian. Zgoła niczego więcej nie umieli tradycyjnie i nie umieją w pewnej mierze jeszcze po dziś dzień dopatrzeć się w heroicznej tej epopei krwi liczni jego przeciwnicy. Z drugiej strony jednakowoż nie należy również w historjozoficznym tym poemacie doszukiwać się całego systemu „mistycznej filozofji imperjalizmu“ — jak to czyni Ernest Seilliére, nie mniej gruntowny jego znawca, co przeciwnik. Niewątpliwie jest tam i mistyka i imperjalizm. Mistyką jest wyczuwanie bezwzględnej wyższości krwi własnej i zarazem krwi grupy etnicznej, do której się należy, i robienie z irracjonalnego tego czynnika głównej zasady poznawczej. Imperjalizmem jest skrajny indywidualizm, pragnący zapewnić czy to jednostce, czy całej grupie etnicznej, maksimum miejsca i władzy. Pierwszą definicją tej dążności, zwanej przez siebie imperjalizmem, znajduje Seilliére już u George Sand. Chaque chose —

powiada ona — veut avoir sa place et remplir l'espace autant que sa puissance d'extension le comporte. Jest to „wola mocy“ Hobbesa, La Rochefoucaulda, Helwecjusza czy Nietzschego, przypisywana przez Gobineau już nie jednostce, lecz całej grupie etnicznej, jako konsekwencja (rzekomej) tezy, że la source principale des actions humaines est dans une tendance fondamentale de l'être à l'expression vers le dehors. W dalszym ciągu mistyczny imperjalizm rasy mówi sobie: l'homme de mon sang ou de mon groupe national est allié de Dieu; en conséquence, il est bon par nature et réclame à bon droit la puissance sur les groupes moins favorisés par le ciel“²⁴. Mimo że tego rodzaju dążności zachodzą u Gobineau, nie można jednak mówić o jego „mistycznej filozofji imperjalizmu“. Filozofja taka musiałaby z natury rzeczy być równocześnie teoretyczna i praktyczna. Tymczasem teoretycznego systemu u niego w gruncie rzeczy niema. Jest tylko poemat historjoficzny, wiodący do imperjalistycznych wniosków. Lecz właśnie ujęcie wniosków tych w swoisty system filozoficzny, przekraczający już ramy historjofji jako mistyczny imperjalizm, świadomie uzasadniony i w szczegółach rozproszony — wszystko to jest już dziełem jego interpretatora, Seillière'a, nie zaś samego

²⁴ Por. E. Seillière „Les Mystiques du Néo-Romantisme. Evolutions contemporaines de l'Appétit mystique“ Paryż, Plon 1911. — Poza tem poświęcił Seillière imperjalizmowi cały szereg prac szczegółowych, do których należą przedewszystkiem monografja o Gobineau i „Introduction à la Philosophie de l'Impérialisme“ II wyd. Paryż, Alcan 1911.

Gobineau. Również brak systemu praktycznego, nieodłącznego od pojęcia imperjalizmu, zawierającego równocześnie praktyczną postawę wobec rzeczywistości. O narzucających się wprost wskazaniach praktycznych, któreby rozszerzyły i utrwaliły na wieczne czasy władcze stanowisko rasy wybranej, niema mowy. Gobineau nie wysuwa się ponad pragnienie uratowania resztek czystej krwi aryjskiej, jaka płynie jeszcze w żyłach niektórych narodów. Mówi tylko, jak krew ta winna się osaczyć i bronić, by razem ze sobą ocalić kulturę ludzkości. Aryjczyk to piękny i dumny bohater, otoczony zgrają żółtych i czarnych pół małp, pół ludzi. Póki jest i działa, rozkwita „kwiat złoty“ kultury. Z biegiem czasów siły jego żywotne zwiędnąć muszą. Zasilając niemi wszystkich wokoło, ginie sam z naturalnego wyczerpania. Fatalistyczny ten tragizm, owiewający heroiczną epopeję, jest — jak pamiętamy — jedną z jej cech zasadniczych. Klóci on się wprost z praktycznym imperjalizmem, który jest w istocie swej optymistyczny, bo nie uznaje niczego obok siebie ani nad sobą, prócz własnej woli. Gdy wysnuwa się, jak to czyni Seillière, teoretyczną i praktyczną filozofję imperjalizmu z historjozoficznego poematu Gobineau, należy baczyć, by była ona przede wszystkim zgodna z własnym jego duchem.

Poeta, który podświadomie, lecz nieustępliwie kierował ręką, pisząc wielkie dzieło naukowe o nierówności ras, poczyna zaznaczać się coraz silniej. Po napisaniu *L'Essai sur l'Inégalité* poczyna Gobineau zrywać z systematycznym wykładem rzeczowym najosobist-

szych swych uczuć i przeświadczeń. Wraca do czysto artystycznej formy noweli i powieści, od której był rozpoczął zawód pisarski z niewielkiem powodzeniem. Teraz, po upływie tylu lat, talent jego artystyczny rozkwitł dopiero na dobre. Niektóre nowele, które obecnie wychodzą z pod jego pióra, są skończenie piękne. Również próbuje się ponownie w mowie rymowanej. Lecz braku prawdziwego uzdolnienia w tym kierunku nie zastępuje ani inteligencja, ani niezwykła łatwość rymowania. Uczuciowość, tak przemożna w jego duszy, nie umie sobie stworzyć odpowiedniej formy lirycznej.

III.

Jak poeta jest kluczem do historjofila, tak i na odwrót: historjofil kieruje piórem poety. Ustawicznie ma w pamięci zdobycze naukowego swego okresu, powróciwszy do twórczości czysto literackiej. Naczelny dogmat naukowy o nierówności ras otrzymuje teraz wymowną ilustrację w szeregu wypadków indywidualnych. W dziewięciu nowelach, objętych dwoma zbiorami p. t. „Souvenirs de Voyage“ i „Nouvelles Asiatiques“, naszkicowane są silnie i plastycznie swoiste cechy ludzi z bliskiego i dalekiego Wschodu. Z wyjątkiem jednej noweli, „La Chasse au Caribou“, rozgrywającej się w Nowej Fundlandji, są ich terenem wyspy morza Egejskiego i Azja. W przedmowie do Nowel azjatyckich mówi z naciskiem o własnych zamierzeniach. Celem tych nowel jest wykazanie nierówności ludzi i usunięcie przesądu, wytworzonego przez „mo-

ralistów“. Au nombre des non-valeurs que l'on doit aux moralistes il n'en est pas de plus complète que cet axiome: l'homme est partout le même. Poprawna obserwacja wykazuje raczej, że ludzie nie są nigdzie ci sami. Bez trudu spostrzega się, że Chińczyk posiada dwoje rąk i nóg, parę oczu i nos jak Hotentot i mieszkaniec Paryża. Lecz nie potrzeba nawet ani godziny porozmawiać z nim, by przekonać się, że niema żadnej łączności moralnej i intelektualnej między nimi, poza przeświadczeniem, że trzeba jeść, gdy się jest głodny i spać, gdy się jest śpiący. Mistrzowską ręką przeprowadza Gobineau ten program. Wiedziony taktem prawdziwego artysty, zwraca jeno od czasu do czasu własnymi słowami uwagę na różnicę między psychiką orientalną a europejską. A gdy to czyni, nie popada w tyradę doktrynerską, będącą w żywej akcji noweli zgola nie na miejscu. Oszańcowuje się raczej subtelną ironją, która dozwala mu zatrzymać suwerenne stanowisko rzeczowego obserwatora. W „Mouchoir rouge“ n. p. żąda komisarz brytyjski Kefalonji od wpływowego mieszkańca tej wyspy szczegółowego wytłumaczenia się z rozmaitych sprawek, które tam nikogo nie dziwią, ani nie gorszą. Europejczycy bowiem, dodaje Gobineau, apportent dans leurs affaires une précision qui a paru toujours souverainement ridicule, grossière et répugnante aux Orientaux, et il faut avouer que rien n'est plus désagréable que certaines questions. Drobna taka uwaga, włączona nieznacznie w tok wydarzeń, rozświetla jednym błyskiem podstawową różnicę między ustrojem psychicznym przecięt-

nego Europejczyka a włoskiego mieszkańca tej wyspy, na pozór całkiem zeuropeizowanego, obracającego się nadto w otoczeniu niemal kosmopolitycznem. Przy sposobności uroczystości pogrzebowej przemawia tam przecież komisarz brytyjski po angielsku, przewodniczący komitetu filhelleńskiego po nowogrecku, burmistrz po włosku, a dyrektor gimnazjum najczystszą atycką starogreczyzną, z której nikt ani słowa nie rozumie.

Niezwykłym wdziękiem owiana jest uroczą postacią Akrywji Phrangopulo, bohaterki noweli pod tymże tytułem, młodej mieszkanki Naxos. Żyjąc w zupełnem odosobieniu od świata na wyspie, która — przynajmniej za czasów Gobineau — nie posiada ani handlu, ani przemysłu, gdzie poczta pojawia się co kilka tygodni, żywiąc się wyłącznie tem, co wyspa daje, zachowali mieszkańcy jej niezwykłą prostotę i naiwność. Lecz z drugiej strony świadomość pochodzenia od Hellenów napełnia ich dumą rasową. Akrywja wzrasta w otoczeniu, które schodzi się, by godzinami całemi siedzieć, palić, patrzeć na siebie, lecz nie mówić ani słowa, nie odczuwając najmniejszej ochoty popisywania się własnym esprit. A mimo to lub właśnie dlatego nikt się tam nie nudzi i wszyscy są zadowoleni i szczęśliwi. I ona nie mówiła nic, nie wiedziała nic, nie zastanawiała się nad niczem, nie wiedziała wogóle, co to jest wieść konwersację o czemśkolwiek. Uśmiechała się tylko, otwierała swe piękne oczy i była zachwycająca. Miała wdzięk Greczynek z waz attyckich, czerpiących wodę do amfor z miejskiej studni, patrzących z spokojnem uśmiechem na bohaterów, którzy biją się i giną, by

je zdobyć. Prosta jej dusza, dusza kobiety z czasów Homera, musiała być przeto księgą zawartą na siedm pieczęci dla Nortona, młodego kapitana okrętu angielskiego, który zatrzymał się przypadkiem na Naxos. Anglik z krwi i kości, potomek rasy normandzkiej, „najaktywniejszej, najambitniejszej i najpraktyczniejszej z wszelkich ras na świecie, łączącej utylitaryzm businessmana z romantycznym liryzmem“, zakochał się w Akrywji. Mimo urody, stanowiska, majątku i krwi arystokratycznej w żyłach, zyskuje jej wzajemność bardzo powoli. Zbliżeniu się ich dusz stają na zawadzie różnice rasowe, całkiem odmienne struktury psychiczne. Dopiero rozeznanie się w tej różnicy ułatwia mu utoro-
wanie tej „córze Priama“ drogi do jego serca. Psychologja odmiennych tych ustrojów, wyrosłych z odrębnych podłoży rasowych, naszkicowana jest przez Gobineau z niezwykłym talentem.

Wnikliwość psychologiczna jest wogóle zaletą naczelną wszystkich tych nowel. Psychologję indywidualnych różnic poczytuje zresztą sam za artystyczną rację bytu noweli i powieści. Nie o rolę człowieka, lecz o rolę ludzi w świecie chodzi przedewszystkiem. *C'est là —* powiada w przedmowie do Nowel azjatyckich — *ce qui donne à l'histoire sa valeur, à la poésie une partie de son mérite, au roman toute sa raison d'être.*

Wielki talent psychologiczny Gobineau błyszczy w całej pełni, gdy obraca się w środowisku azjatyckim, szczególnie w Persji, Afganistanie i Beludżystanie, tej świętej ziemi Iranu, kolebce arjów, pięknych i mądrych. Dzisiejsi mieszkańcy Iranu, któremi zaj-

muje się w sześciu Nowelach azjatyckich, są oczywiście już bardzo mało podobni do aryjskich swych protoplastów, których czystość rasowa skończyła się w epoce Cyrusa. Zalała ich zupełnie krew żółta i czarna. Mimo to porusza go w najwyższym stopniu zdanie sobie sprawy, czem stali się dzisiaj, „pierwsi cywilizatorzy świata, pierwsi zdobywcy, pierwsi uczeni, pierwsi teologowie, których znała nasza planeta“. Nie ma więc bynajmniej oczu zamkniętych na starczą dekadencję współczesnych tych Azjatów. Dostrzega ich „łatwość“ obyczajów, czy też ich pociąg do wzajemnych okłamywań i oszukiwań się. Lecz wszystko to rozpatruje z uśmiechem pobłażliwym. Ludzie ci zajmują całkiem inne stanowisko wobec życia. Albo trawia życie na ciężkich udrękach ascetycznych, albo też umieją zachować beztroską swobodę wobec jego radości i smutków. Nawet motłoch, tłoczący się w bazarach, okazuje wesołość, zaprawioną pańską nonszalancją, której nie zna Europejczyk, szarpany żądzami i ambicjami. Kanalja azjatycka nie jest wogóle nigdy tak wulgarna, jak europejska. Mimo braku szkół i cywilizacji na sposób europejski, góruje wrodzoną inteligencją. *Comme tous les Asiatiques, et surtout comme les gens de sa nation, elle était d'une intelligence merveilleuse*, powiada o tancerce z Shamakha. Nic dziwnego tedy, że ludzie prości, analfabeci, rozpatrują tam często najśmielsze zagadnienia metafizyczne. Taki jest bowiem już raz zwyczaj na całym Wschodzie, mówi w *L'illustre Magicien*. Duszy Wschodu nie może zrozumieć Europejczyk, zgola jej obcy. Gdy wspomina bezmyślność, z jaką Europa odnosi się do zwyczajni

i obyczaji azjatyckich, oceniając je według własnego schematu, zżyma się. „Tak, to są głupcy, nie rozumieją, że wszystko u nas, zwyczaje, obyczaje, klimat, powietrze, ziemia, nasza przeszłość, nasza terażniejszość, uniemożliwiają całkowicie, co u nich jest zupełnie proste“. (La Guerre des Turcomans). Wnikanie w duszę obcą nie jest rzeczą łatwą. Rzadko kiedy zdolny do tego Europejczyk, mimo że ustawicznie włóczy się po świecie. Nie każdy umie podróżować, jak nie każdy umie kochać, rozumieć i czuć. Dane to tylko niektórym, jak tylko niektórzy zdolni są uchwycić właściwe znaczenie sonaty Beethovena lub obrazu Leonarda da Vinci. Mówi o tem szczegółowo w La Vie de Voyage, jednej z Nowel azjatyckich, zawierającej poezję i filozofję podróży. Prowadzi dalej dzieło Chateaubrianda, jednego z pierwszych apologetów tej umiejętności.

Własnej umiejętności podróży dał Gobineau świetny dowód w Trois Ans en Asie. Obserwacje ludzi i otoczenia są niezwykle rzeczowe, przeto nieraz suche i zimne. Nie mają ciepłego kolorytu, przypominającego Rubensa lub Declacroix, jaki posiadają n. p. wrażenia z podróży Piotra Lotiego, który odbył mniej więcej tę samą drogę²⁵. Natomiast odczuwa się między linjami głębokie wzruszenie, jakie doznawał, gdy przebiegał wszcz i wzdłuż prakrainę arjów. Uczucia te maluje szczególnie wymownie także w wspomnianej noweli La Guerre des Turcomans. W noweli nie

²⁵ Por. Jean R. Bloch „Les Itinéraires parallèles. Gobineau et Loti en Perse“ Europe, październik 1923, str. 99—115.

czuje się już obserwatorem chłodnym, dbałym o samą przedmiotowość, jeno uprawnionym do lirycznego wylewku myśli i uczuć, wypełniających mu duszę. Je sais bien — powiada tam — qu'il se passe assez de vilaines choses dans l'Iran, et qu'on y trouve bien du mal; pourtant c'est l'Iran, et c'est le meilleur, le plus saint pays de la terre. Nulle part au monde on n'éprouve autant de plaisir ni autant de joie. Quand on y a vécu, on y veut retourner; et quand on y est, on y veut mourir.

Trois Ans en Asie nie posiadają w żadnym razie tych niedoborów, jakimi obarczone są inne jego prace czysto naukowe, poświęcone Azji. Nie grzeszą fantastyką, która skłoniła go, jak już wiemy, do całkiem dowolnego i błędnego wykładu pisma klinowego. Wolne są od przesady „Historji Persów“, gdzie w Persji aż do Daryusza syna Hystaspesa widzi idealny wzór aryjskiego ustroju feodalnego, na którego czele stał monarcha, rzeczywisty król królów, w rodzaju Grzegorza VII lub Innocentego III, przed którymi korzyli się monarchowie średniowieczni²⁶. Była również o tem mowa, że fachowcy nie odnoszą się wogóle zbyt życzliwie do naukowych jego studjów azjatyckich. Zarzucają mu brak dostatecznej erudycji: jako tako znał język perski, niedostatecznie zaś arabski. Nie odmawiają mu jednak bynajmniej wszelkich zasług. Z obszernych badań nad religjami azjatyckimi wyróżnia się przedewszystkiem

²⁶ Por. E. Seillière „Gobineau et Prokesch-Osten“ Le Nouveau Mercure, październik 1923, str. 4—8.

gruntowne powiadomienie Europy o ruchu babistów. Wogóle rzucił dużo światła na przełom psychologiczny, który dokonał się, gdy islam począł mieć łączność z świadomością religijną perską, opartą o tyluwiewą tradycję. Informował o resztach Parsów w Persji, o Cyganach i licznych szczepach koczujących. Zaciekawienie studjami azjatyckimi wzrosło wogóle dzięki niemu w niemalym stopniu. Powiększyły się zbiory medali i rzadkich manuskryptów²⁷.

W każdym razie pozostanie walną jego zasługą otwarcie Europy drogi do prawdziwej duszy Azji. Mi-

²⁷ Por. Vladimir Minorsky „Gobineau et la Perse“, Europe l. c. str. 116—126. — Niezwykle znamieny dla oceny jego naukowej roli w dziedzinie studjów azjatyckich jest sąd Renana o „Histoire des Perses“, który warto poznać szczegółowiej. M. de Gobineau n' a pas voulu faire un livre rigoureusement scientifique; certaines parties, telles que le récit des guerres médiques, ne peuvent être prises que pour l'expression subjective de la fantaisie personnelle de l'auteur. Mais ces réserves faites, disons qu'il y a dans ce livre bizarre et attachant des parties d'une véritable valeur. Jamais le génie iranien n'a été si bien présenté dans son caractère chevaleresque, féodal, presque germanique. Une vie générale, un esprit circule dans tous les livres et en fait l'unité; la philosophie de l'ensemble est vraie, même quand les détails sont criticables... Le philologue, le critique, l'épigraphiste, l'archéologue élèveront à chaque page de ce livre des réclamations fondées; mais on ne saurait nier qu'il n'y est là une esquisse de l'histoire de l'Iran, et si un jour le grand sujet est traité conformément aux exigences de la méthode historique, sans doute l'auteur devra à M. de Gobineau le cadre de son tableau général. (Journal Asiatique, tom XVI-ty, 1870, str. 27).

mo wszelkich niedoborów swego dzieła czysto naukowego, posiadał właśnie on wyjątkowe wprost warunki dla psychologii Wschodu. Rzadko kiedy miał artysta, malujący psychę i tło egzotyczne, tak gruntowne przygotowanie. Tylko on, co spędził tyle lat na bezpośredniem studjowaniu Wschodu, mógł swe Nowele azjatyckie wyposażyć tak olbrzymią ilością świetnych spostrzeżeń psychologicznych. Do tego dołączył się wielki talent pisarski, sięgający właśnie wówczas pełni rozkwitu. Żywość akcji i barwność opowiadania czyni z Nowel azjatyckich prawdziwe perły nowelistyki. Jeżeli chodzi o ich stylizację, czyli ostatecznie manjerę, nie są oczywiście „modern“. Trącą myszką, podobnie jak n. p. nowele Mérimée, do których są najwięcej zbliżone. Lecz poprzez niemodną tę powłokę prześwieca ich pierwszorzędna wewnętrzna struktura artystyczna. Zapewnia ona im wartość trwałą, niezależną od kaprysów mody, wartość podobną, jaką mają znacznie więcej jeszcze „przestarzałe“ Cervantesa „Nowele przykładowe“ lub Boccaccia „Dekameron“.

Nous sommes trois calenders, fils de rois — słowy temi przedstawia dwóch swych towarzyszków Anglik Wilfrid Nore, jeden z głównych bohaterów powieści Les Pléiades. Wydana w r. 1876, dopełnia ideową zawartość obu zbiorów nowel. Jest również artystycznym zobrazowaniem historjografji Gobineau. Nie ogranicza się do samego wykazania na żywych ludziach teorii nierówności, jak to czynią nowele, które malują całkiem odrębne dusze Wschodu. Tutaj chodzi także o konflikt, poniekąd o tragedję tej nierówności, o dołę

i niedolę arjów, pochłanianych coraz więcej przez olbrzymie fale ras niższych Europy. Przedni przedstawiciele arjów, to „synowie królewscy“, oczywiście nie w znaczeniu cielesnego pochodzenia od rzeczywistych monarchów, jeno posiadania najczystszej aryjskiej krwi w żyłach. Kto krew taką posiada, może, choćby nawet był w lachmanach, powiedzieć o sobie: jestem odważny i szlachetny, kocham wolność i niezależność ducha. Tak mówi o sobie każdy „calender“, czyli członek żebrzącego zakonu derwiszów, którzy ślubowali dożywotnie pielgrzymowanie. Jestem calender, syn królewski — od sakramentalnych tych słów, zaczynają opowieści swe mnisi ci z „Tysiąca i jednej nocy“. I odrazu chyłą się przed nimi z szacunkiem wszelkie czoła. Takim synem królewskim czuje się sam Gobineau. Około trzech takich postaci osnuwa powieść Plejady. Prócz Anglika, Wilfrida Nore, są nimi Francuz Louis de Laudon i Niemiec Konrad Lanze, przedstawiciele trzech głównych narodów europejskich. Łączy ich przyjaźń, przeplatają się ich losy, bo istnieje największe powinowactwo między nimi: wspólna czysta krew aryjska. Zawsze i wszędzie, niezależnie od czasu i przestrzeni, odnajdują się i łączą tacy ludzie wyżsi. Podobnie jak Plejady na niebie tworzą oni ugrupowania, se groupent intelligeamment dans les espaces infinis, attirés, associés par les lois d'une mystérieuse et irréfragable affinité. Własna ta definicja Gobineau objaśnia najlepiej, o co mu w powieści tej chodzi. Tajemnicze powinowactwo krwi łączy ze sobą te kilka tysięcy ludzi wyższych i tworzy z nich świetną konstelację, błyszczącą wysoko ponad

olbrzymiem czarnem mrowiskiem, na które składa się cała reszta współczesnych mieszkańców Europy. Ta reszta to les imbéciles, les drôles, et les brutes, powiada Gobineau z pogardliwą pasją. Les brutes, to masa biedaków, tylko wegetujących, budzących litość Les drôles zasługują również jeszcze na wzgląd. Można ich bowiem zużyć, gdy się nimi pokieruje umiejętnie. Jedynie dla les imbéciles nie zna litości. Są to burżuje, do których żywi najgłębszą nienawiść. Chamy to z krwi i kości, mimo pozorów cywilizacji. Już Flaubert zwał ich z pogardą „bourgeois“. Tworzą la panboëtie moderne, jak się wyrażał Renan.

Treść Plejad wypełniają losy owych trzech synów królewskich, dookoła których snuje się cały szereg typów drugorzędnych, jak n. p. kobiet, w których się kochają. Między nimi jest też Polka, hrabina (oczywiście!) Tońska, przedmiot afektów Niemca Konrada Lanzego. Jako przedstawicielka Słowian, czwartej głównej rasy europejskiej, narysowana jest zgodnie z sądem, jaki Gobineau wytworzył sobie o żółtej tej zakale Europy. Powieść ta odznacza się tą samą mistrzowską charakterystyką bogatej galerji typów ludzkich, jaka cechuje nowele. Brak jej natomiast akcji jednolitej, zmierzającej planowo w pewnym kierunku. Mamy cały szereg intryg, w pewnej mierze samodzielnych, rozgrywających się na najrozmaitszych punktach globu, to przeplatających się, to wszufladkowanych jedna w drugą. Strukturą tą przypominają Plejady w niemałym stopniu „Rękopis znaleziony w Saragocie“ Jana Potockiego, gdzie co chwila rozpoczyna się akcja całkiem

nowa, włączona w poprzednią. Czy Gobineau znał Rękopis, napisany po francusku, pozostawiamy na razie nierozstrzygnięte. W każdym razie brak dotąd poszlak. Mimo ożywienia w intrygach poszczególnych, nie postępuje w Plejadach akcja całości. Wpływ opowieści arabskich, gdzie co chwila nowa postać rozpoczyna nowy dramat, widoczny jest tutaj jak i w Rękopisie. Główną sprężyną wydarzeń w Plejadach są charaktery osób, szczególnie ich indywidualność uczuciowa, wypływająca ostatecznie z krwi. Wszelkie zalety opromieniają oczywiście aryjskich synów królewskich. Zdolni oni do poświęceń, do wyrzeczeń się własnej osobowości. N. p. markiz de Candeuil, nabrawszy przekonania, że rodowy jego tytuł *n'est plus aujourd'hui une valeur, mais uniquement une vanité*, pędzi, jako pospolity Kazimierz Bullet, ascetyczny żywot na dobrowolnem wygnaniu w Wilnie, które „wylosował“ z wszystkich miast Europy. Wszyscy inni, jak przystało na *imbéciles, drôles et brutes*, pełni są sprzeczości i niedorzeczności uczuć i myśli. Należy do nich oczywiście Tońska, jako Słowianka *froide et bouillonnante, toujours en révolte et toujours en quête*, fantastyczna, niezrównoważona, wypełniona wyłącznie żądzą, zajęcia własną osobą wszystkich wokół.

Gobineau, jako świetny psycholog, jest taką samą rewelacją, jaką było bardzo niedawno temu odkrycie talentu psychologicznego Stendhala. W obu zbiorach nowel nie ustępuje on mu pod tym względem. W Plejadach zaś osłabia efekt swego mistrzostwa samowolnie. Każda z postaci narysowana jest jako taka pierwszo-

rzędnie. Lecz ich ἦθη καὶ πάθη καὶ πράξεις przesądzone są najwidoczniej przez przynależność rasową. Aryjscy synowie królewscy mają oczywiście cerveaux bien faits et coeurs bien battants. Całe zaś pozostałe żółto-czarne tałatajstwo, romańskie, celtyckie czy słowiańskie, obdarzone jest nieszczególnymi barwami, jak przystało na urodzonych esclaves et fils des esclaves. Mimo pewnej powściągliwości, nałożonej przez takt artystyczny, tak silny zresztą u Gobineau, wylania się właśnie ta tendencja to silniej, to słabiej z pomiędzy wierszy. A przecież Goethe przestrzega: man merkt die Absicht, und man wird verstimmt. Jest to artystyczny niedobór, obarczający Plejady, jakiego Stendhal bądź co bądź nie posiada.

Najwięcej znanem, lecz też najwięcej spornem dziełem Gobineau, jest Renesans, którego tytuł miał pierwotnie brzmieć La Fleur d'or. Tłumaczony na angielski, włoski, szwedzki, węgierski, polski, w Niemczech ogłoszony przez Schemanna, najgorliwszego z pięciu niemieckich tłumaczy²⁸, za arcydzieło dramatyczne, dorównujące Szekspirowi — w Francji natomiast przez kilkadziesiąt lat, poza nielicznymi wyjątkami, niemal zupełnie nieznanym. Dopiero teraz promieniuje renesans Gobineau wogóle również na jego Renesans. Szerokie koła poczęły go nareszcie czytać. W krótkim czasie wyszło dziesięć wydań. Fachowa krytyka natomiast okazuje się wciąż jeszcze w pewnej mierze nieufna i po-

²⁸ Por. L. Schemann „Gobineau, Eine Biographie“, tom I. Strassburg 1913, str. 407.

wściągliwa. Jakoby klątwa zawisła nad tem dziełem niezwykłe ostre oceny Hallays'a i Seillière'a, które wspominaliśmy. Taki Paul Souday n. p. poświęca wszystkim jego utworom, wydawanym na nowo, bardzo przychylnie oceny w *Le Temps*, przyczyniające się w niemałym stopniu do wzrostu jego popularności. W Renesansie zaś dostrzega wprawdzie liczne zalety, lecz zawsze tylko *une diversion et un delassement*, tylko utwór poboczny, powstały w chwilach wytchnienia od prawdziwie poważnej i ważnej pracy naukowej. Rzecz to ciekawa dla oceny twórczości Gobineau wogóle, lecz bynajmniej nie podstawowa dla „gobinizmu“²⁹.

Autor sam powiada nam tymczasem zgoła co innego. Jest przejęty wielkością zadania. *C'est trop, trop grand. Mais pour cette raison même cela fait aussi mon bonheur. Il est agréable de sentir dans les mains une chose énorme.* W ten sposób nie mówi się o pracy, pisanej ku wytchnieniu. Zresztą nie chodzi tu bynajmniej o swobodną igraszkę wyobraźni, będącą niejako odprężeniem umysłu po dłuższym okresie naprężenia, które towarzyszy poważnym wysiłkom refleksyjnym czy konstrukcyjnym. Raczej chodzi o uchwycenie prawdziwej i całkowitej istoty odrodzenia, co możliwe tylko na podstawie gruntownego przemyślenia. *J'espère que j'aurai donné l'idée la plus complète possible de la renaissance et que j'aurai bien montré comme je la vois*³⁰.

²⁹ Paul Souday, feljeton w *Le Temps*, 1. X. 1913.

³⁰ Por. L. Schemann, l. c. rozdział „Die Renaissance“, str. 406—452.

Szczególnie znamienity jest ustęp listu z dnia 25. IV. 1873 do Prokesch-Ostena, gdzie kreśli zarys własnych zamierzeń. En somme je suis absorbé dans le 16-e siècle italien. Je tente une chose nouvelle je crois et c'est d'en faire un livre que je ne peux comparer qu'à une grande fresque murale, qui en donnera ou devra du moins en donner le sens dans ce qu'il a, non pas de spécial et en quelque sorte d'archaïque, mais de généralement et constamment humain. Tous les personnages seront naturellement strictement historiques, et l'unité de cet oeuvre d'art qui ne sera pourtant pas de l'histoire, mais comme une moelle de l'histoire et qui commencera vers 1490 pour finir vers 1560, sera établie par le développement des idées d'isonomie italienne, de haine pour les étrangers, d'aspirations artistiques et scientifiques infinies et l'échec et la chute dans le marécage du 17-e siècle. Z słów tych wynika, że Renesans ma być dziełem historycznym, kreślącym wiernie sylwetki ówczesnych osobistości, dalej dziełem historjograficznym, wydobywającym głębszy sens z wydarzeń, wreszcie dziełem artystycznym, podobnym do fresku ściennego. Ostatnie określenie jest niezwykle ważne. Harmonizuje z niem całkowicie podtytuł „Scènes historiques“. Gobineau sam nie ma pretensji do pisania dramatu o logicznej budowie akcji, która wytwarzałaby jednolitą, zamkniętą w sobie całość. Chodzi mu tylko o szereg scen, w gruncie rzeczy luźnych, których nie łączy nic, prócz chronologii, ożywionych głównie tem, że dialog zastępuje przedmiotową narację historyka. Pierwotnem jego zamierzeniem nawet było, objaśnić każdą z pięciu

scen Renesansu krótkim komentarzem, ściśle historycznym. Później zaniechał zamiaru z powodów niewiadomych. Komentarze pozostały w rękopisie. Renesans ukazał się bez nich w r. 1877. Dopiero teraz wydano je pod wspólnym tytułem „La Fleur d'or“ (Paryż, B. Grasset, 1923). Ścienne malowidło a fresco zmierza samorzutnie ku monumentalności już dzięki własnej technice. Konieczność pośpiechu, by nie uschła mokra powłoka ściany, na którą się farby nakłada, zmusza do ograniczenia się do niewielu farb i nie pozwala na wypracowanie szczegółów. Jest czas tylko na linje główne, istotne, ostatecznie monumentalne. Tę samą cechę posiadają sceny historyczne Gobineau. Tylko główne, zasadnicze linje są utrwalone, o szczegółach niema mowy. Stąd z natury rzeczy dążność jego do scen krótkich, ujętych w kilkunastu lub kilku nawet wierszach. Liczba takich scen, zbudowanych z lapidarną wprost zwartością, jest w rzeczy samej niemała³¹.

Niezwykle ponure jest ogólne tło, na którym rozgrywa się pięć scen Renesansu, zatytułowanych Savonarola, Cezary Borgia, Juliusz II, Leon X i Michał Anioł. Nikczemności i zbrodnie, walki wewnętrzne i z najeźdźcami, straszliwe stosunki socjalne, wyrafinowana zbytkowność tuż obok najskrajniejszej nędzy, zanik poczucia moralnego, chęć władzy i użycia, cały ten znany zresztą doskonale ustrój i nastrój tego okresu, jest oczywiście tłem tem efektowniejszem, tem silniej uwy-

³¹ Por. n. p. str. 362 i 455 „La Renaissance“ Paryż, Plon, wyd. X. 1921.

puklającym „kwiat złoty“ sztuki i wogóle kultury. Sztuka jest tak olśniewająca, że nie pamięta się, nie chce się pamiętać, iż służyła tak często celom najohydniejszym. Zbrodniarze o wielkim geście zdobią swe pałace malowidłami i rzeźbami, pieszczą się misternie cyzelowanym sztyletem, zanim zatopią go w piersi przeciwnika. Artysci poczynają podążać za nimi. Zanika generacja bojowników piękna, przejętych zagadnieniami formy, trawiących życie na wykryciu tajników anatomji czy perspektywy. Na ich miejscu pojawiają się karjerowicze, zużywający nadzwyczajne swe zdolności wyłącznie jako środek, wiodący do wszelakiego użycia. Pod koniec wieku XVI, a więc pod koniec okresu, opisanego przez Gobineau, rozkład poczyną sięgać punktu szczytowego. Nawet Tycjan — niewątpliwie zbyt czarno narysowany przez Gobineau — wykorzystuje z cynizmem przyjaźń z Aretynem. Etycznie bez zarzutu są już jeno wyjątki, jak Michał Anioł, zawsze czysty i wzniosły, lub Correggio, który wyrzeka się roboty, dającej mu chleb, by nie zrobić najmniejszego ustępstwa z swych przeświadczeń artystycznych³².

Poza artystami obchodzą Gobineau wyłącznie politycy, mężowie stanu. Wszyscy inni, poeci, filozofowie czy przedstawiciele nauki, są pominięci. Głównymi postaciami są Michał Anioł i Machiavelli. Są to jedyne osobistości, występujące w wszystkich pięciu scenach.

³² Por. scenę z zakonnikami w Parmie „La Renaissance“, wyd. X. str. 520—524.

W nich wyraził Gobineau najszczytniejsze i najwartościowsze dążności Włoch. Włochy są poniekąd jedyną wspólną osią, około której skupia się różnorodna i niejednolita akcja całości. Troska o ojczyznę, rozdartą i poniewieraną przez wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, wypełnia serca wszystkich szlachetniejszych postaci, artystów czy polityków, wprowadzonych przez Gobineau. Ten sam ideał polityczny, jedność i wolność Włoch, usiłuje urzeczywistnić Savonarola przez teokrację, na podstawie odnowienia kościoła i życia religijnego, Machiavelli przez wolność Florencji, Cezary Borgia przez samowładztwo berła własnego, Juljusz II przez berło papieskie.

Pomny swych zamierzeń, nie ustaje Gobineau w trosce o przedmiotowość historyczną. Jeżeli przecenia lub niedocenia, to wyłącznie dlatego, że taki właśnie jest jego pogląd. Nie idealizuje postaci najidealniejszych. Nie prześlepia że Savonarola, mimo całej czystości i szlachetności dążeń, był ciasnym fanatykiem, nieubłaganym tępicielem kultury artystycznej i naukowej. Nie wznosiłyby się galerje Pitti czy Uffizi, gdyby był ostał się przy władzy. Juljusz II był prawdziwym mecenasem prawdziwych artystów, wielkim patrjotą. Gobineau nie zapomina, że był to gwałtownik, usuwający przeszkody bez skrupułu, nie wolny od perfidji, posługujący się wobec przeciwników narówni ekskomunikacją, co mieczem. Nawet Michał Anioł posiada przymieszkę nieufności, podejrzliwości i zazdrości, szczególnie wobec Rafaela. Gobineau chce i umie być sprawiedliwy również wobec tych,

którym dziwne jakieś fatum dziejowe tak często sprawiedliwości skąpi. Dotyczy to przedewszystkiem Rafaela, poniżanego bezlitośnie w porównaniu z Michałem Aniołem od czasów romantyków. Apollinińska równowaga i harmonja pierwszego wydała im się mdlą i ckliwą wobec tak pokrewnej im dyonizyjskości i tytanizmu drugiego. Sylwetka Rafaela jest pełna czaru i wdzięku. Nieczęsto zdobywa się Gobineau, ironista i pesymista z krwi i kości, na rysunek tak pełen tkliwej wprost miłości. Uczy kochać człowieka, który w swem szczęściu i zrównoważeniu wydaje się wprost niesympatyczny, bo mało ludzki, wobec głębokich, nadto ludzkich rozterek, szarpających wulkaniczną duszę Michała Anioła. W rozmowie z damą, w jednym z ogrodów Rzymu, mówi Rafael z prostotą, a przytem z niezwykłą wnikliwością psychologiczną o sobie³³. Zna całą tężyznę rysowniczego swego genjuszu, nieprześcignioną i po dziś dzień. A jednak z niezwykłą skromnością przyznaje się, że zawdzięcza wszystko innym. Nigdy nie znalazłem sam z siebie, powiada, co trzeba było znaleźć. Zawsze ktoś inny pokazywał mi drogę. Dopiero obca ręka musiała zdjąć zasłony, przysłaniające mi oczy, bym ją mógł na dobre dostrzec. Prowadzili mnie Perugino, to Masaccio, to Leonardo. Wogóle uczę się ciągle i od wszystkich. Dzięki temu jestem w położeniu szczęśliwszym, aniżeli moi mistrze. Każdy z nich zamknięty jest w kole swych zagadnień. Ja zaś nie zatrzymuję się przy żadnem, wciąż podążam dalej. — Jesteś wdzię-

³³ Por. „La Renaissance“ wyd. X-te, str. 295 i nast.

kiem, jesteś urokiem, jesteś wszystkim, powiada dama. — Nie, powtarzam Ci, nie jestem wszystkim. Jestem może rozsądkiem, umiarkowaniem, zdrowym sądem, jestem, jeżeli chcesz, mądrością i smakiem światłym. Lecz nie jestem głębią i przede wszystkim nie jestem wzniosłością. — Któż jest tedy jednym i drugim? — Michał Anioł! — Co, Michał Anioł, ta dusza ciemna, smutna, ponura, udręczona? Ten demon ciemności, wobec Ciebie, który jesteś promienny jak archanioł, którego imię nosisz? — Tak, i Wulkan był bogiem brzydkim, pokrytym sadzą, żyjącym wśród żużli swej kuźni. Lecz żaden z bogów, kroczących po lazurach, ani Febus słoneczny, ani Merkury, grający na fletni, nie byli nigdy takimi artystami, jak on. Gdyby wuj mój Bramante nie był mnie potajemnie wprowadził do kaplicy Sykstyńskiej, gdybym nie był widział fresków, które Michał Anioł tam maluje, nie byłbym, czem jestem. A jednak stworzę rzeczy szlachetniejsze niż on, który jest bez porównania większym twórcą i wynalazcą. On wynajduje, ja zaś układam i porządkuję. Tą drogą powstaje z rzeczy, jakie wziąłem od niego i od innych, rzecz całkiem nowa, moja własna. Przede wszystkim mam jeden przywilej, jakiego nie posiada ani on, ani wielu innych. — Znam, widzę, czuję go, woła dama, Ty jesteś szczęśliwy! — Oto największa tajemnica Rafaela. Był i umiał być szczęśliwy. Otoczony przepychem, wielbicielami i wielbicielekami, budził zazdrość i zawiść, lecz sam nie zazdrościł nikomu niczego. Szczęście własne uważał za rzecz naturalną, zwykłą, nie dającą żadnego powodu do chępienia się, do

uważania się za lepszego od innych. Korzył się przed swymi mistrzami, najgłębiej przed Michałem Aniołem, który go nie cierpiał, a w głębi duszy nawet mu zazdrościł, boć każda udręka wywołuje odruchowe pożądanie ukojenia i ciszy. Umiejętność trwania w szczęściu, w harmonji i równowadze duszy, przepoila dzieła jego słonecznością prawdziwie apollińską. Zrobiła go wrażliwym już tylko na piękno czyste. Przysłańało mu ono całkowicie zło i brzydotę świata. Michała Anioła, przewrażliwego na wszelkie niedobory etyczne i estetyczne wokół, raziło to i zrażało do niego. Szczególnie dzieliła go od niego obojętność na niedolę Włoch. Lecz i Michał Anioł doznał nagle i gruntownego przeobrażenia całego swego uczuciowego stosunku do niego, gdy weń uderzyła jak grom wiadomość o śmierci 36 letniego Rafaela. Głębokim bólem ogarnięty, płakał jak dziecko. Oddziałał na niego nietylko majestat śmierci, nietylko zwykły żal ludzki za młodem, pięknem życiem. Zrozumiał, że ten człowiek, wobec którego kierował się dotąd wyniosłą dumą, był najdoskonalszym ucieleśnieniem kapłaństwa czystej sztuki, kultu czystego piękna, którego blasków żadne czady i opary ziemskie przyćmić nie zdolne. Zrozumiał, że takie piękno zginęło z Rafaelem i poczuł się teraz całkiem sam na świecie.

Z podobnem mistrzostwem co Rafael i Michał Anioł naszkicowana jest cała galerja postaci, zaludniająca „sceny historyczne“. Troska o rzeczową i psychologiczną przedmiotowość widoczna jest na każdym kroku. Gobineau nie oszczędza własnych rodaków. Królom

francuskim, szukającym w Włoszech laurów wojennych, wytyka politykę intrygancką. Oficerom i żołnierzom — nikczemny, nieludzki sposób prowadzenia wojny. Ponad wiernością historyczną góruje jednakowoż artysta. Nie przekształca w niczem istoty osób historycznych, ani ducha epoki, a jednak szafuje niejednokrotnie bardzo dowolnie poszczególnymi wydarzeniami w celach konstrukcji artystycznej. Poza drobnymi usterkami chronologicznymi — Michał Anioł n. p. miał 19 lat, a nie 22, gdy ojciec mu umarł — chodzi głównie o zmiany, uzmysławiające dosadniej ducha osób i epoki, nie fałszujące ich zaś bynajmniej. Aleksander VI pociesza Lukrecję Borgia z powodu zabicia małżonka przez brata jej Cezarego Borgia — przed śmiercią Savonaroli. Tymczasem zabójstwo miało miejsce w r. 1500, Savonarola zaś został spalony już w r. 1498. Rola szczególnego pocieszyciela własnej córki, jaką Aleksander VI na siebie bierze, uplastycznia charakter jego niezwykle dosadnie. Od samego początku już staje wyraźnie przed oczami postać człowieka, od którego zawisły życie i śmierć Savonaroli. Również pod sam koniec dokonuje Gobineau znamiennej przesunięcia. Ostatnim akordem Renesansu jest wewnętrzne przeobrażenie Michała Anioła, które dokonuje się w pewnej mierze pod wpływem Wiktorji Colonna, szlachetnej jego przyjaciółki. Mimo, że umarła w r. 1547, rozmawia z Michałem Aniołem jeszcze w r. 1560, w którym kończy się Renesans ³⁴.

³⁴ W sprawie wierności historycznej Renesansu, por. Fritz

Jaka jest wartość artystyczna Renesansu? Już z wspomnianych scen między Michałem Aniołem a Rafaelem wynika, że nie jest to *une composition scolaire*, jak chce Hallays. Tylko wybitny artysta mógł tak prostymi środkami tak głęboko wnikać w ich psychikę. Renesans posiada natomiast niemałą wadę, którą Hallays wskazał trafnie: wszystkie osoby mówią niemal jednym i tym samym językiem. *L'auteur prête à tous ses personnages un style uniforme et terne qui convient mal au dramatique du sujet*³⁵. Dobry jest jego rysunek, pełen dokładności i siły, niedomagają natomiast kolorystyka. Zarzut to słuszny. Dziwną jest kapryśność muzy Gobineau. W nowelach i powieściach umie każdej postaci nadać indywidualny sposób wyrażania się. W Renesansie zaś pogrąża czytelnika w nużącej monotonii zdań równo brzmiących, o tej samej kadencji i kolorycie. Niedobór ten sprawił, że pierwsi wybitniejsi Francuzi, którzy się z nim zetknęli, zrazili się do niego gruntownie. Dekret bezstylowości, wydany w samych początkach, pogrzebał go przecież jako artystę niemal do dni dzisiejszych. Choć zarzut jako taki słuszny, to jednak wnioski, z niego wysnute, są błędne, jak się w Francji wreszcie spostrzeżono. Jedną tą wadą, dotyczącą samego Renesansu, nie uprawnia do artystycznego potępiania go wogóle. A potem, mimo monoton-

Friedrich „Studien über Gobineau“ Lipsk 1906, rozdział V. Die Renaissance.

³⁵ Por. André Hallays „En Flánant. Le Vicomte de Gobineau“ Journal des Débats 6. X. 1899.

nej formy przemawiania poszczególnych osób, pozostaje treść ich przemówień subtelna i głęboka. Ona indywidualizuje każdą postać w całej pełni, nadaje jej wyrazistość i życie. Renesans uszczuplił kredyt artystyczny Gobineau, lecz go nie zatracił. Gobineau nie stanął po prostu w nim na tych samych wyżynach sztuki, co n. p. w nowelach. Nierówności takie, sprawdzalne tylko do niesprawdzalnych, bo irracjonalnych imponderabiljów organizacji twórczej, zdarzały się zresztą nie jemu samemu. Lecz ponieważ się zdarzały, nie jest Gobineau w żadnym razie Szekspirem — jak chcą niemieccy jego wielbiciele z Schemannem na czele — którym zresztą wcale być nie pragnie.

Niemieccy gobiniści dopatrują się w Renesansie, prócz szczytowego sztuki, jeszcze szczególnie głębokiego sensu, który należy z pomiędzy wierszy dopiero wyczytać. Główną postacią całości jest bezsprzecznie Michał Anioł. W jego słowach i czynach zawarty jest właściwy sens. Jest prawdziwym służebnikiem sztuki. Nie poniża jej, nie robi z niej środka do gloryfikacji łotrów i bandytów, jak czynią to jego towarzysze. Z największym osobistym poświęceniem służy wiernie swemu posłannictwu. Nie oszczędza sobie żadnego trudu, bo wierzy, że przez sztukę może się dokonać odrodzenie całego człowieka, właśnie wówczas tak bardzo potrzebne. Lecz pod koniec widzi, że wysiłek całego długiego swego życia spełził na niczem. Sztuka rozkwitła wprawdzie niezwykłą krasą, lecz pozostawiła wokół moralne gruzy. Przyczyniła się nawet do powiększenia rozkładu, postępującego z dnia na dzień. W jej

imieniu wykonuje bezkarnie ohydne swe sprawy taki Pietro Aretino, zyskując poklask i budząc zazdrość miast odrazy. Michał Anioł widzi, że pozostał sam na świecie. Nabiera przeświadczenia, że dzieła odrodzenia człowieka, które nie powiodło się samej sztuce, może dokonać tylko połączenie sztuki z religją. W ostatniej scenie, gdy jako starzec, którego dni są policzone, żegna się z Wiktorją Colonną, mówi, że został sam z świętej falangi artystów, których już niema, gdyż na ich miejscu są już tylko handlarze bezwstydni. Na artystach opierały się nadzieje ojczyzny. Lecz teraz, gdy nadzieje zawiodły, niema już Włoch. A jednak — nie żałuje, że żył. Nie jest nawet zmęczony życiem. Bo teraz dopiero ma się rozpocząć prawdziwe życie. Chciałbym, powiada, zrzucić z mych członków więzy cielesne, które je krępują. Pragnienie wolności wypełnia mą istotę. Łaknę tego, co przeczuwam. Spieszno mi widzieć, co rozumiem. Nie, nie, nie śmierć się przybliża, jeno życie prawdziwe, którego cień tylko poznajemy na tym świecie, a które wkrótce posiadą w całości. Znałem brata Savonarolę. Nigdy wzniosła jego postać nie zniknęła z mej pamięci. Żyłem jego nauką... Savonarolą, czyli akordem religijnym, rozpoczął się Renesans. Michałem Aniołem, podążającym za prawdziwym życiem w religji, kończy się. Rozpoznanie to dokonało się w artyście. Dopiero sztuka w połączeniu z religją może tedy dokonać odrodzenia ludzkości. Michał Anioł to Gobineau sam. Naukę o regeneracji ludzkości przez połączenie sztuki z religją głosi w szeregu pism teore-

tycznych Ryszard Wagner³⁶. Gobineau w Renesansie jest pokrewny Wagnerowi — co jest zresztą jedną z przyczyn szczególnego czaru, jaki wywierał na mistrza i proroka z Bayreuth. Tak sądzą gobiniści niemieccy.

Do podobnego wniosku doszedł także Edward Schuré, którego poznaliśmy już jako jednego z pierwszych francuskich wielbicieli Gobineau³⁷. Renesans zbankrutował. Nie odrodził hellenizmu prawdziwego, tem mniej nie odrodził ludzkości. Zostawił raczej moralne spustoszenie, zupełne spaczenie uczuć i pojęć etycznych. Ateistyczni malarze i rzeźbiarze brukają rękami swemi Chrystusa i Madonnę. Tyrani, ociekający krwią, platonizują lub deklamują z Plutarcha i Liwjusza o cnocie i prawdzie, o Brutusie i Katonie. Jedynie Michał Anioł i Wiktorja Colonna żyją życiem prawdziwym, wewnętrznym. Ona robi z miłości sztukę, on z sztuki religję. Temsamem przekraczają swój czas. Do odrodzenia przez sztukę dołączają jako nowość regenerację przez duszę. Uprzedzają dzieje o trzy przeszło wieki, łącząc w sobie hellenizm z chrystjanizmem, piękno i spirytualizm, czyn i życie transcendentne. A to dzięki wierze w nieśmiertelność duszy i jej potęgi nieskończone. Głoszą już to, co zdobywa wiek XIX — mimo całego swego materializmu naukowego — przez Emersona, Carlyle'a lub Amiela. Wzniesienie się na

³⁶ Przedewszystkiem w „Religion und Kunst“ i „Heldentum und Christentum“.

³⁷ Ed. Schuré l. c. szczególnie rozdział V. Renaissance et Régénération.

wyżyny nauki o sile odradzającej duszy, jest wyjątkiem u Gobineau, sprzecznym z jego materialistyczną nauką o nierówności ras. Był to genialny błysk tęsknoty za światłem prawdy wiekuistej.

Mimo niezaprzeczalnego uroku, są obydwie te wykłady Renesansu błędne. Polegają na mylnem, bo jednostronnem wykorzystaniu niektórych ustępów, szczególnie sceny ostatniej. Niewątpliwie Michał Anioł mówi o nieśmiertelności duszy, o zaskarbienu w sercu nauk Savonaroli. Niewątpliwie akordem religijnym, Savonarolą, rozpoczyna się Renesans. Lecz powód tego daleko prostszy. Savonarola rozpoczyna „sceny historyczne“, bo był widocznie pierwszą wybitną postacią tego okresu, która zajęła Gobineau jako teoretyka kultury i artystę. Że Michał Anioł myśli i mówi o nieśmiertelności duszy, zwykły to objaw u człowieka, szczególnie starego, wyrosłego w tradycjach chrześcijańskich, zwłaszcza gdy czuje przybliżanie się śmierci. W imię przedmiotowości historycznej nie miał Gobineau zupełnie powodu do przemilczania tego rysu. Raczej miał wszelki powód wspomnieć go, nie chcąc sfałszować prawdziwej postaci Michała Anioła, osobiście religijnego. Lecz osobista jego wiara, to jeszcze nie główny akord, ku któremu zmierza całe dzieło. Czytając bez uprzedzeń, szczególnie ostatnią rozmowę z Wiktorją, trudno go się dosłuchać. Mimo słów, poświęconych wierze w prawdziwe życie poza grobem, jest jednak głównym motywem ostatniej rozmowy troska o sztukę i o Włochy, których sztuka nie zbawiła. Michał Anioł rozróżnia między współczesnymi artystami,

którzy stali się już tylko „handlarzami bezwstydnymi“, a prawdziwymi artystami. Les plus vertueux des hommes sont des Polygnote, des Zeuxis, des Polyclète, des Phidias tandis que les plus perfectionnés des artistes, sont d'aussi grands convertisseurs que les philosophes et les saints. Prawdziwego artystę stawia na równi z kapłanem, nawet z świętym, lecz akord osobistej pobożności nie odzywa się tutaj najzupełniej. A właśnie tutaj byłaby doskonała sposobność, gdyby Gobineau rzeczywiście chodziło o to, co mu Schemann czy Schuré przypisują. Im bliżej końca, tem więcej idzie w zapomnienie motyw religijny. Nie żałuję, że żyłem — powiada Michał Anioł. Nie zwątpił więc o wartości życia tutejszego jako takiego, mimo głębokiego bólu nad upadkiem sztuki i Włoch. Zostawiamy, powiada, wielkie rzeczy po sobie i wielkie przykłady. Ziemia jest bogatsza, aniżeli nią była przed naszym przybyciem... Co zniknie teraz, nie zniknie zupełnie... Pola mogą wypocząć i pewien czas ugorować; nasienie jest w roli. Mgła może się rozprzestrzenić. Niebo szare i ponure pokryją może opary i deszcze. Słońce jest tam u góry... Kto wie, co nastąpi? To są rzeczywiste ostatnie jego słowa — poza kilku jeszcze zwrotami pożegnania konwencjonalnego z Wiktorją — słowa, pełne otuchy i wiary w życie tutejsze i jego wartości najwyższe, przedewszystkiem artystyczne. Nie połączenie religii z sztuką, raczej religja sztuki jest więc ostatnim akordem Renesansu. Akord to zgoła pogański: ubóstwienie życia jako najwyższej wartości, usprawiedliwienie świata i człowieka jako zjawiska estetycznego. Zgodny on

najzupełniej z poglądami Gobineau, głoszonymi przedtem i potem. Renesans nie stanowi żadnego wyjątku — jak chce Schuré. Schemann przytacza nawet listy prywatne, gdzie Gobineau mówi o silnej swej wierze w nieśmiertelność duszy. Lecz całkiem to samo prawo ma się przypomnieć wszystkie te liczne orzeczenia Gobineau, osnute koło motywu, że religja nie dotyczy tego świata, *son royaume n'est pas de ce monde*, że nie ma żadnego znaczenia dla rozwoju czy upadku kultury. Materjalistyczna jego historjozofja tłumaczy przecież nawet zjawiska duchowe fizjologicznym czynnikiem rasy, nie pozostawiającym dla religji żadnego miejsca. Pośrednio potwierdza to Renesans sam. Dwaj fanatyczni Habsburgowie, Karol V i Filip II, popierają żelazną pięścią prawowierność katolicką, zagrożoną przez reformację. Przywracają Włochom na pewien czas spokój, lecz spokój cmentarza. Zabiliśmy Włochy... Milczenie panuje teraz na całym półwyspie! mówi Karol V z dumą o sobie. W najczarniejszych barwach maluje Gobineau dzieło dwóch tych monarchów, dążących do ujarznienia wszystkich inkwizycją i jezuitami. Przez podporządkowanie wszystkiego religji urzeczywistniałiby właściwie rzekomy jego ideał. Gobineau wyrażałby się tedy o nich chyba całkiem inaczej, gdyby był w rzeczy samej nabrał przeświadczenia o możliwości i konieczności odrodzenia przez połączenie sztuki z religją.

Prócz pogańskiej religji sztuki można się z Renesansu dosłyszeć dalszych jeszcze akordów niechrześcijańskich, brzmiących wcale donośnie. Przedewszyst-

kiem kult siły i ludzi silnych. Okres ten tworzą niemal wyłącznie indywidualności potężne, wyzbyte prawie doszczętnie instynktów socjalnych. Wielkie osobistości artystyczne i polityczne nęcą Gobineau najwięcej. Aleksandrowi VI i Cezaremu Borgia nie przepuszcza Gobineau żadnej nikczemności. Wiem, że uchodzę za twego ojca i kochanka, mówi papież do własnej córki Lukrecji Borgia. A jednak postaci ich wypracowane i wycieniowane są *con amore*. Estetyczne piękno siły przeważało nad etyczną brzydotą. Ku Cezaremu Borgia, tyranowi bez skrupułów, spogląda z ufnym podziwem Machiavelli, gorący rzecznik wolności Florencji. Może brutalną siłą i choćby za cenę samowładztwa potrafi on dokonać dzieła pojednania Włoch. Podstępne wymordowanie przez niego rywalów-kondotjerów w Sinigaglia nazywa Machiavelli *bellissimo inganno!* W usta papieża zaś kładzie Gobineau znamienne słowa, zwrócone do córki, głoszące kult siły, jej piękno i wartość bezwzględna. *Or, la grande loi du monde, ce n'est pas de faire ceci ou cela, d'éviter ce point ou de courir à tel autre; c'est de vivre, de grandir et de développer ce qu'on a en soi de plus énergique et de plus grand, de telle sorte que d'une sphère quelconque on sache toujours s'efforcer de passer dans une plus large, plus aérée, plus haute. Ne l'oubliez pas. Marchez droit devant vous. Ne faites que ce qui vous plaît, en tant que cela vous sert. Abandonnez aux petits esprits, à la plèbe des subordonnés, les langueurs et les scrupules. Il n'est qu'une considération digne de vous: c'est l'élévation*

de la maison de Borgia, c'est votre élévation à vous même ³⁸.

Wielkiem prawem życia, dla którego jedynie warto żyć, jest wywyższenie własnej osobowości za jakąbądź cenę. Nadczłowiek sformułowany tu jasno i bez obsłonek. Warto żyć jedynie, gdy poczucie własnej żywotności wyolbrzymić można do szczytu. Tak pojęte szczęście własne zyskać da się tylko przez bezwzględne nieliczenie się z niczem wokół. Przeciwniegi to biegun moralności chrześcijańskiej. Cnota i dzielność niekoniecznie muszą iść w parze. Cnota niekoniecznie wiedzie do wielkości, a niecnota do upadku — jak to zresztą szczegółowo udowadnia L'Essai sur l'Inégalité. Jeżeli o jakimbądź związku cnoty z dzielnością może być mowa, to tylko w sensie, że co dzielne to cnotliwe, a nie na odwrót. Chrześcijaństwo odwróciło właściwy ten stosunek, ucząc, że co cnotliwe, to dzielne. Racja bytu silnych indywidualności mówi, że pierwotny stan winien być przywrócony, że należy wrócić do czasów, gdy ἀρετή i virtus oznaczały w pierwszym rzędzie dzielność, zanim chrześcijaństwo pojęcia te sfałszowało, utożsamiając je wyłącznie z własnym pojęciem cnoty.

Nie tak po nietscheańsku dosłownie, lecz bądź co bądź w duchu Nietzschego, zawarta jest nauka ta między wierszami niektórych ustępów Renesansu. Gdy pewnego dnia rozprawiano w willi Wahnfried o sprawach społecznych, bronił Wagner etyki litości Scho-

³⁸ Por. „La Renaissance“ wyd. X, str. 107.

penhauera. Gobineau powstał przeciw temu z całą siłą. Jest grubą pomyłką dawać w nędznym naszym świecie pierwszeństwo biednemu przed bogatym, choremu przed zdrowym, głupiemu przed mądrym. Pokorze chrześcijańskiej należy przeciwstawić godność pogańską. Miast czulego wybaczenia krzywd — męskie przyjmowanie ich bez skargi i bez słabości. Należy się opancerzyć dumną pogardą. Niema przecież równości między ludźmi³⁹. Oto etyka prawdziwa. Niebawem ujmuje ją Nietzsche w świetne aforyzmy. Bez żadnej już powściągliwości przeprowadza to „przewartościowanie wszelkich wartości“, które Gobineau umieszcza okolicznościowo między wierszami przemówień osób historycznych, lub też wygłasza w zaufanem gronie przyjaciół.

Religji sztuki, religji siły i kultu nadczłowieka można się tedy doczytać z Renesansu. Nie znaczy to jednakowoż, by poglądy te stanowiły jego właściwy sens ezoteryczny. Nie zapominajmy, że Gobineau sam określił Renesans jako szereg scen historycznych, które mają być możliwie przedmiotową historją i jądrem (la moelle) tejsze historji. Nadczłowieczeństwo Aleksandra VI czy Cezarego Borgji jest ich osobistem nadczłowieczeństwem, uwydatnionem w imię prawdy historycznej — nie obwiązuje zaś samego Gobineau. W rzeczy samej sprawa przedstawia się tak, że nietzscheański nad-

³⁹ Rozmowę z Wagnerem przytacza według dr. Kretzera E. Seillière w swej monografji w rozdziale p. t. La Renaissance. Str. 359.

człowiek leżał między linjami pism Gobineau. Teorja o nierówności ras prowadzi przecież samorzutnie do teorji o nierówności jednostek. Wyższej rasie odpowiada wyższe, uprzywilejowane indywiduum. Lecz ten człowiek wyższy niekoniecznie musi być nadczłowiekiem Nietzschego. Można go poprowadzić w tym właśnie kierunku, lecz także w innym. Nietzsche jest dopiero tym, który — mimo że, jak wiemy, nie wspomina pism Gobineau, choć je czytał — wysnuł „nadczłowieka“ z gobinizmu. Dopiero dla Nietzschego wiedzie nierówność ludzi z koniecznością do „woli mocy“ i „odwrócenia wartości moralnych“.

Gobineau sam pojmuje człowieka wyższego odmiennie. Jego nadczłowiek zwie się *...fils de rois*. To syn królewski o pięknej duszy i szlachetnem sercu. Wzniosła jego postać odrzyna się od szarej masy, tworzonej przez *imbéciles, drôles et brutes*. Wszystkie blaski rozsiewa Gobineau na te *êtres lumineux entre-croisant leurs pas dans les courbes célestes*. Być synem królewskim znaczy przecież: *je suis d'un tempérament hardi et généreux, étranger aux suggestions ordinaires des natures cummunes. Mes goûts ne sont pas ceux de la mode: je sens par moi-même et n'aime ni ne hais d'après les indications du journal. L'indépendance de mon esprit, la liberté la plus absolue dans mes opinions sont des privilèges inébranlables de ma noble origine. Całkiem nienietzscheańskimi nadludźmi są bohaterzy Plejad. Nie druzgoczą niczego na drodze swej. Pragną się wywyższyć, lecz tylko kosztem własnym, nie cudzym. Choć nie pochopni do re-*

zygnacji chrześcijańskiej, do cichej pokory wobec ciósów i przeciwności, gotowi jednak każdej chwili do rezygnacji stoika starożytnego, zachowującego dumną równowagę ducha w okolicznościach choćby najgorszych. Jedyłą ich troską nie popaść w wulgarną popolitość, nie zejść z wzniesłego piedestału synowstwa królewskiego. Oto nadczłowiek, wysnuty z „gobinizmu“ przez samego Gobineau. Zachowanie jako największego skarbu własnej indywidualności wyższej, zyskanej dzięki samej przynależności do rasy wyższej, wydoskonalenie tej indywidualności — oto „nakaz kategoryczny“ nadczłowieka z Plejad. W ten sam sposób pojmuje wyższość swą i obowiązki z niej płynące Michał Anioł w Renesansie. Gdyby rodzina moja nie pochodziła od hrabiów Canossa, nie byłbym, czem jestem, mówi o sobie. Poczucie wyższości własnej zniewała go do pracy bez wytchnienia, nietylko by osiągnąć wyżyny sztuki, lecz także by uchronić ojca i rodzinę dalszą od wulgarnego i poniżającego ubóstwa. Oto „samotność“ Michała Anioła, samotność prawdziwego syna królewskiego. Jako artysta i jako człowiek wznosił się tak wysoko ponad innych, że niemal nikt mu już towarzyszyć nie zdolny.

Nuta indywidualistyczna, odzywająca się ustawicznie w całym Renesansie, brzmi więc najdonioślej u jego ujścia. Jednostka wyższa zależna jest wyłącznie od własnej indywidualności. Może wywyższyć się z sił własnych, nawet gdy ulega dekadencji cała grupa etniczna, do której należy. Michał Anioł pnie się ku coraz wyższym szczytom etycznym, mimo upadku wszyst-

kich i wszystkiego wokoło. Ostateczny sens Plejad i Renesansu jest więc jednaki. Jest to całkiem naturalne, gdy się pomni, że artysta i naukowy teoretyk uzupełniają się w Gobineau ustawicznie. Konsekwencje teorii nierówności znalazły artystyczny wyraz w skrajnym indywidualizmie Plejad i Renesansu. W hymnie pochwalnym na Juljusza II śławi Michał Anioł papieża przedewszystkiem jako człowieka wielkiego, który także od artystów swych wymagał rzeczy wielkich, *de grands monuments, de vastes fresques, de toiles immenses; il ne pensait qu'au gigantesque, comme il convenait à une âme impérieuse telle que la sienne*⁴⁰. Żegnając się z Wiktorją Colonną podkreśla Michał Anioł — powtórzmy raz jeszcze — dobitnie znaczenie ludzi wielkich i ich przykładu zbawionego. Z otuchą opuszcza świat: *il y a eu de belles âmes, des âmes, glorieuses dans cette Italie désormais asservie et prosternée...* Nous laissons de grandes choses après nous et de grands exemples⁴¹. Mimo całego rozkładu może z zapatrzania w wielkie te wzory rozkwitnąć nowe życie.

Tak pojęty indywidualizm jest dla Gobineau w pewnej mierze schronieniem się przed pesymizmem, który wypełnia duszę jego po brzegi. Teoria ras kończy się akordem beznadziejnym. Wyczerpanie się krwi białej prowadzi z nieubłaganą koniecznością do barbarzyństwa, do zniszczenia „kwiatu złotego“ kultury.

⁴⁰ „La Renaissance“, wyd. X, str. 388.

⁴¹ „La Renaissance“, wyd. X, str. 564 i nast.

W r. 1881 ogłasza Gobineau w Bayreuther Blätter artykuł p. t. „Ein Urteil über die jetzige Weltlage“, pelen najczarniejszych myśli o współczesnym stanie Europy. W swej dekadencji nawiązuje wiek XIX bezpośrednio do wieku IV. Jak wówczas tak i dzisiaj jest świat łaciński głównym rozsądnikiem „rewolucji“. Równocześnie od Wschodu zagraża niebezpieczeństwo żółte. Poprzez Rosję posuwa się na Europę zalew mongolski, mogący zatopić resztki krwi białej. Za dziesięć lat może świat być już zupełnie zmieniony! Wobec tak ponurych widoków w tak niedalekiej przyszłości nie pozostaje jednostce nic innego, jak tem energiczniejsze zamknięcie się w sobie, oparcie się wyłącznie o siebie. Już tylko dumne poczucie, że jest się prawdziwym fils de rois, nadaje życiu jeszcze jaką taką wartość. Przewaga uczuciowości pcha Gobineau z natury rzeczy tem silniej w ramiona czystej sztuki. Znajduje ulgę i ratunek dla siebie, czując się już tylko poetą. Obdarzony niezwykle łatwością rymowania, wydobywa z nieprzebranej skarbnicy swej wyobraźni poemat olbrzymich rozmiarów p. t. *Amadis. J'y ai mis ma vie et mon coeur*, powiada o nim. Wierzmy mu, mimo że rymy jego są, jak zawsze, zgoła niepiękne. Skrajny ten uczuciowiec, który z odurzenia pychą krwi własnej wyłonił cały system historjozoficzny, nie umiał sobie nigdy, jak i teraz, wytworzyć żadnej właściwej formy lirycznej. Wyłącznie w prozie nowelistycznej, niekiedy w dialogu dramatycznym, znajduje sobie głęboki jego liryzm ujście formalno artystycznie poprawne.

Amadis, który nie może sobie rościć większych pre-

tensyj artystycznych, pozostaje jednak cennym dokumentem osobistym. Jest tam zaprawdę całe ówczesne jego życie i serce. Amadis de Gaules, surnommé le Donzel de la Mer, świetny rycerz, żyjący dla miłości, wolności i honoru, doskonale przedstawia rasę białą. Treść poematu stanowią czyny heroiczne grupy rycerzy, którym przewodzi. Liczba ich topnieje z dnia na dzień: rasa biała wyczerpuje się przez zalew ras niższych, liczebnie przeważających. Lecz szczupła ta garstka pozostaje czysta. Poczucie własnej wyższości jest najlepszym murem odgraniczającym. Zalew żywiołów niższych staje się coraz groźniejszy. Dla rycerzy poczyna braknąć miejsca. Chronią się na Parnas. Lecz fale nieprzyjacielskie podmywają coraz więcej ostatnie to schronisko: szary przeciętny tłum zapanował nad wielkimi indywidualnościami. Ostatnia walka rozgrywa się o Parnas. Aryman, przewodca nieprzebranych hord wrogich, nie może go zdobyć. Natomiast olbrzymie tumany kurzu, wywołane przez mrowie oblegających, zakrywają Parnas z rycerzami raz na zawsze. Garstka rycerzy znika, jakby nie była nigdy istniała. Lecz na Parnasie, zakrytym raz na zawsze dla tłumu, żyje ona życiem tem prawdziwszem, tylko duchem, prawdą i pięknem. Na świecie natomiast popadają masy w chaos coraz większy. Krwawe tyranje i rewolucje następują jedna po drugiej. Koniec świata cywilizowanego coraz bliższy. Przyspieszają go nowe nieprzebrane hordy, przybywające ze Wschodu: Rosjanie zmongolizowani i Mongołowie Azji podejmują ostatni szturm na Europę. Amadis z garstką rycerzy biegnie teraz na pomoc.

Pod Châlons, gdzie Teodoryk pobił Hunnów, następuje spotkanie. Lecz pomoc bezcelowa. Zwyródniały motłoch europejski nie chce nawet walczyć, jeno poddaje się. Widząc niemożność zwycięstwa, pragną rycerze przynajmniej zginąć z honorem. Rzucają się na nieprzyjaciela, który ich nie zwycięża, jeno masą zalewa. Rasa biała przestała istnieć, jej misja cywilizacyjna jest skończona. Utraciła życie ziemskie, lecz zyskała nieśmiertelność: aniołowie unoszą się nad ciałami bohaterów na pobojowisku. Mimo tej apoteozy bohaterstwa, jest finał z gruntu pesymistyczny. Świat wraca do barbarzyństwa. Rycerze, czyli kultura, żyją już tylko w wspomnieniu, słabnącem coraz więcej. Taki jest ostateczny koniec synów królewskich. Kres to nieublagany i niedaleki, żółte niebezpieczeństwo przecież coraz bliższe. Ucieczka przed pesymizmem, jaką była dla Gobineau już w pewnej mierze koncepcja fils de rois w Plejadach i w Renesansie i jaką miała stać się w całej pełni ich gloryfikacja w Amadisie — nie powiodła się. Głęboki pesymizm wziął górę i zalał wszystko. Ratunku niema, bo go być nie może. Gobineau pozostał wierny samemu sobie.

Amadis stoi więc w szczególnie ścisłym związku z teorią ras. Jest poprostu pendant poetyckim do L'Essai sur l'Inégalité. Utwierdza poprzedni nasz wywód, że teoria nierówności powstała z najosobistszej postawy uczuciowej autora wobec ludzi i świata. Epopea krwi białej czyli krwi szlachtetnej, rycerskiej, przyobleczona w L'Essai w naukowy aparat etnologiczny i historjozoficzny, jest tutaj już tylko dosłownie epopeą.

Także układ zewnętrzny poematu odpowiada teorii. Pod postacią rycerskich zdobyczy hufca Amadisa usymbolizowane jest w pierwszej księdze tworzenie się społeczeństw i ich kultur, dzięki przyrodzonym zaletom rasy białej. W drugiej księdze widzimy rozkład społeczny przez zalew krwi niższej: garstka rycerzy małeje w ustawicznych bojach. Trzecia i ostatnia księga zawiera trzeci i ostatni okres dziejowy: zanik rasy białej, zwiędnięcie „kwiatu złotego“, czyli powrót ludzkości do barbarzyństwa.

W Renesansie jest łączność z teorią ras stosunkowo najmniejsza. Ogranicza się do kultu wybitnych indywidualności i ich „samotności“, jako koniecznego wyzniku nierówności. Pozatem jest Renesans pod pewnym kątem widzenia nawet sprzeczny z „gobinizmem“, jak sprzeczna jest z nim w gruncie rzeczy własna jego działalność czysto artystyczna. Artyzm bierze się, jak wiemy, z krwi czarnej. Sama krew biała z całym swym apollińskim racjonalizmem niezdolna do twórczości żywiołowej, rodzącej się w ekstazie, którą dać może tylko pierwiastek dyonizyjski krwi czarnej. Gdyby nie zmieszanie z krwią czarną, nie byłoby sztuki. Gobineau jest więc w podobnym położeniu co Platon. Czysto teoretycznie potępiają obydwaj sztukę. Platon wyszydza ją jako zbędną kopję kopji, jako niepotrzebne powtarzanie rzeczywistości, która sama powtarza idee. Lecz w chwilach, gdy Platon czuje się sam artystą, wnika miłościwie w istotę piękna, ceni sztukę i artystów. Gobineau nie cierpi Greków, zawdzięczających artyzm krwi semickiej. Sam zaś rzeźbi i rymuje. Gdy

tylko uporał się z naukową swą konstrukcją, przeważa w nim artysta bezwzględnie. Naukę zostawia zupełnie na uboczu. Żyje już tylko uczuciami i wyobraźnią czyli krwią czarną, która dostała się kiedyś do aryjskiej jego duszy. Nie liczy się z tem i z oburzeniem odrzuciłby myśl, że właśnie czarny składnik w jego żyłach nadał główną wartość jego historjozofji, będącej etniczną epopeją, poematem. Czując się sam artystą, gloryfikuje artystyczną kulturę odrodzenia, mimo że wzięła się ona ostatecznie z krwi czarnej.

Nie jest więc słuszny sąd A. Thérive'a, że Gobineau jest „un poète manqué“⁴². Rymy jego szwankują, lecz rymowane jego utwory można śmiało opuścić, a artystyczna jego sylweta na niczem nie straci, ani nawet się nie zmieni. Również ukrzywdził go dotkliwie osobisty jego przyjaciel Mérimée, pisząc do niego w liście z dnia 19. 12. 1868: *Diplomate, vous vous livrez à l'archéologie assyrienne. Voyageur en Grèce, vous écrivez un tableau du moyen-âge français. Et puis vous voilà poète encore! Vous êtes semblable à Cerbère qui était Three gentlemen at once. Mérimée, sam wielki artysta, nie wy czuł w Gobineau duszy bratniej. Pomyłka to nierzadka, lecz dla Gobineau fatalna. Autorytet Mérimée byłby niewątpliwie znacznie prędzej utorował mu drogi w Francji. A powodzenie byłoby słodyczą zaprawiło dumną lecz cierpką bądź co bądź „samotność“, przypadającą prawdziwemu fils de rois w udziale. Wielostronność Gobineau, przedewszystkiem obszerna jego*

⁴² Por. André Thérive „Gobineau Poète“, *La Revue Universelle* 1. V. 1922, str. 389—402.

czynność naukowa, tłumaczy się poprostu tem, że był to poeta, niezwykle chciwy wiedzy. Poetycką swą wizję nierówności i wypływające z niej załamania tragiczne oparł na olbrzymim materiale faktycznym, zbieranym z pracowitą systematycznością prawdziwego naukowca. Że zaś łączył w sobie rozmaite métiers, powinno najmniej dziwić właśnie w Francji, gdzie połączenie dyplomaty z poetą w jednej osobie nie jest czemś niezwykłym. Dość wspomnieć Claudela, poetę i ambasadora, w chwili obecnej. Zresztą Francja przyciska teraz do piersi coraz silniej niepospolitego swego syna. Szczególnie znamienne jest stanowisko E. Seillièrè'a, którego poznaliśmy jako gruntownego jego znawcę i przeciwnika. W monografji z r. 1903 przypisywał wybitniejsze znaczenie wyłącznie oryginalności jego imperjalizmu arystokratycznego. Po kilku latach zmienił nieco zdanie. W artykule „Un différend littéraire entre la France et l'Allemagne“ przepowiada mu, że popularności nie zyska przez Renesans, bo posługuje się w nim formą przestarzałą i wygłasza poglądy nieoryginalne⁴³ — co nie jest, nawiasem powiedziawszy, rzeczą poety, który kusi się wyłącznie o artystyczną ewokację renesansu na podstawie przedmiotowości historycznej. Lecz mimo to ton jego jest już znacznie łagodniejszy. Szczegółowo analizuje wszelkie te „nieoryginalne poglądy“, jakie mieści w sobie Renesans i kreśli, wiernie według Gobineau, sylwetki głównych jego bohaterów. Teraz wreszcie w artykule w Figarze (1921)

⁴³ Artykuł w „Revue Germanique“ 1908, str. 15—39.

przyznaje się do zupełnej zmiany sądu o nim. La lecture de ses écrits rendus à la lumière du jour m'a fait plus gobiniste que je ne le fus il y a vingt ans bientôt. Zaczyna go cenić jako... artystę. Zwraca uwagę, że zawsze uznawał wartość jego Nowel azjatyckich, Plejad i Souvenirs de Voyage. Przyznaje, że porównanie z Stendhalem nie jest zbyt przesadzone. Wreszcie comment ne pas se plaire à voir recouvrer ces créances d'art, presque périmées, qui viendront grossir le patrimoine littéraire, déjà si opulent, de la France? Dowiadujemy się nawet głównego powodu tyloletniej niechęci. Trzymałem się w defenzywie, powiada, lecz dzisiaj, gdy zmora pangermanizmu przestała ciążyć nad światem, sprawa się zmieniła. Słowem, Francja jest zwycięska i tego rodzaju defenzywa już niepotrzebna! Niewątpliwie dotkliwa to krzywda dla autora, gdy własna ojczyzna odsuwa go dlatego, że nieprzyjacieli ceni go na podstawie... nieporozumienia. Widzieliśmy przecież, że Gobineau daleki jest od pangermanizmu, którego doczytują się w nim Niemcy, że głosi raczej germanizm francuski. Mimo to Francji w gruncie rzeczy potępić nie można. Nic dziwnego, że była przez czulenie wrażliwa wobec wszystkich, którzy jakkolwiek nieprzyjacielowi szli lub przynajmniej wydawali się iść na rękę. Dzisiaj Francja naprawia, co przeoczyła nie całkiem z własnej winy. Wina leżała po obu stronach. Dzisiaj, gdy o sąd bezstronny już łatwiej, nieporozumienie ustało. Gobineau staje się dla Francji tem, na co jako niepospolity umysł w całej pełni zasługuje. Staje się jej chlubą.

Jeszcze jedna okoliczność bieży z pomocą rehabilitacji Gobineau. Otóż „gobinizm“ stał się dzisiaj aktualny. Wojna europejska wyłoniła między innymi także dwie główne sprawy, stanowiące wprost jego istotę. Spustoszenia materialne i moralne wywołane przez wojnę, naprowadziły na refleksje o „upadku cywilizacji zachodniej“. Teoretycy tego upadku są dzisiaj na porządku dziennym.⁴⁴ Podobnie jak Gobineau, doszedł dzisiaj niejeden historjograf i socjolog do wniosku, że to, co się właśnie stało, jest wstępem do wielkiego dramatu, który musi się zakończyć zupełną ruiną, zwiędnięciem bezpowrotnem „kwiatu złotego“. Rozszalały nacjonalizm musi wreszcie zamienić wszystko w gruzy. Choć uzasadnienie historjograficzne tego poglądu jest dziś inne, istota pozostaje ta sama, to samo przeswiadczenie o dziejowej konieczności upadku cywilizacji. Jak dla Gobineau tak i dziś jest upadek ten „największym misterjum, najwięcej uderzającym i najwięcej ciemnym zjawiskiem historii“, zachęcającem tem silniej do badań. Powtórę, sprawa ras nabrała znów szczególnego znaczenia po wojnie. Przed wojną wydawało się, że przeciwieństwa rasowe zacierają się coraz więcej, że nawet wojna będzie niemożliwością. Dzisiaj wypłynęły one w całej pełni. Każdy naród podkreśla z całą siłą swą „rasową“ odrębność i w jej imię domaga się szczególnych praw i przywilejów. Sprawa ta wy-

⁴⁴ Por. n. p. Florjana Znanieckiego „Upadek cywilizacji zachodniej“ Poznań 1921 lub liczne wydania Oswalda Spenglera „Der Untergang des Abendlandes“.

głąda oczywiście dzisiaj nieco inaczej, jak u Gobineau. Zagadnienie ras jest niezwykle zawile. Nauka zdaje sobie sprawę, że uczyniła zaledwie pierwsze kroki w tajemniczej tej dziedzinie. Mimo to istota rzeczy pozostała ta sama. Każdy naród „odczuwa“ swoistą odrębność swej „krwi“, swej „rasy“, nawet gdy składa się z szeregu różnych i niezmiyszanych jeszcze grup etnicznych.

Wszystko to przyczynia się z natury rzeczy do zwiększenia poczytności historjozofa i poety, który i z upadku cywilizacji europejskiej i z zagadnienia ras zrobił główną oś swych pomysłów naukowych i artystycznych.⁴⁵

⁴⁵ Z rosnącej ustawicznie literatury por. jeszcze najnowsza monografię: Maurice Lange „Le Comte Arthur de Gobineau. Etude biographique et critique“ Paryż, Vrin 1924. Księgarnia S. Schiffrin et Cie w Paryżu wydała nowelę „Akrivie Phrangopoulo“ w luksusowej szacie, ozdobioną 16-tu akwafortami D. Cyalanisa 1924. Eugène Pittard daje „wstęp etnologiczny do historii“, inspirowany w pewnej mierze przez Gobineau, w dziele „Les Races et l'Histoire“ Paryż, La Renaissance du Livre 1924.

Z bardzo nielicznych polskich publikacyj por. przedmowę Adolfa Strzeleckiego do własnego przekładu „Odrodzenia“, Warszawa, Arct 1908; Marji Rakowskiej sprawozdanie z nowych wydań „Trois Ans en Asie“ i „Les Religions et les Philosophies de l'Asie Centrale“ w Przeglądzie Warszawskim nr. 37, 1924; J. J. Strzema szkic „Gobineau“ w Astrei nr. I. 1924. — Dwie nowele azjatyckie: „Kochankowie z Kandacharu“ i „Dostojny Czarodziej“ w przekładzie i z przedmową W. i Z. Popławskich i z 19 ilustracjami B. Karpińskiego wydała Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu 1924.



T R E Ś Ć .

I.

Powściągliwość Francji wobec Gobineau 5. — Początki powodzenia 7. — Kult Gobineau w Niemczech 9. — Nieco o życiu i charakterze Gobineau 14.

II.

Pierwszy okres artystyczny: dramaty, nowele i powieści 23. — Literackie wyprzedzenie naukowej teorii o nierówności ras 25. — Regionalizm 27. — Okres naukowy: teoria o nierówności ras (L'Essai sur l'Inégalité) 28. — Germanizm niemiecki a francuski 42. — Antroposocjologia 46. — Pangermanizm 47. — Niedobory teorii o nierówności ras 55. — Zagadnienie rasy w nauce współczesnej 60. — Wartość historjograficznej konstrukcji Gobineau 68. — Teoria ras jest poematem historjograficznym 71. — Poemat etniczny dopełniony poematem na cześć własnej rodziny w opowieści p. t. „Histoire d'Ottar-Jarl et de sa descendance“. 73. — L'Essai sur l'Inégalité nie jest ani pamfletem politycznym ani „mystyczną filozofją imperjalizmu“ 77.

III.

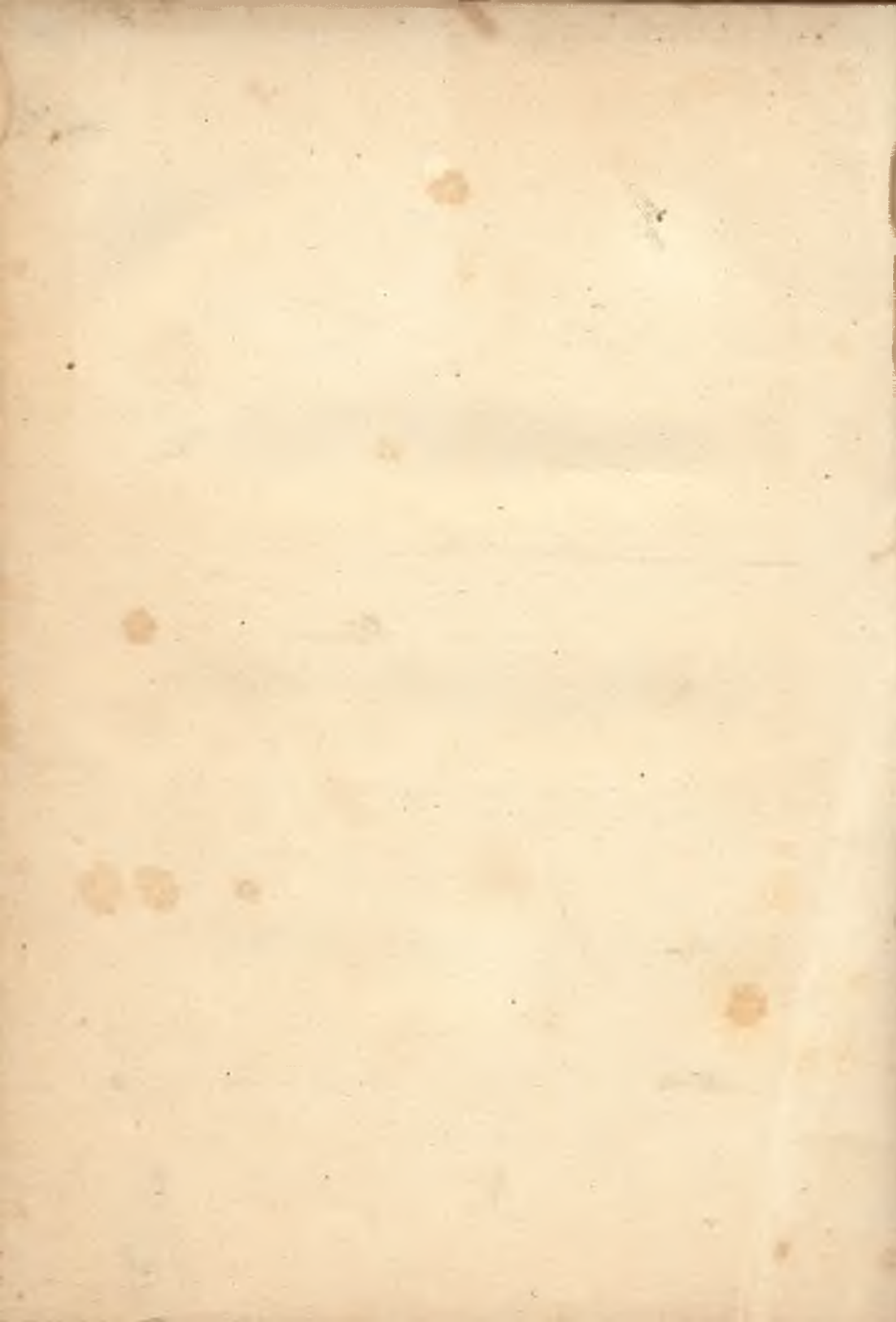
Drugi okres artystyczny: artysta i teoretyk ras dopełniają się wzajemnie 78. — Zbiór nowel p. t. Souvenirs de Voyage 78. — Nowele azjatyckie 81. — Podróże i studia azjatyckie 83. — Plejady 86. — Renesans 90. — Amadis 112. — Poeta niezwykle chciwy wiedzy 117. — Aktualności „gobinizmu“ w chwili obecnej 120.

TEGOŻ AUTORA:

- O złudzeniach zmysłu dotyku.* Wrocław, H. Fleischmann 1908.
Wyspa Cytera. Odbitka z „Ateneum“ Cezarego Jellenty 1908.
Zeromskiego „Dzieje grzechu“. Poznań, Fiszer i Majewski 1908.
Przędziwo Arachny. Studja pogranicza sztuki i filozofji. Nakład Książnicy Naukowej i Artystycznej. Kraków 1909.
Cieszkowskiego „Prolegomena do Historjozofji“. Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej“. Warszawa 1910.
Uzasadnienie metody obiektywnej w estetyce. Nakład Polskiej Akademji Umiejętności, Kraków 1910.
Interludia. Studja z pogranicza sztuki i filozofji. Nakład Książnicy Naukowej i Artystycznej, Kraków 1912.
Cieszkowski i Krasziński. Odbitka z „Rocznika Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk“, Poznań 1914.
Giambattista Vico, twórca filozofji historji. — Metafizyka Libelta. Wydawnictwo „Wykłady poznańskie“. Poznań 1916.
Filozofja sztuki. (Nakład Kasy Mianowskiego 1916). Wydanie II. Poznań, Fiszer i Majewski 1924.
Na marginesie Don Kiszota. Nakład Ostoji. Poznań 1919.
Malarstwo doby ostatniej. Ekspresjonizm i Kubizm. Poznań, Fiszer i Majewski 1925.







KSIEGARNIA

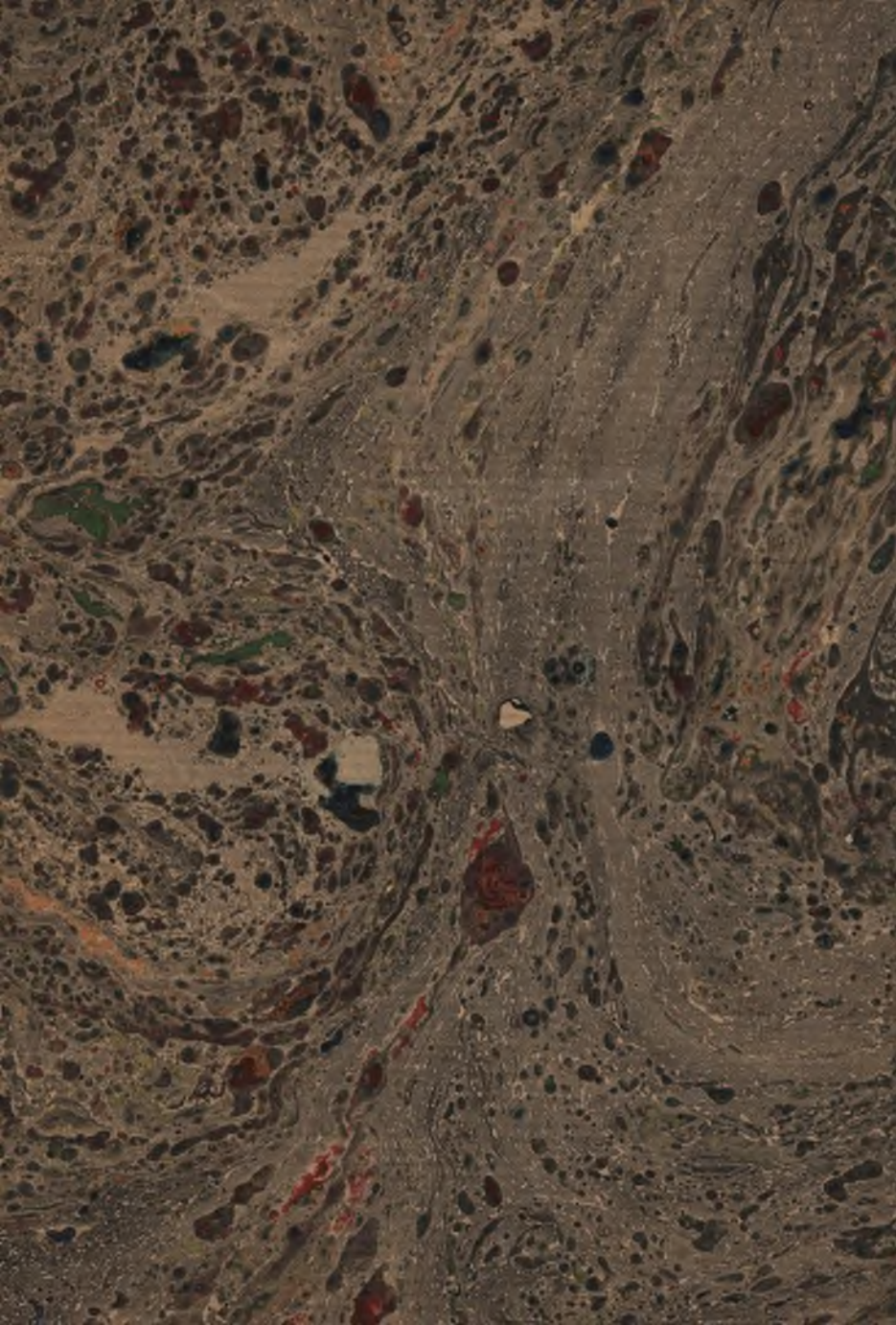
ANTYKWARIAT

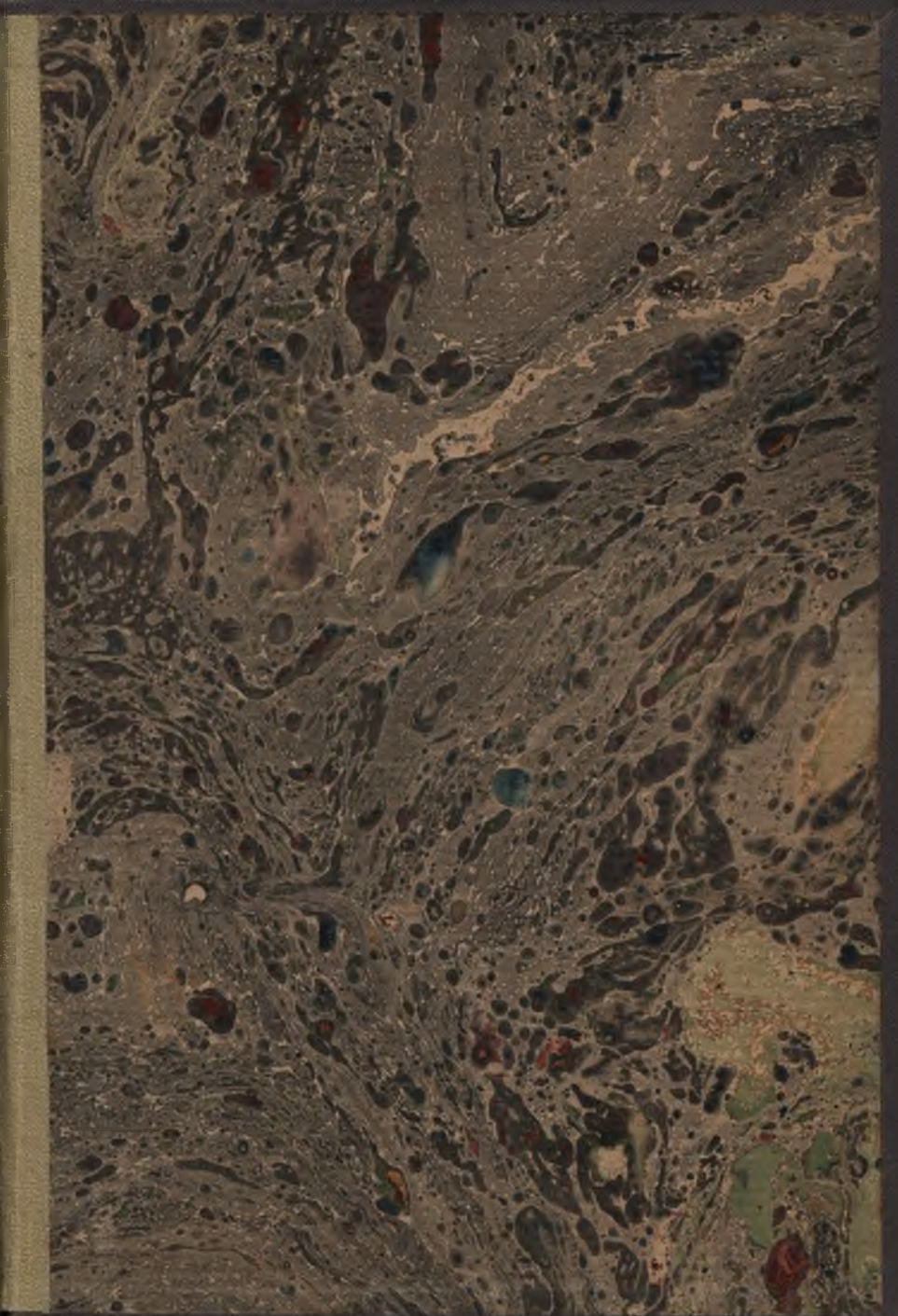


SB

377977 F

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX





Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000416126



I 366224